

8

**PRZYPADKI
P. P I O T R A
V I A U D.**

WYBRANKI

W. P. I. O. T. R. A.

W. I. A. U. D.

ROZBICIE OKRĘTU
CZYLI
PRZYPADKI
P. P I O T R A
V I A U D

RODEM z BORDO

KAPITANA OKRĘTU
z FRANCUSKIEGO NA POLSKI JĘZYK
PRZETŁUMACZONE.

... Forſan & hæc olim meminiffe juvabit.
Virg. Æneid. lib. 1.

w LUBLINIE

w Druk. Łukafza SZLICHTYNA uprzywil.
Typografa J. K. Mci. Roku 1775.



IMPRIMATUR

Die 5. 8bris Anno 1775.

Joannes Cantius LENCZOWSKI Episcopus Abderitanensis, Suffraganeus, & Officialis Generalis Lublinensis.

mpp.

XVIII, 1. 627

<http://rcin.org.pl>



DO
WIELMOZNEGO IMCI PANA
IGNACEGO
KARNIEWSKIEGO
WOYSKIEGO CIECHANOWSKIEGO
MECENASA TRYBUNALU KORONNEGO
PANA DOBRODZIEIA.

*Niczegom nigdy niezadał bar-
dziej, iak mnie, y tę Książę-
czkę, Twoiey Wielmożny Panie y Do-
brodzieiu, wielkiey polecic Opiece.
Z daru Bożego podobną Niebios
(a) mie-*

mieszkańcom zaszczycony iasnieisz
Urzędu zacnością: Dzwigasz, ratu-
iesz, y bronisz nędznych, z rowney
(: śmiem mowić, nie podchlebstwo,
lecz istna tak każe prawda :) Bło-
gostawionym Przyczyńcom cnoty, ia-
wno iest Polskim Ziemianom. Garną
się tłumami do Twoich progow w o-
ptakany tonący losie, wnet wyrwa-
ni przez Cię z ostatnicy nieszczęśli-
wości toni, stawią wesołemi okrzy-
kami przedziwną dzielność Two-
iey Obrony. Wszędzie roznieście, y wie-
kopomną uczyni tę Twoią chwałę
niemego Pisma nad wszystkie głos-
silnieyszy, bo po rozbitym Okręcie
wielkich nadziei, w przepaścistej za-
nurzony niedoli, pewny ratunek ie-
dynie od Twey Wielmożności odnie-
ście, iak wielu doświadczeniami mo-
cno przekonany u siebie, z naygłęb-
szą prosi unizonnością.

Wielmożnego Pana
y Dobrodzicia.
nayobowiązany Stuga.
Łukasz Szlichtyn.

PRZESTROGA

XIEGARZA FRANCUSKIEGO.

Przypadki Pana *Viaud* zebrane są dla zabawy, y ciekawości dusz czułych, y na nie szczęścia ludzkie dotkliwych. Nie iednego z ludzi, zdaiemi się, przeraża y zadziwia te tak straszne Awantury, ktorych ten nie szczęśliwy Officer w Roku 1766. przez dni 81. doznał. Trudno pojąć, iako Człowiek ten opuszczony, y iuż prawie zgubiony, mógł żyć w tak okropnym stanie. A przeto gdy uważam wszystkie Officera tego życia okoliczności, śmiało mówić, że lubo prawdziwe są iego przypadki, zdawać się iednak będą wielom do wiary niepodobne: ale wszystko to, co się tu o Panu *Viaud* opisuie, jest za prawdę uznane y od godnych Ludzi stwierdzone. Pan *Viaud* był doyrzałego wieku, y u wszystkich, ktorzy go znali, wielce poważany: rzetelność, y umiętność Jego w Żeglarskiej sztuce wyiednały mu zaufanie, y powierzenie iego sprawności różnych interesów morskich.

Zezwolił on chętnie, aby pod iego imieniem wyszły zdarzające się mu niegdyś Przypadki. Sam je opisał, y niektore tylko wyrazy dla więkzszej Czytelnika przyjemności w nich odmieniono, ale nadewszystko starało się zachować iego własne myśli, uwagi y sposób iego naturalny wyrażenia ich. Proste to y

żeglarskie historyi Życia iego Opisanie, nie ma bydź bez powszechney pochwały; gdyż w nim nayosobliwiey postrzega się szczerą prawdę, y nie poszlakowaną rzetelność, która się da z ukontentowaniem wyczytać. Zostawia delikatność słow, y ich kształtne ułożenie Historyom zmyślonym, czyli Romansem, ażeby onez przynajmniey tym czytelnikom mogły nadgrodzić oschłość rzeczy, o ktorey traktują. Jakoż cożby Czytelnika mogło powabić do wartowania tych zwysłonych Historyi, gdyby nie miały iakich wdziękow? Pociągnęłyby podobno do siebie wiele młodych, ktorzy chciwie takich chwytają się Xiążek; ale doyrzałego wieku, ludzie szczerosc y prawdę w Xiążkach szukający, gardziliby nimi, gdyby iakowey nie miały powaby. Nie szczęścia y przypadki Pana *Viaud*, bynajmniey nie potrzebują tych wymyślnie wyfuzkanych ozdob. W całej życia iego Historyi, iedyna jest mowa o rozbieciu Okrętu iego, y o różnych przypadkach, ktore nieprzerwanym pasmem iedne po drugich następowały. Pan Piotr *Viaud* był Kapitanem Okrętu Officerem w Admiralicyi, czyli w Woysku Mor skim, Krola Jmci Francuskiego, był na tę wyniesiony godność w Mieście Sierpniu Roku 1761.



***) (1) (***

ROZBICIE OKRĘTU
Y
PRZYPADKI
P. PIOTRA VIAUD
KAPITANA OKRĘTU.



Byleś Przyjacielu przez
długi czas o stanie ży-
cia mego troskliwy: a
iako y moja cała Familia, tak y ty rozumia-
łeś, że w ostatney żegludze nieuchybnie
zginąłem. Czas ten, przez który żadnego
do ciebie Listu nie pisałem, utwierdzał
cię w tym mniemaniu. List twoy osta-
tni, dopiero osuszyl (mowisz) twe łzy,
ktore ci okropne zguby moicy wyciska-
ło wyobrażenie. Przyjaciół innych, o-
raz twój żal, y ubolewanie nad moim
nieszczęściem, tyle mi pociechy y ra-
dości

dości sprawie, ile złego zdarzyło mi się z okropnych wycierpieć losów. Mogę się teraz niepodchlebnie z przeszłego cieszyć nieszczęścia, gdy prawdziwey przyjaźni, utrzymawszy się przy życiu, kosztować zaczynam owoców, których słodycz łagodzi ostrość przypadków moich.

Zalifz się, że krótkie o rozbiciu mego okrętu uczyniłem ci uwiadomienie, y że będąc dotkliwym na życia mego przypadki, dokładniejszego odemnie wyciągasz opisanie: Nic ci wprawdzie odmówić nie mogę; ale zważ, iż w tey mierze zamysł, iako jest dla mnie trudny, tak do wykonania ciężki. Sam się teraz dziwię, iako mogłem tak nienawisney fortuny znieść ciosy, których ledwo kto z ludzi mógł kiedy doznać. Znaczna część przypadków moich wzbudzi cię do politowania nademną, a niektóre serce boiaźnią przerażą. Zobaczysz, do iakiego punktu częstokroć przyprowadzać zwykła ludzi z niepomyślności wynikająca rozpacz; y nie będziesz się dziwił, że też nieszczęścia odjęły mi cierpliwość, y o-
sta-

Ńabiły moc temperamentu mego, y że stan tak okropny, iaki mój był, nie dozwolił mi częstokroć słuchać uwag rozumu mego.

Nie wyciągay zaś odemnie porządnego w tey historyi opisania; gdyż nie mogę wielu przypadków moim pewnego wyznaczyć czasu, którego zdarzać się mogły. Trudno mi było nie tylko pamiętać, ale y myśleć o porządku przemieniających nieszczęść, gdy coraz inne wynikały. Każdy dzień coś mi nowego przydawał do nieszczęśliwości moich: blisko dwóch miesięcy nic mi nie tkwiło w myśli, tylko głód y boleść: wszystkie inne czynności rozumney duszy zdawały się być utaione, procz iedney rozpaczey; a pamięć moja na to iedynie natężona była, iż mi coraz więcey potrzeba było cierpieć. Opowiem ci więc przypadki moje, iakie się zdarzyć mogły, ale bez okraŃy y kształtu; ktory mi nie zdawał się być potrzebny dla czytającego Przyjaciela, ile że same życia mego okropne odmiany wzbudzą w nim czytania ciekawość: Nie bardzo, przyznam się, do-

skonały iestem w pisaniu: nie spodzie-
 way się wyborności w mym stylu: cały
 on iest żeglarski, ale rzetelny, y chyba
 w wyrażeniach poprawy potrzebuiący.

W miesiącu Lutym. R. 1765. ruszywszy
 szczęśliwie z *Bordo* okrętem nazwanym
 (*L'aimable Suzette*) pod Kommendą
 P. Sę-Cric (*Saint Cric*) zostaiącym, nie
 spodziwałem się nigdy wpaść w te nie-
 szczęścia, ktore nienawisna fortuna zgo-
 towała mi w nowym świecie. Zegluga
 była dla mnie pomyślna: ponieważ przy-
 byłem do wyspy S. Dominika, nic zle-
 go nie doznawszy. Nie będę się rozsze-
 rzał nad tym, iakom się na tey Wyspie
 przez nieiaki czas bawił. Naywiększe
 moje starania były, ażeby iaki rozpo-
 cząć handel, a naybardziej myślałem o
 prędkim do Francyi powrocie. Już czas
 powrotowi zbliżał się: Aż kilka dniami
 wprzod, niżeli w drogę miałem się wy-
 brać, w ciężką zapadłem chorobę. Tey
 zdrowia mego nagłej odmiany nie in-
 szą sądziłem przyczynę, tylko powietrza
 na tey Wyspie wilgoć; a zatym postano-
 wilem ją porzucić, rozumiejąc, że odmie-
 ni-

niwszy miejsce, mogłem doznać sił moich polepszenia. Myśl ta niewymownie kontentowała mnie, y wzbudziła pragnienie iak nayprędzszego oddalenia się z teyże Wyspy. Przeto z niezmiernym utęsknieniem oczekiwałem dnia do wyjazdu naznaczonego. Nadszedł tenże dzień: wyiechałem szczęśliwie: y iuż miejsce, wybiwszy się daleko na szrod morza, odmieniłem: ale żadney, iako spodziewałem się w chorobie nie uczułem folgi. Owszem częste okrętu wzruszenie, y mgła morze okrywaiąca znacznie moię powiększyły chorobę. Przestrzeżono mię więc, że nie mogłem kończyć drogi bez oczywistego życia niebezpieczeństwa; azatym rad nie rad musiałem wysieść z okrętu: y odesłano mię w Lutym na Wyspę S. Ludwika. Ta gwałtowna przerwanina żeglugi potrzeba stała się zródłem mych wśzystkich nieszczęśliwości.

Kilka dni spoczawszy na Wyspie S. Ludwika, za osobliwszym staraniem Pana *Desclau* Obywatela tey Wyspy, który mię do domu swego w gościnę przyjął, do pierwszego przyszedłem zdrowia.

Z wiel-

Z wielką znowu niespokojnością wyglą-
 dałem iakicy okazyi przebrania się do Eu-
 ropy: ale żadna nie mogła mi się zda-
 rzyć. Wystawiałem sobie przed oczy,
 że tak długi przeciąg żeglugi zaszkodzi
 nieuchybnie mym interesom, y dalszemu
 szczęściu zagrodzi drogę. Myśl ta nie-
 spokojna złączona z tęsknością niesly-
 chanie mię dręczyła. Pan *Desclau* go-
 spodarz mój postrzegł to, y wziął sobie
 za ośbliwy dowód grzeczności, aby mnie
 mógł być pocieszyć, y nadzieję iaką
 przebrania się do Europy uczynić. Wspā-
 niała jego dobroć, którą mi w choro-
 bie dostatecznie okazał, y szczerę serce
 pociągały mię do nayściślejszey przyia-
 żni, y żywe wzbudzały we mnie wdzię-
 czności oświadczenia. Pewnego dnia
 zaślawszy mnie w osobności nadzwyczaj
 zamyślonego, „dorozumiewam się, (mo-
 „wi mi) co cię tak martwić nie prze-
 „staie: boiaźń bawienia się tu dłużej, a
 „bez żadnego interesu, napęlnia twe
 „melancholię serce: iedna tylko iak wi-
 „dzą nadzieia nayprędszego powrotu
 „do Francyi mogła by cię pocieszyć.

Je-

„ Jeżeli mię usłuchasz, co ci szczerze
 „ chcę poradzić, wnet uspokoisz zgry-
 „ zotę twoję: spróbuj szczęścia: masz
 „ wszelką sposobność: chwyc się tym cza-
 „ sem iakiego handlu: a możesz w tróy-
 „ nasob korzystać. Myślę ia (mowi da-
 „ ley) wybrać się do Luzyanny, z to-
 „ warami, ktorych sprzedaż tam jest pe-
 „ wna: na powrot zaś nabrawszy innych,
 „ uczynią mi zysk znaczny: Znam się
 „ na handlu, y dość od dawnego czasu
 „ bawię się nim: puść się w tę drogę ze
 „ mną: będzie ten czas że mi tyśiączne
 „ za to oświadczysz podziękowanie. „

W tym razie nieszczęśliwym, nie
 mogli mi nikt lepiej w myśl trafić, ia-
 ko P. *Desclau* swą mową: bo y handlu
 spróbować rzecz była dobra, y z Luzy-
 anny do Francyi się przebrać, łatwa o-
 twierata się droga. Ta Pana *Desclau*
 rada z prawdziwey pochodziła przyiaźni;
 przeto bynajmniey nie ociągałem się
 przystać na nią: przyłożyłem się do czę-
 ści handlu iego: uczyniliśmy spółkę
 z sobą: przykupiłem rożnych towarow
 y innych potrzebnych rzeczy, w czym
 mi

mi on bardzo sumniennie y prędko dopomagał. Naięliśmy okręt pomierny nazwany *Tygrys* nad którym Kommandę miał P. Lakutiur: (*Lacouture*) Wyładowanie onegoż nie długo bawilo: odbiliśmy od lądu w liczbie 16. ludzi, to jest: Kapitan *Lacouture* z Żoną y Synem; Porucznik iego, czyli Vice-Kapitan, szczęściu Maytkow, P. *Desclau*, Ja, y Murzyn, którego kupilem.

Z Portu S. Ludwika w Miesiącu Styczniu R. 1766. puściliśmy się w drogę ku nadmorskiej gorze Najswiętszej Panny; gdzie w bliskim Porcie bawiliśmy się godzin 24. ztamtąd udaliśmy się do Goawy: ale ta przeprawa nie była tak pomyslna, iak pierwsza. Musieliśmy wytrzymać wiatr gwałtowny, y ostry 12. godzin trwający, któryby nas był nieuchybnie zapędził na drobne Wyspy, z niebezpieczeństwem rozbicia okrętu, gdyby był dłużej pottrzymał. Moglibyśmy byli wprawdzie uniknąć tego strachu, gdyby nasz Sternik większą miał wiadomość w sztuce Żeglarskiej: tu dopiero postrzegłem, że iako był wiele mo-
wny

wny, tak mniey w swym kunszcie doskonaly: przewidzialem ia, że nasza droga odprawić się nie mogła bez iakiego przypadku: y już odtąd zacząłem mieć pilnieyże oko na wyrabianie Sterem, aby się można było ustrzedź tych nieszczęść, w ktore iednak wpadliśmy potym.

Interessa nasze przymusiły nas, żeśmy się musieli przez trzy dni bawić w *Goaw*: ruszyliśmy ztamtąd ku Luzyannie: w tej drodze prawie zawsze przeciwnych doznawaliśmy wiatrow. Dwudziestego Szostego Stycznia zobaczyliśmy Wyspę *Pinus*, którą nasz Kapitan rozumiał bydz górą nadmorską S. Antoniego. Ja znając dobrze tę Wyspę; y wiedząc z doświadczenia, iak niebezpieczny był do niey przystęp; usiłowałem Kapitanowi pokazać błąd iego, y dowodzić mu, iak ciężko się mylił w zdaniu swoim, ale nadaremnie; albowiem uporny przy swym mniemaniu, nie chciał przelożoney odepnie uznać prawdy: kończył swą drogę bez wszelkicy uwagi, y wprowadził nas na skały ukryte. Ledwieśmy na nich nie osiedli, iako sam oczyma me-

mi

mi pod czas nocy cożkolwiek od Mie-
 fiąca oświeconey postrzegłem. Nie chcia-
 łem mu już tego wytykać błędu; ale
 sam to uznał, lubo niewczesnie; że nie
 dając wiary mym słowóm, ciężko po-
 błądził: a strach, który mu w oczy zay-
 rzał, zamknawszy własney miłości gębę,
 wymógł to na nim, że poznał upor y za-
 ciętość w swym zdaniu. Zguba nas wżysk-
 kich czekała pewna: zastąpiłem zatym
 miejsce Porucznika, który nie był bie-
 gły w Marynarskiej sztuce, y wcale lu-
 dzmi rozrządzać nie umiał. Kaza-
 łem Sternikowi okręt skierować mocno;
 ponieważ ten ieden tylko sposób mógł
 nasze ocalić życie. Skutek moiey Kom-
 mendy był szczęśliwy; bośmy się z tych
 skał zgubą nam grożących szczęśliwie
 umknęli. Ledwieśmy tego iednego u-
 szli, aliści w inne tysiączne wpadliśmy
 nieszczęścia.

Okręt na Morzu kilkokrotnemi sko-
 łatany nawałnościami począł w siebiebrać
 wodę, która się nowo rozgłobionemi są-
 czyła szparami. Cała Kompania tym
 pomieszana przypadkiem, domagała się
 ode-

odemnie, ażebym przyjął na siebie Przewodczy urząd; lecz ja nie znając dobrze w tych stronach drogi, nie chciałem namych Współtowarzyszów zezwolić proźby: a do tego sądziłem za rzecz nieśluszną wdzierać się w urząd Kapitana, do którego należało rządzić okrętem, y dla nas wszystkich być Przewodnikiem. Nie chciałem mu byź przyczyną najmniejszego dyzgustu, który by miał być zapewne z odjęcia prawa należącego do siebie; a zatym kontentowałem się jego rozkazów słuchać.

Przypłynęliśmy nakoniec ku nadmorskiej gorze S. Antoniego: wiatr nieustannie wielkim impetem białcy w statek, pomnożył w nim wody, którą dwiema pompami ledwie można było wyczerpać, chociaż bez przesłanku niemi robiono. Nie przestawał nam wiatr byź przeciwny, y gwałtowny: ulewa też dzdzu co raz barżycy się wzma-gała: morze nieustannie burzyło się, y groziło nam straszną nawałnością. Wszyscy w okręcie będący, od strachu drzeli, ile że stan ten opłakaney żeglugi zano-sił się na dosyć długi czas. W tym o
go.

godzinie siódmej z wieczora dnia 10. Lutego napadliśmy Fregatę Hiszpańską z Hawany prowadzącą Gubernatora y Sztab-Officerow, ktorzy iechali na obięcie Kraiu Missyssypi od rzeki tegoż imienia nazwanego: Ci żądali nas mieć z sobą w kompanii: y oświadczyli nam wszelką do tego łatwość; na cośmy z wielką chęcią, a większą ieszcze przystali radością; bośmy ich mieli o toż samo prosić, gdyby nas byli sami nie uprzedzili. Nie może nic bardziey żeglujących w straszney y niebezpieczney pocieszyć drodze, iako kiedy napadną na iaki okręt w iedną dążący stronę: nie dla tego, żeby się można w powszechnym nieszczęściu od drugich spodziewać pomocy, gdyż każdy w złym razie zapomniawszy o innych, o sobie myśli; ale że cios nieszczęścia zdaie się byź lżeyszy, gdy się dzieli między większą liczbę osob.

Nie długo z pomienioną płynęliśmy wraz Fregatą; gdyż w nocy z oczów nam zniknęła, spiesząc w dalszą drogę pod małym żaglem: my zaś dla gwałtownego wiatru nie mogliśmy żadnego rozwi-
nać

nać: y musieliśmy pod nadmorską gorą noc przepędzić. Nazajutrz znaydując się sami tylko w poszrod morza, nową w okręcie postrzegliśmy szparę, którą się woda znacznie do okrętu cisnęła. To nowe nieszczęście postrzeżone bardziey nas zatrwożyło. Radzono się mię, co by z tym czynić. Osądziłem, aby przez wyrzucenie towarow cięższych iak naysprędzey okrętowi ulżyć. Jest to okropna w złym razie na Kupcow żeglujących potrzeba, która ich przymusza rękami swemi w morze wyrzucać część dóbr, których wielką pracą, y mazołem głowy starali się przyzbierać; ale w podobnych okolicznościach ocalenie życia jest pierwszym interessem. Owszystkim się zapomina, gdy idzie o życie. Kazałem w okręcie z roznych pak towarow robić przegrrody, aby całego woda razem nie zalała: zaczęliśmy potym co żywo wiadrami wybierać wodę, ponieważ dwie pompy nie mogły wystarczyć; lecz ta cała robota była daremna, gdyż wody raz na raz przybywało: nie mogli iey dać rady ludzie nieustannie ją wy-
lewa-

lewający: a niepodobna też było dać się iey zatrzymywać w okręcie. Umyśliśmy więc spocząć przy Wyspie *la Mobile*, przy której był Port ieden z najbliższych, do którego mogliśmy płynąć bez gwałtowney wiatru przeszkody.

Obróciliśmy zatem drogę ku teyże Wyspie: ale Niebo zagniewane nie pozwalało nam dobrać się do niey. Wiatr bowiem, który w tę stronę płynąć chcącym zdawał się z początku być pomyślny, w czasie półgodziny odmienił się nagle, y stał się nam mocno przeciwny. Musieliśmy przeto naszego zaniechać zamiśłu: a całe nasze siły natężyliśmy na to, aby się dobrać do *Pensacola*. Port ten był wprawdzie od nas dalszy, niżeli *la Mobile*; ale że wiatr obroczył się ku niemu; spodziewaliśmy się łatwiej dostać się do *Pensacola*, lecz się nam y to nie udało. Nieba nam dotąd nieprzyiazne znowu przeciwny wiatr na nas zesłały. Tak tedy na szrodku burzącego się morza między falami zatrzymani, nie mając już żadney nadziei dostania się do Portu iakiego, oczekiwaliśmy ostatecznie

tniego momentu, którego morze na pochłonięcie nas otworzyć miało swą bezdenność.)

Trafiło mi się w życiu moim, już niedziwiedź przed tą odprawie żeglug: a nie pamiętam, czy mogłem, kiedy więcej strachu, y więcej niebezpieczeństw, doznać. (Nigdy Niebo y morze nie sprzyściły się tak na nędznych Marynarzow, iak pod czas tej żeglugi nam dały uczuć do żywego swoię nienawiść y zawziętość. . Widzieliśmy że nie można było daley ocalić życia y okrętu: przecież nic nas tak nie interessoowało, iako żeby się było wyratować z oczywistego niebezpieczeństwa: sprobowaliśmy różnych sposobow dobrania się do Wysp nazwanych Appalasz (Appalaches) ale daremnie. Na koniec zdaliśmy się zupełnie na łaskawość Nieba y Morza dwoch na ow czas życia naszego Panow: a między życiem y śmiercią zostaiąc, lamentowaliśmy nad naszym nieszczęściem, bliżkiewy wyglądaiąc śmierci; z tym wszystkim ile możności ratowaliśmy się. Taki był nasz stan od 12 aż do 16 Lutego!

go! O godzinie 7. w wieczor wpadliśmy z okrętem na gory ciągnące się palmem w wodzie. Uderzenie o skały Okrętu tak było gwałtowne, że się nam prawie dno widzieć dało. Przez półgodziny był okręt na jedną stronę przekantowany; co nas niewypowiedzianym przeraziło strachem: już odchodziliśmy od rozumu, przecież gwałtowne fale wypchnęły go z pomiędzy owych skał; ale w tym razie utraciliśmy sternika, który z burtnicy spadł, y utonął. Będąc więc w pośrodku fal morskich zabłąkani, ostatniemi z nawalnością mocowaliśmy się filami.

Nadzieja (ieżeli jeszcze mogliśmy mieć dotąd jaką) zupełnie nas odstąpiła. Cały okręt napelniony był żalonym krzykiem: jedni się z Przyjaciółami żegnali, gotując się na śmierć; drudzy o miłosierdzie do Boga wołali; inni różne czynili modły, tyfiączne śluby, y obietnice, chociaż pewni byli, że ich nie będą mogli wypełnić dla śmierci nad karkiem tuż stojącej. Co za okropna była ta scena! Trzeba być świadkiem tego wszystkiego, chcąc mieć iakie na umyśle wyobra-

obrażenie tey trwogi, iaka w swey rzeczywistości była; ktorey ia słowami okryć ślć nie mogę.

Dzieliłem ia tę boiaźń z moimi współtowarzyszami, iak mogłem. O gdyby mi iaka na ten czas błysnęła nadzieia, o iak by ożywiła była ich serca, y zarówno, ze mną potrafiłaby ich była pocieszyć! Aleć wielkość strachu y nie-szczęścia widząc, że było nieuchybne, wrzuciła resztę sił stateczności moiey: spuściłem się już na los, który mię czekał, gdyz nie było w mey mocy odmienić wyrokow: polecilem życie moie istności tey, ktora mi go dała; y tym sposobem utrzymałem w sobie tyle męstwa, że mogłem przynajmniey oziębłe patrzeć na fatalny moment nadchodzącej śmierci.

Spokojność ta moja powierzchowna ucieszyła nie co współtowarzyszow. Zaiśniał im z moiey strony iakiś nadziei promień, co niezmiernie ich zachęciło do pełnienia ochotnie mych wszelkich rozkazow. Wiatr też odmieniwszy się ku stałej nas pędził ziemi: kazałem we-

E

dlug

dług potrzeby y odmiany wiatrow kierowac Styrem, y żaglami: nad spodziewanie nasze przy płynęliśmy o godzinie 9. ku lądowi Wyspy de Szyen (de chiens) nie byliśmy już od niey daley, iak na dobre z Fuzyi wystrzelenie. Nawalności atoli morskie nie dopuszczaly nam dostać się do brzegu. Uradziliśmy więc, aby podcinać Maszty, a z nich zrobiwszy trawę przebierać się na niey do Wyspy. W ten prawie sam czas iak koło robienia trawy krzaliśmy się, gwałtowny wiatr y bałwany dotąd ieszcze niewidziane porwały nas z Okrętem, y zanieśli na iakieś skały. Ten niespodziany przypadek o mało nam nie stał się grobem: y już o włos nie poginęliśmy wszyscy: przecież wyratowaliśmy się y z tego nieszczęścia; nawet Maytkowie, którzy z podskoczenia Okrętu o skały uderzonego wpadli w wodę, wyratowali się za pomocą naszą, y do Okrętu się dostali.

Xiężyc, który nam do tego czasu iakkolwiek przyświecał (lubo go obłoki często zakrywały) razem zniknął na długi czas. Ogołoceni z milego światła

Xię:

Xięzyca żadną miarą nie mogliśmy się dobrać do lądu Wyspy; musieliśmy za tym nieszczęśliwi noc całą mitrężyć przytuliwszy się ku ścianom Okrętu. O iakże ta noc zdawała się nam długa y nie znośna! Byliśmy wystawieni na rzęsiły deszcz: mogę to powiedzieć, że całe prawie na ten czas Niebo wylało na nas wodę swoją: fale nakształt gor iakich wznoszące się okrywały nasz mizerny Okręt: bałwany wzburzoney wody przerzucały się po nad głowy nasze, łamiąc impet swoy uderzeniem się o ściany Okrętu: grzmoty ze wśzech stron huczające straszny czyniły łoskor: pioruny nieustanne, y błyskawice bez przestanku pokazując się na Niebie, nic nam więcej na naszym, okiem nieprzezrzanym, nie odkrywały horyzoncie, tylko gwałtowne wzruszenie Morza, które się ledwo nie pod same miotało obłoki. Nastąpiły potym grube ciemności, które sprawiły nam daleką większą okropność.

Przychyliwszy się do ściany iedney Okrętu, aby nie słyszeć y niewidzieć (gdyby można) co się nad nami działo, zmo-

kliśmy do ostatniej nitki; y wskroś przeziębli; opadliśmy znacznie na siłach mordując się z Morzem, które nas chciało kilka razy pochłaniać. Nareszcie przecież doczekaliśmy się dnia: Ten gdy wszystko oświecił, pokazał oczom naszym dostatecznie, w jaką wpadliśmy biedę, y iaka nas jeszcze czekała: widok ten stał się nam nierównie straszniejszy; mieliśmy nie daleko przed Sobą Ziemię, a nie mogliśmy się do niey dostać. Burzliwość Morza zastraszyła nayodważniejszych Maytkow. Woda niesłychanym sposobem jedna nad drugą unosiła się w górę. Widząc Zeglarze co się zniemi dziać miało, w ostatnią wpadli rozpacz, y tak straszny krzyk, płacz, lament uczynili, że łoskot piorunow, szum wiatrow, y wrzawa Morza nie mogły zagłuszyć ich płaczu y narzekania. Tych wszystkich okoliczności złączenie, co ze strach w Okręcie zostającym sprawić musiało! y iakie pomieszanie?

Kilka godzin upłynęło bez żadney niebezpieczliwego stanu naszego odmiany. Jeden Maytek rodem Holender cały dzień

z rozpaczy łyż lejąc, y nie przyimując
 żadney perfwazyi, naybardziej ze wszyst-
 kich pokazał się boiaźliwym, iedną razą
 uciszył się zostając w głębokim milcze-
 niu, drugi raz się porwał z osobliwym
 ciała poruszeniem, toż w krotce „ a cze-
 „ goż czekamy! (zawoła! z ostatnią fu-
 „ ryą) śmierć ze wszech stron nas ota-
 „ cza, y nie omieszka nas połknąć; idź-
 „ my przeciwko niey, przyspieszmy so-
 „ bie ciosow śmiertelnych, które im o-
 „ piezalsze są, tym okrutniejszy: w nur-
 „ tach Morza albo znajdziemy śmierć,
 „ albo iey uydziemy; Ziemia nie daleko;
 „ może być że się do niey nurkiem do-
 „ stać potrafiemy. O Boże poydę
 „ sprobuję iezeli mi się uda dobrze
 „ na kilka godzin ukrocić nieszczęścia. „

W tym rzuca się w Morze: Wielu przy-
 kładem iego ośmieleni, chcieli się za
 nim puścić; ledwie mogłem ich wstrzy-
 mać, pokazując im iak Kolegę ich fale
 unosiły, y iakie z nim sobie czyniły
 igrzysko: Nieszczęsny! raz iuż na spo-
 dzie, iuż znowu na wierzchu będąc, da-
 remnie usiłował przepłynąć przez ob-
 szę.

szerność wody, która go porwawszy ukryła w sobie przez nie iaki czas, aż nie długo potem nagle wypłynął, ale rozbity o skałę. Zadrżeli wszyscy, widząc, co się z ich Kolegą stało, odpadła ich ochota, niechcieli iść więcej za przykładem jego.

Wiele już upłynęło dnia na ten czas, y już była piąta ku wieczorowi godzina; na wspomnienie nadchodzącej nocy strach wszystkich zdecydował, wbiła się nam albowiem dobrze w pamięć przeszła. Maszty y liny, któreśmy podcięli, chcąc jakąś tratwę zrobić, zabrała woda, cała nasza robota zatonąła, y nadzieja ratowania się tym sposobem spełzła. Mieliśmy w prawdzie przy Okręcie czołno, ale bardzo złe, y niemogliśmy żadną miarą na nim pufzczać się na wodę; probowaliśmy po kilka razy, jeżeli by nie można było na nim przesprowadzić się do Wyspy, lecz probując zawsześmy to postrzegali, że wcale było do płynienia niezdatne. Trzech Maytkow śmielszych czyli raczej rozpaczających odważyli się popłynąć na nim, y nikomu
nic

nie nie powiedziawszy wsiędli w toż czoł-
no, y odbili się od nas; nie postrzegliśmy
ich aż o kilkadziesiąt krokow, patrzy-
liśmy na nich, iak na ludzi zgubionych,
byliśmy świadkami ich trudow, y usiło-
wania, y tyfiącznych niebepieczęństw
życia, ktorym na każdy moment pod-
legali, z tym wszystkim mimo naszego
rozumienia dostali się szczęśliwie do łą-
du. Zazdrość nas brała, gdyśmy im
wygraney powinzować musieli, a potym
zaś y smutek opanował serce nasze. Każ-
dy narzekać począł, że ich nie uprze-
dził zamyśłow, y że się na toż samo, co
oni, nie odważył. Jeżeli widzenie
w szczęściu zoltaiącego mogło bydz kie-
dy okrutne w nieszczęściu będącemu, to
nayofobliwiey w tey okoliczności szczę-
śliwy ich stan okrutnie serca nasze zda-
wał się ranić; znaki radości ich, ktore
okazywali wyszedłszy na łąd, były ostrym
dla nas pugiuałem, y ich szczęście zda-
wało się przyczyniać nieszczęścia nasze-
go. To co teraz mowiłem, z rozpaczy
bardziej niż z serca pochodzi, y tyl-
ko do odmalowania straszney życia na-
szego

szego sceny służyć może. Nie bardzo zdobyły serce wspaniałe, y Chrześciańskie na takie zdobywać się sentymenta. A przeto ci, którzy nas w tym punkcie ganić będą, niech nas za dzikich ludzi nie poczytują; niech idą na miejsce niebezpieczeństwa naszego; niech wprzód spróbują, a dopiero potym niech nas sądzą.

Noc nadchodząca zakryła nam Kolegow naszych, my biedni musieliśmy ieszcze pokutować na Okręcie, a przyrównywiąc stan ich do naszego bardziey sądziliśmy się bydz nieszczęśliwzemi, niż przed tym: Przykrzaysze zdały się nam nieszczęścia y krzyże; bo ubyło nam osób z ktoremi moglibyśmy ie dzielić. Noc ta była dla nas tak ciężka, y okropna, iak y pierwsza: niewygód, trudow zażyliśmy tych samych, co y przeszłej nocy: a nie mając od kilku dni snu na oczach, czuliśmy w nas zbyt osłabione siły, tak, że ledwie mogliśmy iuż znosić pomnażające się nieszczęścia y przykrości.

Od tego czasu iak Okręt został zkołatany

łatany, nie mogliśmy wewnątrz zobaczyć, co się w nim działo, obawiając się do niego otworzyć, aby nowego wnięcia nie uczynić wodzie, która zalawszy cały statek, nie uchybnie by go na dnie morskim osadziła, a tym samym straciliśmy jedyną w nieszczęściu ucieczkę y obronę; nie otwierając więc okrętu nie mieliśmy pokarmu y napoiu, trwaliśmy nie iedząc, ani pijąc przez nieiaki czas.

Zagniewane Niebo zdawało się iakieś z nami czynić igrzyska, zwaliwszy na nas prawie całego świata nieszczęścia. Ciała nasze mocno znurzone daremnie potrzebowały spoczynku, y pokarmu; bo te dwa posiłki były im wcale odjęte. Nigdyśmy nie widzieli okropniejszey śmierci nad nasze na ow czas życie nędzne, y mizerne. Okręt hamowały wysokie skały, na których obwisł: fale morskie obiiając się o ściany iego czyniły w nim straszne wzruszenia, y kołysania; szczęśliwy! że dość długo mógł to wszystko wytrzymać. Minęła owa nieszczęśliwa noc, nastąpił dzień 18. Lutego, ktorego już, prawie nie spodziewaliśmy się docze-
kać.



kać. To prawda że śmierć byłaby osłabliwym dla nas dobrem, gdyby nas była z tych strachow y nieszczęść przedzey uwolniła; aleć nie tak głęboko nie tkwi w sercu y umyśle ludzkim, iako miłość własnego życia; dla tego to chcą go ludzie zachować aż do ostatniego momentu: niedola, nędza; y ucisk mogą tę miłość osłabić, ale nie zupełnie wytepić: Przeto y my czując się bydź ieszcze żyjącemi pierwsze ruszenia serc naszych dotąd obrociliśmy, aby Bogu za zachowanie nas od śmierci solenne uczynić było dzięki; y ukorzone przed karą Boską w Niebo zniosłszy ręce, czyniliśmy gorące modły, aby najwyższa Istność raczyła iak najprędzey wyrokom swoim przyspieszyć końca; y w podaniu nam sposobu do szczęśliwego przebrania się na ziemię łask swoich dopełnić.

✓ Nigdy modły nasze nie były tak gorące iako te Niebo też zdało się na nie nakłaniać, gdyż, pomalu wiatr począł ustawać, y burzliwość Morza. Lecz przecież ieszcze nowa dała się nam widzieć

dzieć scena. Jeden z naszych Maytkow nurek doskonały dociekłszy w tych dniach krytycznych, drogi dość niebezpieczney według mniemania Jego, odważył się atoli na wszelkie niebezpieczeństwo, aby się mógł nią na Wyspę przebrać. „ Pusz-
 „ cze się (mowi do nas) w wodę, y
 „ sprobuję, czy nie będę mógł doysć do
 „ naszych Towarzystow; co gdy mi się
 „ uda, zdarzy Bog, że y czołno napra-
 „ wiemy, y was wszystkich na nim z tey
 „ toni wyratujemy; nie ma wcale inne-
 „ go sposobu wyrwania się z tey burzy:
 „ odkładać też na dalszy czas nie po-
 „ dobna; siły nasze co raz bardziey om-
 „ dlewiają: oczekiwania nie inny będzie
 „ koniec, tylko aby tę resztę sił wynisz-
 „ czyć, ieżeli ieszcze iaka ich znajduie
 „ się cząstka na wyratowanie się z tak
 „ nędznego stanu.

Wszyscyśmy z wielką ochotą przyştali na iego słowa, y iak naybardziey było można zachęciliśmy go do wykonania bez odwłoki zamysłów; gdyż tylko ten sposob zdawał się nam szczegulny do wyratowania się z niebezpieczeństwa,

stwa: nadawaliśmy mu chustek, ile można było, oprócz, tego dzieśnięć łokciny, ktoreyby mógł zażyć do związania czołna: wziąwszy to wszystko na siebie, skoczył w wodę. Widzieliśmy go po kilka razy już już toniącego: oczy nasze były nateżone na każde iego ruszenie: patrzyliśmy się na niego iak na jedyną nadzieję wybawienia naszego: rzadziłyśmy byli połowę niebepieczństwa wziąć na siebie; wszakże nasz los od iego losu zawisł: ratowaliśmy go słowami y zyczeniami; ach! iak niecznośna nam było, widzieć iego trudność w przedzieraniu się po między fale: zdawało się nam przez imaginacyą, żeśmy byli w iego osobie, na iego miejscu, słowem: wszystko to ponosiliśmy na umyśle, co on na ciele: y tyleśmy się mordowali, ile on: wołaliśmy co żywo o pomoc do niebios, aby go ratowały: zguba iego groziła nam zgubą naszą: życie zaś iego obiecywało nam wszystkim życie pewne: na reszcie doznawszy w umyślach naszych stokrotnych przemian nadziei y boiaźni, względem śmierci, lub y życia,
widzie-

widzieliśmy, jako ostatnim gwałtem przedarł się pomiędzy bałwany do wyścia rzeki, a ztamtąd doszedł ładu. To widząc upadliśmy natychmiast na kolana czyniąc dzięki Niebu: tu dopiero o jakąż radość na serca nasze padła, która w krotce y zemdlale ożywiła ciała:

Była na ten czas godzina 7. z rana: czekaliśmy z wielką niecierpliwością momentu, ktorego nas miano ratować: zawsze oczy nasze obrocone były ku Wyspie, na którą ustawicznie patrząc przytępiłiśmy wzrok; na koniec dostrzeżliśmy czterech naszych Maytkow około łodzi robiących, ile im siły wystarczać mogły: to robotników dostrzeżenie nieco uspokoiło naszą niecierpliwość: po kilka kroć zdawało się nam, że już po nas płyną, już nas z Morza wydobywają. Radzibyśmy byli przyspieszyć ich robotę przez nasze pragnienia, którą z opieszalnością iak nam się zdawało, konczyli, baliśmy się po kilka razy niepomału, aby nie była daremna: przecież do końca przyprowadzili swe dzieło o godzinie 3. po południu: wi-

dzie-

dzieliśmy, iak spuszczałi łodz na wodę, y iak ją ku nam kierowali. Jakze mam tu wyrazić ową radość osob w Okręcie będących na bliski swych Kollegow przyjazd? Cały zaiste Okręt napełniony był wesółemi głosami, y rokoszownemi łzami, każdy swego całował y serdecznie ścisnął przyjaciela, winszując mu łaskowości Nieba.

Ale ta wzajemna radość nie była długo trwająca, wszystko się wnet odmieniło, iak tylko zaczęliśmy mowę o wybieraniu się na Wyspę: czołno to było małe, nie mogło więcej, iak połowę ludzi obciąć: nie podobna było wszystkim się zabierać bez przeładowania onegoż. Każdy to miarkował, ale żaden nie chciał się na drugi przewoz zatrzymać; bojaźń iakiego przypadku, któryby mógł przeszkodzić powrotowi czołna, y niebezpieczność zostania się na Okręcie kilka osobom, pobudziła Maytkow, że się dopraszali, aby oni mogli pierwsi przewieść się na Wyspę: Ci co czołno przyprawdzili; na wszystkie świątości zaklinali mnie, ażebym nie opuszczał czasu; y
dobrej

dobrej pory, y ażebym się pierwszy ra-
 tował, mówiąc: że nie są pewni wracać
 się drugi raz. Te gdy wszyscy ludzie
 usłyszeli słowa, niezmierny wszczął się
 lament, y gwałtem się drzeć do czoł-
 na poczęli. Pierwszy raz w Okręcie u-
 myśliłem mojej zażyć na ten czas po-
 wagi, zabrałem głos, y nakazałem mil-
 czenie. „ Wasz krzyk, wasz płacz, y
 „ narzekanie (mówiłem do wszystkich)
 „ jest próżne y daremne: pożytek wa-
 „ szych hałasów jest strata czasu, za kto-
 „ rą może przyspieszyć iakowa burza.
 „ Zginiecie, jeżeli wszyscy razem do czoł-
 „ na cisnąć się będziecie: słuchajcież ro-
 „ zumu, dajcie się nim rządzić, nie trac-
 „ cie nadziei. Jesteśmy wszyscy w ie-
 „ dnym Okręcie; toć wszyscy w jednym
 „ że niebezpieczeństwie: w takim razie
 „ przenoszenie iedney osoby nad drugą
 „ było by niesłuszne, y nienawisne, kto-
 „ rych wszystkich zrownało nieszczęście.
 „ Zostawmyż raczey losom tych, kto-
 „ rzy mają pierwi iechać: poddaicież
 „ się pod trefunek losów? Ja zaś abym
 „ pokazał tym, którym nie będą losy
 „ śpzy.

„ sprzyiać, że nie powinni mieć żadney
 „ rozpaczy, lubo tyle już doznawszy nie-
 „ bezpieczeństwa, zostaną się chętnie z nie-
 „ mi y nie ustąpię z Okrętu aż ostatni.

Ta moja odważna mowa nie mniej
 wszystkich zadziwiła, iako y do zgody
 przywiodła. Jeden z Maytkow miał kar-
 ty trefunkiem w kieszeni; z nich tedy
 kazałem ciągnąć losy. Ziedynaštu osob
 liczących się w Okręcie, czterech ludzi
 po płynęło ze czterema Maytkami, kto-
 rzy byli czołno przyprowadzili, dostali
 się szczęśliwie do lądu, y wracali się po
 drugich. Pod ten czas iak się ci ludzie
 przeprawiali, postrzegłem ia, że gwałtem
 fale naderwały sztukę znaczną Okrętu
 od spodu; za pomocą Pana *Desclau* y
 mego Murzyna oddarłem tę sztukę do
 reszty; tak znaczny kawał Statku, zda-
 wało mi się, iż bardzo dobrze mógł
 nam służyć zamiast czołna, na którym
 możnaby było popłynąć na Wyspę.
 Pan *Desclau* z którym naye częściej we
 wszystkich naradzałem się potrzebach był
 tegoż zdania. Siedliśmy więc w ten no-
 wy statek, y Murzyn z nami, a gdy dru-
 dzy

dzy odbili się z swym czołnem od Okrętu, puściliśmy się y my za nimi, y ledwie nie w iednym czasie wysiedliśmy na ląd.

O! z iakąż radością zobaczyliśmy się wszyscy na ziemi? iakież dzięki nie czyniliśmy Bogu? Co za ukontentowanie było, gdyśmy spoczęli sobie na grunto- wney płaszczynie bez najmnieyszey bo- iazni, żeby się z pod nas usunąć miała? Ostrygi, ktoreśmy znaydowali na brze- gu rzeki nie daleko od nas płynącey, stały nam za rokoszny bankiet: Nie- dostatek pokarmu, ktoregośmy nie kosz- towali od dnia 16. Lutego, nadto sma- czną y gustowną tę czynił potrawę. Za- żyliśmy potym spokojnego odpoczyn- ku: zasnęliśmy słodko: nieprzerwany sen zmocnił siły nasze: nie wybiiały już nas ze Inu żadne boiaźni: Nazajutrz dość nietychło obudziliśmy się z oso- bliwym ukontentowaniem; ale coż! te wszystkie nie długo trwały rokoszy nasze.

Porucznik nasz, czyli Vice-Kapitan zaślabił był w kilka dni po wyjeździe na-
 C szym

szym na morze. Wielkie trudy w tey gorzkiej drodze, poruszenia gwałtowne Okrętu, strach ustawiczny, w którym byliśmy wszyscy, powiększyły chorobę jego; ledwie już mogli ruszyć się z łózka: a przecież rzecz dziwna, że gdy ostatnią razą wpadliśmy na skały tam o swoich siłach mogli wszędzie chodzić. O! iakże to strach dodaie mocy. Przez to bardzicy ieszcze osłabionym być musiał, a skoro była sprzeczka, ktoby wprzod miał siadać do czołna, gdy na niego, pierwszego padł los, bez żadney pomocy cudzey wszedł o swoiey siłe do czołna. Zaiście zdaie się, że natura sama w tym razie odżywiła go: ale coż potym? to z boiaźni filenie się natury dla niego było nayszkodliwize; bo wszystkie raptowo natężone siły nagle go potym odpadły. Ten tedy był z pomiędzy nas ieden, ktory niespokoyney na Wyspie doznał mocy; takiy iednak był w chorobie stateczności y trwałości, że bynaymniey nie pokazał po sobie, co go dolegało, niechcąc żadnego z nas przebudzić. Skoro dzień spędził nam

sen

fen z oczow, chciałem nayprzod na-
 widzieć chorego; znalazłem go w da-
 lego cięższey słabości: zawołałem (na
 Współtowarzyszow moich, aby go przy-
 szli; ratować; zbiegli się wszyscy: ale coż
 mieliśmy czynić? Wnet on „ ostatnia
 „ iuż godzina przyszła (mowi do nas
 „ współ obumarłym głosem) dziękuję
 „ Niebu, że mi pozwoliło żyć aż do te-
 „ go momentu, wktory was mogę wi-
 „ dzieć ocalonych na życiu: iuż teraz
 „ spokojnie umierać będę, moi kocha-
 „ ni Współtowarzysze: ah! długoż be-
 „ dziecie używać tey łaski, ktorey wam
 „ teraz użyczyły Nieba! ieszcze podo-
 „ bno nie przyszlście do końca nieszczę-
 „ śliwości waszych: życzyłbym sobie,
 „ ażeby dotąd doznane niebepieczeń-
 „ stwa przynajmniej większą połową wa-
 „ szey nędzy były: iuż ia się więcey
 „ z wami nie będę dzielić temiz nie-
 „ szczęściami: westchniycie za mnie - -
 „ - - - umieram - - - -

To wyrzekłszy wnet stracił zmysły,
 mowę zamknął, y wkrótce potym du-
 cha Bogu oddał. Ta naszego Poru-

cznika strata wycisnęła wszystkim łzy z oczow, y zatamowała radość, którą mieli z dostania się na Wyspę; oraz dała wszystkim wielką materją do myślenia nad sobą samemi. **W**szakże widzieliśmy się bydz w odludnym miejscu. Ziemia prawda stała, nie daleko była od nas, ale iakże do niey było się dobierać? **W**zięliśmy się potym wszyscy do uczynienia ostatniey Porucznikowi naszemu usługi: y wybrawszy doł w piasku, z niemąłym żalem pochowaliśmy go. Po zakończeniu tey pobożney y żalofney ceremonii, **P**rzechodziliśmy się z smutną twarzą posturą po brzegach morskich, przy których niespodzianie postrzegliśmy Kuftry nasze, kilka baryłek wodki Amerykańskiey, y różne towarow paki, które znać woda tamże na ziemię była wyrzuciła. Z tych różnych rzeczy wynalezionych nic nas bardziey nie kontentowało, procz iedney wodki. Bardziey by nas podobno ucieszyły suchary, y kilka sztuk Strzelby, którey potrzebowaliśmy częścią dla obrony naszej od ludzi dzikich, częścią dla zwierzy-

rzyny; nadewszystko żądaliśmy ognia; któregośmy do tych czas nie mieli, aby osuszyć suknie y ogrzać wkroź przeziębłe członki. Potrzeba ta ogrzania się tak wielka była, że się nam naybardziej uczuć dała. Wszytkich więc zażyliśmy sposobow, ażeby można było rozniecić ogień, tarliśmy drzewo o drzewo sposobem ludzi dzikich, lecz żadną miarą nie mogliśmy y iskiarki ognia wydobyc.

Po długiey a prózney pracy wzięła nas rozpacz że iuż ognia mieć nie będziemy. W tym rzuciwszy ia oczyma na Morze, y widząc, że się iuż zupełnie uspokoiło, przedsięwziętem puścić się nań czołnem, tak sobie myśląc: że ieżelibym jakim nieszczęściem wpadł w niebezpieczeństwo życia, umiejąc pływać, drogę też niedaleką mając, moglbym się iakożkolwiek ratować. Chciałem do kompanii przybrać iednego, lub dwoch Maytkow doświadczonych Nurkow: lecz ci na samo wspomnienie Morza zadrżeli; tkwiło im bowiem dobrze w myśli to, co na nim niedawno wycierpieli: nie chcieli
iuż

już więcej puszcząć się na wodę obawiając się, ażeby się znowu nie zerwały fale, w których ledwo już raz wyratowane samochcąc mogliby znowu stracić życie. Nie chciałem zatym nalegać na nich: gdyż wcale nie spodziewałem się, abym co mógł wskorać. A chociażby się byli odważyli ze mną wfiąć do czołna; to pewnie na najmnieysze wiatru zawianie na lekkie Morza poruszenie truchleliby od strachu, y żadney nie daliby mi pomocy, a podobno ieszcze mogliby mi zaszkodzić. Samo weyrzenie na Okręt nie daleko będący wzbu-
dzało w nich niemłą boiaźń. Odwodzili mię nawet od mego zamyśłu: ia jednak nie chciałem słuchać żadnych uwag, ktore mi czyniono; owszem spieszyłem się iak nayprędzey, aby było odbić od lądu, bojąc się, ażeby wspólne wszystkich nalegania nie osłabiły odwagi moiey, y nie odwrociły mnie od przedsięwzięcia. Z doświadczenia to mam, że innych przykład może z gruntu drugiego odmienić. Żołnierz odważny staje się z boiaźliwemi boiaźliwy; przeciwnie

wnie boiazliwy nabiera częstokroć serca, zapatrując się na mężow walecznych.

Przypłynąłem szczęśliwie do Okrętu: morze uspokojone znacznie opadło: y uczyniło mi wolne wniście do statku: wszedłem w sam iego śrzodek nie bez iakowych trudności: zastałem w nim wody wiele: miejscami popas mi dosięgała. Nie mogłem łatwo znaleźć, czego szukałem: wszystko było poprzewracane. Przecież szczęściem, ktorego sobie mogę powinszować, namacałem ręką, małą baryłkę, ktora miała w sobie około 25. Funtow prochu; ta na takim miejscu leżała, że iey doysć woda niemogła. Było to naczynie używane niegdyś do wodek dobrych; y dla tego, tak było dychtownie spoione, że woda nie mogła go przeiać. Pan *Lacouture* Kapitan nasypał prochu w niego: przy tey baryłce wziąłem ieszcze 6. sztuk Fuzyi, chustek podostatek, kołder kilkanaście, y wor sucharow, ktory ważył 4. Funtow: znalazłem procz tego dwie siekiery: wszystko to zabrałem z sobą.

Opatrzywszy się w ten sposob powrocilem

ciem na Wyspę; przyjęto mnie z radością niesłychaną. Kazałem nasprowadzać iak naywięcey drew suchych, o które nie było na tey Wyspie trudno: zkrzesalem ogień: rozniecilem barzo wielki pożar. Były to dla nas iedyne delicye grzać się przy ogniu. Ofusza- liśmy nayprzod suknie, kołdry, które przywziołem, y niektore sztuki bielizny, które się w kufrach na brzeg wyrzuc- onych znajdowały: a potym kazałem niektórym Maytkom, aby przynieśli wo- dy z rzeki do rozmoczenia sucharów: woda ta była wprawdzie dosyć słona; atoli umiarkowaliśmy słoność przyła- niem wodki: byliśmy z niey zupełnie kontenci, zwłaszcza nie mogąc dostać epłzey.

Gdy się iedni zabawiali około mocze- nia sucharów, które potym przy ogniu suszono; drudzy tym czasem narządzali fuzye, y chędożyli: miałem w kufrze kil- ka funtow srotu: tego dobywszy rozda- łem go razem z prochem tyle, ile po- trzeba było naszym dwom doświadczo- nym Strzelcom: ci ledwie godzinę po-
lując

lując, przynieśli 5. czyli 6. sztuk zwier-
 zyny, ktorey było podobnie na tey
 Wyspie: tey część ugotowawszy, część
 upiekłszy, mieliśmy dobrą tegoż same-
 go wieczora Kollacyą. Zmocniwszy nie-
 pomalu tym pokarmem siły nasze, prze-
 pędziliśmy wygodnie noc całą przy
 ogniu, nakrywszy się wysuszonymi koł-
 dramami, mniej dbając o inne wygody.

Nazajutrz dnia 20. Lutego poczęliśmy
 rozważać, co by daley czynić, y jaką-
 by przedsięwzięć radę, ale odmiana sta-
 nu złego w dobry za dostaniem się do
 pożądanego lądu; tudzież ustawiczna
 straż, którąśmy odprawiali, strzegąc się
 nieszczęścia iakiego na Wyspie nam nie-
 znaniomey, przeszkadzały nam, abyśmy
 szczerze pomyśleć mogli o przyszłym
 losie naszym: łądziliśmy się już byź
 dosyć szczęśliwemi, uniknąwszy nieszczę-
 śliwości fal morskich, nie zważaliśmy
 bynajmniej miejsca, gdzieśmy się na
 ow czas znajdowali, ani tego, dokąd się
 napotym obrocić mieli. Zapuściliśmy
 się byli na miejsce puste, gdzie nie by-
 ło żadney utorowaney drogi, ktoraby
 nas

nas zaprowadzić mogła do iakich mieszkańców: trzeba nam było koniecznie przeprować się przez rzeki szerokie, przez lasy gęste, y niedostępne, w których można było za każdym prawie krokiem zabłądzić. Bestyi drapieżnych boiaźń, iako też spotkania się z dzikimi ludźmi, często stawała nam przed oczyma; a lubo nie wiedzieliśmy doskonale, czyliby się mieli na tey znaydować Wyspie, to iednak słyszeliśmy, że ludzie około Wysp *Appalaches* mieszkający opuszczają zwykli byli swe siedliska w Ziemi, y przeprować się na Wyspy, pobliskie, gdzie polowaniem się bawiąc, aż do Miesiąca Kwietnia, powracają potym na ziemię stałą, obciążeni łupami zwierza ubitego, krorym handlują z Europeyckami, mieniając za proch Strzelbę, wódkę &c. Myśleliśmy więc nie raz, zeby na nas znienacka ciż ludzie nie napadli, y życia nam nie odebrali pod pretextem iakowych łupow, ktoreby im wystawić mogła nadzieia: obawialiśmy się niemniej ażeby, baryłki wodki ktoreśmy na brzegach znaleźli w ich nie do-

doślały się ręce. Ci Barbarzyncy, ponieważ nadzwyczaj ten likwor lubią, upiwszy się nim, y straciwszy przytomność, mogliby nas pomordować bez wszelkiego politowania. Nie długo za tym myśląc, a chcąc uprzędzić zamysły ich, oraz iakiego nieszczęścia uniknąć, zakopaliśmy wszystkie owe baryłki w ziemi, nie zostawując dla naszej potrzeby, tylko trzy: a y te ukryliśmy w gęstym lesie: y dla więkzey ieszcze bezpieczeństwa w piasku zagrzebli.

Przez całe dwa dni wielkiej doznawaliśmy niespokojności, nie wiedząc, czego się chwycić. Przetosmy od strachu na każdy moment, rozumiejąc, że już dżicy na nas napadają ludzie, nie śmieliśmy oddalić się od siebie: noc y dzień pilnowaliśmy się koleją, na wszystkie strony mając obrocone oczy, aby zkad nie napadli na nas. Niektorzy nie dowierzając nawet straż odprawującemu Szylwachowi, porywali się ze snu, y razem z nim czuwali. Kto by mógł miarkować, aby na tak małą garstkę, y tak bojaźliwych ludzi

dzi tyle razem miało się sprzyfiać nieszczęść.

Dnia 22. Lutego rano, gdy cała Kompania nasza była zfatygowana mocnymi podśluchami, mając się na ostrożności, aby się nie dać było podeyść ludziom dzikim, zasnęli wszyscy bardzo smaczno. Aż oto dwóch Maytkow, którym jeszcze strach nie dopuścił snu zażyć, krzyknęli przeraźliwie: *Do broni, do broni Bracia! oto ludzie dzicy, iużeśmy zginęli!* Wszyscy zerwali się na te słowa, a nie myśląc ani o obronie, ani o tym, żeby było widzieć Nieprzyjaciół, y lepiej się o nich dowiedzieć, uciekać zaczęli. Ledwie mogłem ich nieco zatrzymać, pokiby przynajmniey nie można było zobaczyć owych dzikich ludzi. Było ich pięciu; dwóch męszczyzn, a trzy białogłowy: wszyscy z Fuzyami mając iakieś na głowach zawinienie. „Czego się (rzekłem natych- „ miał do moich Towarzystw) boicie, „ to woysko iestże tak straszne, y tak li- „ czne, aby się go lękać? Jeszcze w tym „ stanie iesteśmy, że im możemy pra- „ wa przepisywać: iezeli nie będą chcieli obeyść

„obeyść się z nami spokojnie. Czeka-
 „my ich, aż się do nas zbliżą: ktoż wie,
 „mogą nam być potrzebni, y mogą
 „nas z tey Wyspy wyprowadzić. „Na
 te słowa Współtowarzysze moi zawsty-
 dzili się swey lekkomyślney boiaźni: u-
 siedli spokojnie około ognia, gdy tym
 czasem dzicy ludzie do nas nadeszli: Przy-
 jęliśmy ich z wielką ludzkością, oni
 także wzajemną ludzkość nam okazali:
 udarowaliśmy ich różnemi upominkami,
 uczęstowawszy ich w przod wódką, kto-
 rą z wielkim ukontentowaniem pili. Ten,
 co był na czele ich, coźkolwiek po Hisz-
 pańsku mógł mówić; ieden z naszych
 Maytkow umiejący ten język, ściłą z nim
 zawarł przyjaźń, y był nam za tłuma-
 cza.

Dowiedziałem się, że ten Barbarzy-
 niec nazywał się Antonio, rodem był
 z Wysp *Appalaches* (są to Wyspy S. Mar-
 ka, y tym imieniem daley bedziemy ie
 nazywać:) Podczas Jesieni ieszcze prze-
 niośł się był na Wyspę o trzy mile od-
 ległą od tey, na ktorey my znaydowaliś-
 my się. Niektore sztuki z naszego Okrę-

tu

tu wyrzucone na Wyspy te, gdzie on miał swoje siedliska, wzbudziły w nim ciekawość że się udał na tęż naszą Wyspę nazwana *Schien*. Inne osoby, które z nim przyšły, składały jego familią; to jest Matka, Zona, Siostra y Syn: prosiłiśmy go, aby nas chciał zaprowadzić na Wyspę S. Marka, przyrzekając mu, że miał mieć od nas za to zupełną satysfakcyą. Na tę propozycyą naszą odszedł nieco na stronę, y blisko godziny naradzał się z swoją familią: coraz pod czas tey rozmowy oczyma rzucając na naszą broń, kufry, koldry, y inne sprzęty. Nie mogliśmy zgadnąć, coby na ten czas myślał, y czego by żądał, poczęliśmy o nim mieć nieiakie podeyrzenie: ale szczerowość serca, y grzeczność, z którą się nam stawił; obietnice, które nam czynił, tłumity opaczne o nim myśli: upewnił nas, że nie byliśmy daley, iak o dzieścieć mil od Wyspy S. Marka oddaleniu: ale w tey mierze pomylił się, ponieważ szelnaście liczone; gdyby nam na ten czas ta odległość zkad inąd mogła bydz wiadoma; podobno to małe prze-

przeniewierzenie się Barbarzyńca uczyniłoby w nas większą ostrożność.

Odiechał Antonio z znacznemi upominkami wzięwszy trzech Maytkow naszych, obiecując do nas powrócić nazajutrz z swym czolnem. Jakoż stawił się w słowie: zobaczyliśmy powracającego dnia dwudziestego piątego: przywiózł nam dropia y puł sarny. A że przyjechał barzo późno, nie chcieliśmy tego dnia ruszać z miejsca. Nazajutrz dnia dwudziestego szóstego uładowawszy większą część rzeczy naszych, odbiliśmy od lądu w liczbie sześciu ludzi; ponieważ czoln jego nie mógł nas więcej obiać. Ci, którzy się zostali, nalegali na to, abym ja pierwszy pojechał, będąc zaufani, że o nich nie zapomnę, y że umiałbym użyć Antonio Barbarzyńca, gdyby nie chciał się po nich wracać.

Ten dziki człek przewiózł nas na inną Wyspę, gdzie swe miał siedlisko: tamże zastałiśmy trzech naszych Maytkow, którzy wprzód z tymże Barbarzyńcem pojechali byli: przybywszy na owe miejsce, o nic bardzicy nie starałem się, iako

ko

ko abym dotrzymał danego słowa pięciu pozostałym Maytkom: zaklinałem na wszelką uczciwość gospodarza naszego, aby się wrocil, y ich z rzeczami przywiozł: nie mogłem na nim wymodz, aby to uczynił: Chciał on nas pierwey prowadzić na Ziemię stałą, na co ia żadną miarą nie zezwalałem; a z tąd począłem mieć o nim większe co raz podeyżnienie: dwa dni całe nalegałem na niego, aby koniecznie iechał po pozostałych Maytkow: y ledwie nieledwie dokazałem tego, że się puścił w drogę. Dnia 28. Lutego oglądaliśmy się iuż wszyscy razem: była to dla nas naywiększa radość: od tego bowiem momentu, iakęśmy się rozłączyli byli, zdawało się, iakby nam czegoś nie dośtawalo: a to dla tego, iż byliśmy z sobą w ściśley bardzo przyiaźni, iako rodzeni bracia: nie uznawaliśmy żadney różności stanu: Kapitan y Maytek byli sobie równi Przyiaciele. Niemasz nic ściśleyszego nad związek przyiaźni w powfzechnym nieszczęściu trwającej. Było nas wszystkich O-

sob

sob 14. niby iednę składających Fami-
lią-

Gdyśmy się iuż wszyscy wraz zgroma-
dzili, nastawałem na mego gospodarza,
aby obietnicy daney dotrzymał, y za-
prowadził nas na Ziemię stałą; ale o-
chota, którą z początku bardzo łatwo
pokazał, odpadła go: y iuż nawet stro-
nił od nas, chcąc uniknąć nieustanne-
go nalegania. Dzień cały bawił w le-
sie na polowaniu z swoją Familią, a po-
wracając w wieczor, nawet nie pokazy-
wał się w swoiey chacie, w ktorey nas
zostawił. Nie mogliśmy bydź pewne-
mi, coby to znaczyło, czy myślał o prze-
prowadzeniu nas na ziemię tęgą, y co-
by chciał czynić z nami. Mieliśmy, przy-
znam się, o nim podeyrzenie, czyli nie
dla tego odwłoczył tę drogę, w którą
się z nami przyobiecał, ażeby nas mógł
ze wszystkiego okraść? Cożkolwiek bądź,
czuwaaliśmy zawsze koło siebie: byliśmy
tak ostrożnemi, że mu trudno było do-
brać się do rzeczy naszych. Kilku May-
tkow sprzykrzywszy sobie tę iego usta-
wiczną zwłokę chcieli gwałtownie z nim

D

się

się obeysć: y gdyby skutkiem wypełnili byli swoje zamysły, podobnoby wszystkie następujące uprzedzili byli nieszczęśliwości. Chcieli oni go zabić, y całą jego wyrznąć Familią; a wzięwszy czołn pojechać na Wyspę S. Marka, dokąd wszystkim trzeba się było przebierać. Ja ulitowawszy się nad owym Barbarzyńcem, odwrociłem ich od tego zamysłu, przekładając im, iż przez to wiele nieszczęścia na nas spłynąć by mogło - - - - - Musielibyśmy się obawiać, ażeby inni dzicy tych Kraiow ludzie dowiedziawszy się o tym zaboystwie, nie mścili się ich śmierci na nas. Dotego żaden z naszych nie był świadom y położenia onych Wysp S. Marka: trudno też było ślepo płynąć do Ziemi stałej, sam chyba tylko trefunek mogłby nas tam zaprowadzić: ale czyliż może człowiek rozumny w tak wielkiej rzeczy, gdzie idzie o życie, spuszczać się na niepewny los, y ślepe szczęście?

Pięć dni zostawaliśmy na tey Wyspie, żyjąc iedynie rybami y zwierzyną; oszczędzaliśmy sucharów naszych, bojąc się, a-
by

by nam ich kiedy niebrakło: kontentowaliśmy się jedną tylko łuncyą na dzień suchego chleba. Znaleźliśmy na reszcie naszego Antonio, ktorego tyfiącznemi prozbami y upominkami ledwie mogliśmy zniewolić, że się namyślił zaprowadzić nas do brzegu Ziemi stałej. Jeszcze więc raz nasza rozdzieliła się Kompania: Dnia 5. Marca, zabrawszy w czołno potrzebnieysze rzeczy, wyjechało nas z tej Wyspy sześć Osob, to jest Pan *Lacouture*, Zona, y Syn iego mający lat 15, Pan *Desclau*, ia, y mój Murzyn: siedli razem z nami Antonio, y Zona iego: reszta zaś trzech dzikich ludzi zostali się z ośmiu Maytkami; z ktorymi rozstanie się nie bez gęstych łez być mogło; oświadczyliśmy w zaiemnie sobie nayściślejsze serca przywiązanie, y affekt: w tym strach nas iakiś wszystkich nadzwyczajny ogarnął: przeczuwało to znać serce, że bez nadziei widzenia się więcey ostatni raz żegnaliśmy się z sobą.

Droga ta ktoreyśmy naygoręcey pragnęli, a z niewymowną serca gorzkością

zaczynali, stała się dla nas daleko przykrzejsza, a niżeli samo okrętu rozbitcie. Ten to był najcięższy termin, w którym im więcej potrzebowaliśmy stateczności serca, tym bardziej nam schodziło na niey. Dadzą się tu słyszeć w dalszey Historyi nadzwyczajne przypadki, na których teraz sam nie raz zadrzę wspomnienie. Upewniał mię często ow miły Antonio, że droga ta nie miała zabawić nas iak dwa dni; iednakżeśmy przygotowali nad ten wymiar czasu żywości, obawiając się iakiego przypadku; naymniey więc na cztery dni opatrzyliśmy się wpożywienie. Mieliśmy z sobą sześć albo siedm Funtow sucharow, y kilka zwierzyny, to iednak wszystko nie wystarczyło: droga nasza zanosiła się na dłuższy czas, iak z pierwszego dnia miarkować mogliśmy. Antonio kochany po odprawionych trzech milach drogi, stanął, y wysiadł na pewną Wyspę nie chcąc nas daley prowadzić: musieliśmy się na niey bawić do następującego dnia. Pomiarkowałem zaraz, że zamiast zaprowadzenia nas na Ziemię stałą nie inną

na miał intencją, tylko ażeby miałczył z nami, przewożąc nas z Wyspy na Wyspę. Zkąd począłem być bardziey niepokoiny; y większe mieć o nim podey-zrzenie, widząc iak niepotrzebnie się ba-wił, krążąc iedynie około Wysp z nami. Szczęść dni upłynęło tey mizerney prze-prawy, żywności nam co raz nie stawa-ło, daley musieliśmy się żywić ostrygami, ktoreśmy znaydowali w rzekach y sztuką zwierzyny, ktorey nam przecie udzielał ow nasz Przewodzca.

Następujący dzień nic nam nowego nie odkrył w naszej Zegludze: Ruszy-liśmy z mieysca o godzinie dziesiątey z rana, y niezadługo znowu, bo od po-łudnia aż do drugiego dnia na iednym mieyscu musieliśmy się bawić, a często-kroć, w takim kącie mieliśmy stanowi-ska nasze, gdzie nie mogliśmy nic zna-leść, ani do napoiu, ani do iedzenia.

Już siódmy dzień rachowaliśmy tey biedney podróży: iedynym celem pra-gnień naszych była Ziemia stała; lecz nie mogliśmy doysć końca drogi: zosta-liśmy znacznie znurzeni y podupadli na
 siłach

siłach, tak z przyczyny uprzykrzoney podroży, iako też z niestrawnych pokarmow, lubo ich dosyć oszczędnie zażywaliśmy. Już prawie siły nam ustawały, że nie mogliśmy sporo wiosłami robić. Stan ten tak nieszczęśliwy taką w umyśle moim uczynił impresją, iakiey dotąd nie miałem. Nieustanna zawisłej fortuny złość całą krew we mnie zburzyła; osłabiła cnotę moję. Nie mogłem iuz odtąd patrzyc się bez złości na Antonio: wystawiałem go w umyśle iak Złoczyńcę iakiego, który o niczym bardziej nie myślał, tylko aby mógł iak najlepicy z naszego korzystać nieszczęścia, a nas niespodzianie zgubić. Te uwagi wielką mi niespokoyność przez całą noc sprawowały: nie mogłem zasnąć przy rozpalonym ogniu, około którego moi Kolledzy spali.

Zawolałem potym głośno na Pana *Desclau* y Pana *Lacouture*: komunikowałem im tych moich niespokoynych myśli, ktore nadzwyczajne inne wrożyły mi nieszczęścia, Dałem im do zrozumienia, czegośmy się spodziewać mieli
od

od tego Zdraycy: powiedziałem im wy-
 raznie ze przez te wszystkie dni coś złe-
 go względem nas myśli, y że wkrótce
 zginąćby nam przyszło, ieżeli byśmy go
 nie uprzedzili. Dziwno mi teraz bar-
 dzo ziąką odwagą mogłem nalegać na
 moich Współtowarzyszow, aby Antonio
 z świata sprząnęli, kiedy sam trochę przed
 tym wstrzymałem od podobnych zamy-
 słow ludzi naszych. Ah! wierzyć mi
 proszę, że nie urodziłem się Barbarzyń-
 cem; ale nieszczęście, ah nieszczęście!
 uczyniło mię dzikim y łatwym do dopusz-
 czenia się nayprzod myślą, a potym rze-
 czą samą nayfrozszego morderstwa. Oko-
 licznosci iedynie fortuny y miejsca,
 w których znaydowałem się, były mi
 naywiększą pobudką do tego, lecz nie
 instynkt natury y serca. Uspokoilem ła-
 two summienia zgryzotę, niezbytą potrze-
 bą, dopuszczenia się tego gwałtu, w przod
 uspokoiwszy przed Bogiem niewinność
 moię; ieżeli wypełnić myślałem zbro-
 dnią, to dla tego, iż sądziłem za ro-
 stropny postępek uprzedzić zdradę dru-
 giego, ażeby nie bydz uprzedzonym.

Pan

Pan *Desclau* y Pan *Lacouture* przecięwnego wcale byli zdania, też same dając przyczyny, dla których ja wprzod naszych *Maytkow* odwiodłem od podobnego zamyśłu: nie radzili mi więc żadną miarą dopuszczać się zaboystwa; przestałem na ich żywe y mocne dowody: przemitrzyćłem resztę nocy z niemi, żadney gwałtowney nie biorąc przed się rezolucyi.

Nazajutrz, to jest dnia 12. Marca upłynęliśmy nie więcey iak dwie mile, y według zwyczaju naszego wysiedliśmy zawczasu na iakąs Wyspę. Znędzenni, zmordowani, a nadewszystko snu naybardziej potrzebujący, - - wziąwszy więc każdy swoją koldrę, y owinąwszy się w nie, pokładaliśmy się około ognia. Sen nas natychmiast wszystkich opanował: spoczywaliśmy mile: ten to tylko czas skracał nieszczęścia nasze; ale co do mnie, moy sen nie był tęgi y długi: znówu albowiem niespokoyność umysłu zaczęła mnie trapić: impet krwi (: który zwykł bywać tęższy w ludziach odważających się na iaką rzecz wielkiej wagi :) wybił

biał mię ze snu: nayokropnieysze wyobrażenia na ten czas wystawiały mi się w imaginacyi. Nie wiem, czyby trzeba wierzyć czasem instynktom przeczuwającego serca! może to być iakowaś hимерa, z ktorey Filozofia iako y z innych przesądow żartować zwykła. Nie chcę ia w tey mierze roztrząsać Filozoficzne zdania; tylko wymieniam po prostu, tak, iak się rzecz miała, y czego sam na sobie doświadczyłem. Zdało mi się we śnie (ktory był bardzo iak mówię mizerny) iakoby przechodziłem się nad brzegiem morskim, z ktorego niby postrzegłem naszego Przewodzcę razem z swą Zoną uciekającego czołnem z zabranemi wszystkiemi rzeczami naszemi. Ten widok tak był żywo wyrażony na fantazyi, że wcale zdało mi się, iż rzeczywiście patrzałem się na to wszystko. Sen taki, wycisnął znać wielki krzyk z ust moich, ktory łatwo przebudził Współtowarzyszow: Któryś z nich ciągnął mię za palec, pytając się czybym w jakim nie zostawał zachwyceniu? Odpowiedziałem, na to, co mi się śniło, y że

też

też sny strachu mię wielkiego nabawiły. Towarzysze poczęli się śmiać ze mnie: ta wesołość ich, y żarty przemogły to na mnie, że osądziłem się mieć sen próżny. A będąc przytym nieco od brzegu daleko, nie chciało mi się doświadczać oczyma tego, co mi się przez sen zdawało. Wkrotce potym moi Kollidzy zasnęli: ja wesołością ich w troskliwościach uspokoiony, zabrałem się także do dalszego spoczynku: ledwie kwadrans upłynął czasu, porywam się znowu tym samym snem przerażony, z którego niedawnośmy sobie żartowali.

W takiej na ten czas widziałem się byź nieszpokoyności, w iakiej nigdy nie byłem. Nie mogłem już wytrzymać, ażebym nie miał poyść na brzeg morski, chcąc widzieć, co się dzieie: wstałem więc y nikomu nie mówiwszy, nikogo nie przebudziwszy poszedłem pełen boiaźni. Niebo było pogodne: Miesiąc promieniami swemi udzielał ziemi światła, tak dobrze, iż mogłem należycie rozeznąć chociaż opodal w oczy nawiiające się obiekta: rzucam więc oczyma

ma

ma ku tey stronie, gdzie stanęliśmy czołnem: ale nie mogę go dostrzec, zbliżam się, szukam, upatruję, w tę, y owę stronę oglądam się. - - - Darmo, nie widzę go - - - Przepadło moje czołno! - - - wołam po imieniu na dzikich ludzi: żaden się mi nie odzywa. Współtowarzysze moi obudzeni na ten krzyk, y odgłos, przypadają do mnie: nie potrzeba im było długo opowiadać, co się stało; nuż rzewno płakać, y strasznie żałować poczęli, że zatamowali myśl moję, kiedy chciałem uprzędzić zamyśły zdradliwego Barbarzyńca. Stało się: na coż się zdało żałować tego, czego iuż nie można powetować.

Zostaliśmy więc powtorny raz tylko sami na Wyspie nieznaiomey, odludney, bez wszelkiey rady, pomocy, bez broni, bez żywności. Nie zostało się nam nic, procz sukien, ktore na nas były; kołdry, strzelba y inne ruchomości były w czołnie: szpady nawet, ktore zazwyczaj zawsze przy sobie nosiliśmy, na ten czas razem z strzelbą zostały się na czołnie. Cała broń nasza była ieden,

y

y to zły noż, który trefunkiem schowa-
 łem był do kieszeni. Wyspa ta ani ziół
 ani owoców żadnych nie rodziła, kto-
 reby nam mogły za pokarm służyć: Mo-
 rze nie mowię żadnego ślimaczka, ale
 ani żaby na brzeg nie wyrzucało. Co
 za nieszczęśliwy ten stan życia naszego!
 Możnaż się było cieszyć nadzieją jaką.

Gdy świtać zaczęło zebraliśmy kołdry,
 jedynie prawie które się nam zostały ma-
 iątki nasze: udaliśmy się ku Morzu w na-
 dziei znalezienia jakiej żywności, aby
 było uśmierzyć głód, którego już znieść,
 nie można było; ale próżne były szu-
 kania nasze: uszliśmy dwie godziny dro-
 gi; a nie napadliśmy na najmniejszą
 rzecz do pokarmu, nawet żadney kro-
 pli wody nie było, ktoraby się pić dała.

Przyszliśmy na sam koniec nie pło-
 dney Wyśpy; z kąd dała się nam widzieć
 druga odnogą morską na ćwierć mili
 szeroką oddzieloną; na której bawiliśmy
 się byli przed kilku dniami z owym dzi-
 kim człowiekiem: wspomniałem sobie,
 że tam były dobre ślimaki, y woda słod-
 ka. Jakże żałować nie było że nas ra-
 czey

czy nie na niey zostawił Antonio, gdzie łatwiejzy do pożywienia sposob. W tym żalu posiadaliśmy na piasku, patrząc się niecierpliwie oczyma na owę upragnioną Wyspę, a wzdychając nad niepłodnością naszey. Gdyśmy odpoczęli sobie przez nieiaki czas; głód co raz bardziey zdawał się nam być dokuczający. W tym przyszła nam myśl, aby puścić się w pław przez tę odnogę: widzieliśmy albowiem, że umierać potrzeba było od głodu, jeżelibyśmy się nie odwazyli na to. Zaden z nas o tym nie wątpił: Lecz nim przyszło w pław się puszcząć, zastanowiliśmy się nad iedną uwagą, która nam dotąd nie przyszła. Mieliśmy z sobą w kompanii Panią *Lacouture*, y Syna iey, iakże (myślemy) ci potrafią pływać. Odnoga trudna była mężczyznom do przepłynienia, a białogłowa y dziecko, nie umiejąc sobie począć w wodzie, mogąz się odważyć na to, y podawać się w niebezpieczeństwo zatonięcia? Z tey przyczyny postrzegliśmy iako Pan *Lacouture* był niespokoiny, y iako nieustannie oczy na wodę obracał, myśląc ufil.

ufilnie, iakimby sposobem mógł bezpiecznie przeprowadzić dwie sobie nayukochańsze osoby. Ludzkość nasza nie dozwalała porzucić tych dwoie ludzi. Uradziliśmy przeto między sobą tak: ażeby się pismem prowadzić, podając ieden drugiemu rękę, Murzyn zaś, który był wzrostu pomiernego, aby wprzod szedł, y gruntował wodę, ostrzegając nas gdzie by nie mógł dosięgnąć nogami do ziemi.

Ja wziąłem za rękę Panią *Lacouture*, Pan zaś *Desclau* małego iey Syna, mąż zaś iey zebrawszy we dwa tłumoczki kołdry y suknie, ktore zdięliśmy z siebie ieden tłumoczek włożył na głowę Murzyna, drugi sam wziął. Tak tedy puściliśmy się w Morze. Na szczęście dno odnogi było dosyć tęgie y rowne, woda w naygłębszych toniach nie dochodziła nam po pas, szliśmy powoli, y dostaliśmy się szczęśliwie do owey Wyspy. Pani *Lacouture* pod czas tey przykrey przeprawy, okazała dość serce wspaniałe, stateczne, y odważne, co mię mocno zadziwiło; podobnegoż we wszystkich
pra-

prawie niebezpiecznych okazyach była umysłu; y nie można mowić, żeby iey kompania miała być kiedy przykra y niecznośna.

Przyszędźszy szczęśliwie na pożądaną Wyspę, miało tego że spodziewaliśmy się dostać iakiego pożywienia, doznaliśmy owszem wielkiej niewygody, ktora nam do żywego dokuczyła. Brnęliśmy przez wodę pułtorey godziny: zimno przeniknęło wszystkie członki: trzeba ie było ogrzać, a nie mogliśmy żadnym sposobem dostać ognia: żadnego nie było do tego instrumentu, żadnego kamyka niemożna, było znaleźć na tey Wyspie, ani nawet na innych gdziekolwiek wyfiadaliśmy.

W tym razie ruszaliśmy nieustannie rękami, ażeby się można było cożkolwiek zagrzeć: chodziliśmy przez kilka godzin szukając ostryg, których trochę znalazzsy, iedliśmy bez braku; y nieco posiliwszy się, przyzbieraliśmy ich na dalszy czas; przysposobiwszy iuż ich znaczną liczbę, przyszliśmy do zrzodła, przy którym też spoczęliśmy. Słońce
kto-

które mocno przygrzewało, miłe nam czyniło przy słodkiej wodzie posiedzenie; dla tego długośmy się tamże bawili, nieczuiąc żadney od zimna przykrości, ktoraby nam była niecznośna: osuszły się też pomatu y suknie nasze zmoczone: gorącość słońca miły nam uczyniła dzień, ale iakiey użyliśmy niewygody podczas chłodney nocy? często się nam dla zimna przychodziło przebudzać, y nie było inszego do rozgrzania się sposobu, tylko często wstawać ze snu, y przechodzić się po murawie.

Niechcę się więcej rozszerzać nad tym, co nam się trafiło przez pierwsze 10. dni, iak Antonio od nas uciekł: nie wspomnę wieleśmy wycierpieli zimna y głodu: trawiliśmy prawie całe dni na modłach nieustannych, prosząc Boga, aby raczył, albo życia, albo nieczęść przyspieszyć końca: wylewaliśmy łzy nie ukoione nad naszym nieszczęściem. Stan życia naszego nic się niepolepszał. Trudy, narzekania, uciski, nielpokoyności, zale iak gorzkie były, wyrazić trudno.

Dnia

Dnia 22. Marca żywo około siebie myśląc, iakimby się wyrwać można było sposobem z owego pomieszkania, a raczey niewoli, wspomnieliśmy sobie, że na bliskiey Wyspie, gdzie nas Antonio ostatnią razą zaprowadził, został się był czoln zły przy lądzie: sądziliśmy zatem, że nie było trudno naprawić go, y że możnaby było na nim przebrać się do Ziemi stałej. Ta myśl bardzo nas ukontentowała, a lubo była poniekąd himeryczna, przecież tak iey chwyciliśmy się mocno, że niewypowiedzianym sposobem pragnęliśmy do skutku ją iak nayprędzey przyprowadzić. Tak to złe staie się zazwyczaj znośnieysze, gdy iaka zajaśniecie pozbycia się go nadzieia: wszystkie poruszają się łatwo myśli sprężyny, aby złemu przyspieszyć końca: przeszkody, ktore się na ten czas zdarzać mogą, bądź naywiększe, zdają się bydz rzeczą bagatelną: oddala ie z urefknieniem rozum, y nie chce ich trudności ściśle roztrząsać, bojąc się, aby nie stracił podchlebney myśli, ktora go w nieszczęściu cieszy.

E

Pan

Pan *Desclau*, Pan *Lacouture*, y ia po-
 społu naradzaliśmy się z sobą, ażeby
 można było iakim sposobem doysć do
 tego czolna starego: krążyliśmy wszę-
 dzie po brzegach: próbowaliśmy wszyst-
 kich mieysc, ktoremi by się można by-
 ło przebrac na tęż Wyspę: zdawało się
 nam, że nie była od nas oddalona, iak
 na, cztery albo pięć mil: y w samey rze-
 czy nie myliliśmy się w mniemaniu na-
 szym. Wszystkie przeszkody y trudno-
 ści, ktore się nam mogły w tey drodze
 wystawiać, za iedyne poczytaliśmy fra-
 szki: sama nawet rzek, y odnog mor-
 skich głębokość nie bardzo nas zastra-
 szala. Puściliśmy się więc ieszcze tego
 dnia w drogę, zostawiwszy Panią *La-
 couture* y Syna iey, ponieważ nie mo-
 głyby te dwie osoby wytrzymać trudow
 y fatyg, y niemało by nas w tey dro-
 dze zatrudniały. Pani *Lacouture*: uzna-
 wszy ciężką przeprawę, przystała z Sy-
 nem swoim chętnie na nasze zdanie:
 kazałem przy nich zostać się Murzyno-
 wi memu, aby im służył: my też przy-
 rzekliśmy im, że się nieuchybnie z czol-
 nem

nem powrociemy, iak prędko go naprawiemy: jeżeliby zaś nie można go było sporządzić, to y bez niego powrot nasz niezawodny przyobiecaliśmy.

Pragnienie y nadzieia dostania czołna naybardziej nas cieszyła; rozmawialiśmy w drodze o nim, iak o rzeczy iakiey pewney: zachęcaliśmy się w zaie-mnie: dodawaliśmy sobie ochoty w różnych przykrościach, ktore się w tey drodze zdarzały, mówiąc nie raz, że się wkrótce zakończą, skoro tylko czołna dostaniemy. Jest to właściwa ludziom, iż we wszystkich stanach życia, we wszystkich okolicznościach uwodzą się często próżnemi imaginacyami. Widzimy, że często prawdziwe porzucają rokoszy, ktorých zażywają, chcąc nabyć innych w głowie uroionych: kontentują się samym omamieniem: cieszą się tym, gdy się zabawiają podchlebnemi iakiemiś nadzieiami, ktore im ulgę nieiaka w nieszczęściu sprawiają, y onegoż niepamięć.

Po trzech godzinach drogi przybyliśmy na owę Wyspę, nie mając żadney

przed sobą tak szerokiey rzeki, ażeby nas wiele zatrudniać y zatrzymywać miała. Można ie z pomiernemi w Europie porównać rzekami: zatym nie było nam ciężko przeprowiać się przez nie: Na jednym końcu teyże Wyspy napadliśmy na iakiś kanał na ćwierć mili szeroki, który nas dzielił od miejsca, do którego dążyliśmy. Ta wody rozciągłość nieco nas zatrwożyła: patrzyliśmy się na nią niespokoynymi oczyma: pragnienie gorące dostania czołna, usilnie staranie wyratowania się z nieszczęścia, utrzymywało nas w zamierzonym przedsięwzięciu. Siedliśmy na godzinę, chcąc sobie nieco odpocząć; potrzeba było pokrzepić siły, ażeby się nam ta mogła udać przeprawa, na którą byliśmy rezolwowani. Nie mogliśmy wiedzieć, czyli można było kanał zgruntować wszędzie, czyli nie; co nas niepomału trwożyło: gdyż szerokość, przez którą gdyby raz wraz było przyszło płynąć zdawała się nad siły nasze. Te niespokoyne myśli zatrzymały nas w nieczynności przez puł godziny: nareszcie puściliśmy się na los
for-

fortuny y szczęścia. Wprzod iednak, nizeliśmy się w pław odważyli iść, upadliśmy na kolana, krotkie, ale gorące czyniąc modły, w których zaklinaliśmy Nieba, aby nam dodały pomocy potrzebey. Nieszczęścia tak długie, niebezpieczeństwa coraz większe, w których zostawaliśmy, nauczyły nas tey prawdy, że od Boga w takich razach zaciągać potrzeba ratunku. Tę winną Bogu oddawszy cześć, wkoczyliśmy razem w wodę, pokładając iedyną ufność w opatrności Boskiej: iakoz ta szeregulnie zachowała nas od wszelkiego w tey przeprawie nieszczęścia.

Ziemia którą można było zgruntować, była troche nierowna: musieliśmy z gory na doł nieustannie stępować: ledwieśmy uźli sto krokow, aż też więcey nie mogliśmy się dobrać gruntu: trzeba więc było płynąć, co nas mocno strwożyło: myśleliśmy się iuż nazad wracać: gdy tym czasem postrzegliśmy, że to tylko była toń głęboka, w którąśmy nagle wpadli. Przeto kończyliśmy podróż daley; y przepłyneliśmy ow kanał, bez żadne.

dnego przypadku, mając wody raz mniej, drugąraz więcej a częstokroć aż posame uszy.

Przebrawszy się na drugi brzeg, czuliśmy się być wcale osłabieni na siłach: pokładliśmy się na ziemi, y poty spoczywaliśmy, poki do dalszey drogi nowych sił nie nabrali. Pora czasu dość była sprzyjająca: służyła nam piękna pogoda: żadna chmurka nie zasłaniała Słońca; inaczey też musielibyśmy byli ostre wycierpieć zimno: wyszedłszy z wody, gdyby Słoneczne promienia mocno dogrzewające nie ochroniły nas od wiatru przykrego, y nie osuszyły sukni, y kolder, któreśmy z sobą mieli.

Odпочąwszy przez nieiaki czas, poszliśmy zbierać Slimaki, y Ostrygi, których znaczną znaleźliśmy liczbę: tym pokarmem zmocniliśmy siły nasze: napadliśmy też na zdroy słodkiej wody, która nam naybardziej dogodziła w potrzebie naszej. Udaliśmy się potym ku brzegu, przy którym ow statek miał się znajdować. Przyszędłszy tegoż ieszcze samego dnia na miejsce to, gdzie był czołn,

czołn, bardzo ciekawie opatrywaliśmy go ze wszystkich stron: Pragnienie nasze dostania onegoż, na którym wszystkie pokładaliśmy nadzieie, niebardzo sam pocieszył skutek; był albowiem nadto stary, y znacznie zgruchotany, tak dalece, iż na pierwsze zaraz weyrzenie zdało się nam, że żadną miarą nie można go było sporządzić. Co za okropny los! tyle trudow, tyle przepraw niebezpiecznych, tyle drog przykrych ponieść, a potym widzieć się w nadziei zawiedzionym! Obracaliśmy go na wszystkie strony, wszystkie macaliśmy kąty; ale to nic bynajmniey nie uspokajało troskliwości naszych. Przecież Pan *Lacourture* y Pan *Desclau* niezupelnie ieszcze tracili nadzieję naprawy tegoż czołna: przystałem y ja powoli na ich rozśadek. Po długim umawianiu się, y różnych uwagach, zaczęliśmy myśleć o sposobach, aby go można było naprawić; lecz zdawała się być daremna ta praca, y iedynie prożna utrata czasu. Będąc atoli przyuczeni do pracy, a przytym mając dość czasu, na coż inszego można go
było

było lepiej zażyć? dotego, robotą tą dobrze się było przynajmniey cokolwiek rozerwać, y iakaś sobie czynić nadzieję, chociaż bardzo słabą: zatym wżytko w tym złym razie zdawało się nam bardzo szacowną y potrzebną zabawą.

Wzięliśmy się co żywo do tey roboty, naznaliśmy gałęzi, chrostu, ziela zwanego *broda Hiszpańska*; były to materiały, które nam miały służyć do futrowania naszego statku, na tey więc pracy resztę dnia strawiliśmy: zawczasu porzucając robotę; bo żywności potrzeba wymagała, aby iey było szukać po brzegach morskich: iakoż szczęściem zdarzyło się nam znaleźć dostatek Ostryg.

Po zachodzie Słońca, począł się zrywać wiatr ostry, który nam oznaczał noc bardzo zimną. Zawsze prawie gorzko opłakane były nasze nocy, a naybardziej zbliżające się, dla nieposobności zwłaszcza dostania ognia; gdyby się nam mógł zdarzyć kamyk iaki, byłby dla nas naywiększym skarbem, ale iak już namieniem żadnego na tey Wyspie
nie-

nie można było znaleźć kamyka. Aż w tym przypomniałem sobie, że owdziki Człowiek, który nas tak niegodziwie zdradził, odmienił był skalkę od swojej fuzyi tego dnia, którego na tej Wyspie z nami stanął; to przypomnienie wzbudziło we mnie nadzieję. Porwałem się z wielką prętkością (co niesłychanie zadziwiło dwóch Kolegow moich) nic im nie mówiąc, gdzie, y pocię, biegłem prosto w tę stronę, gdzie Antonio z nami do lądu przybił: przychodzę na brzeg: poznaję miejsce, na którym przed kilku dniami nocowaliśmy: dały się jeszcze widzieć znaki głowni y popiołów, gdzie paliliśmy ogień: przechodzę się powoli, zważam gdzieby Antonio skalkę swoją wyrzucił; Nie było żadnego miejsca, na ktorebym kilka razy oczyma nie rzucił, żadnego drewnienka, ktoregobym nie ruszył, żadnego chwastu, ktoregobym nie podniósł, chcąc dostrzyc, czyliby się pod nim tak drogi nie ukrywał kamień. Szukałem daremnie blisko półgodziny; noc się już zbliżała, mrok taki następował, że ledwie

dwie już mogłem przed sobą rozeznawać obiekta: straciwszy więc wszelką nadzieję, wracałem się do moich Kollegow daleko smutniejszy, niżeli od nich odszedłem: aż oto niespodzianie uczuję podnogą (: bo byłem bez trzewikow, z których iedne już były dawno zdarte, a drugie zostały się w Okręcie :) uczuję, mówię, coś twardego: zastanowię się z nieciakim zadumieniem, będąc między radością y boiaźnią: wnet schylę się, ściagnę ciekawie rękę pod nogę, ktorey nie chciałem z miejsca umknąć, bojąc się stracić tego, co mię ugnietło w nią, uchwycę ręką, aż w samey rzeczy znajduję, y poznaię skalkę od fuzyi: O iakże ucieszyłem się niezmiernie, y prawie zapomniałem się od radości! Ci, którzy nie byli w takim nigdy stanie, y przez doświadczenie (: ktorego uchoway każdego Boże :) nie poznali, co to jest gwałtowna potrzeba mogą sobie w żart obrocic ten moy drogi wynalazek; ale niech sobie pomyślą, że nieszczęście y

po-

potrzeba są to dwie okoliczności, które dają szacunek rzeczom.

Pełen dobrej myśli, y radości żywo pospieszam do moich Kollegow. Dobra (: zdaleka wołam :) nowina, y chociaż mię dosłyszeć nie mogli, wrzeszczę na cały głos; znalazłem ! znalazłem ! Przybiegają oni na mój głos, pytaią się ciekawie, cobym znalazł? skałkę odpowiadam. Kazałem iak naywięcey dREW suchych naznosić: dostałem noża (ieden szczegulnie, któryśmy z sobą mieli instrument, y oręż; urwałem kawał mankieta, y zamiast chubki przyłożyłem do skałki: zaiął się, wnet: dokazałem tego, że wielki rospalił się ogień: usiedliśmy około niego, y ogrzewaliśmy się. Jakże się nam zdawała ta noc miła w porównaniu do pierwszey! z iaką radością położyliśmy się około ognia! iak miły y smaczny zdawał się nam sen! nic nas nie przebudziło do samego wschodu słońca, które iuż dość wyfoko wbiło się w górę.

Niemogę wyrazić w iakim szacunku miałem na ow czas ten kamień, który
pra-

prawdziwie było dla nas drogi, dla tego iż nam służył do zkrzesania ognia. Boiaźń zgubienia go, może każdemu dać do zrozumienia, z iaką chowałem go pilnością, naymnieyszey nie zaniechałem ostrożności aby mi gdzie nie zginął. Nie chciałem nigdy bez niego bydz: obwiniałem go aż we dwie chustki, y uwiązałem go u szyi: niemogłem się nawet strzymać, żebym się go często nie dotykał, chociaż zabawny byłem robotą pilną, chcąc bydz: pewnym, ieżeli by się przy mnie znajdował, y iakim nie wypadł trefunkiem.

Już drugi dzień minął, iakeśmy przybyli na Wyspę tę: robiliśmy nie ustając około naprawy czołna: wysłaliśmy go kołdrą, którąśmy na to poświęcili: zakończyliśmy nasze dzieło razem z kończącym się dniem: przepędziwszy noc przy dobrej nadziei, tuszając sobie, że ta praca nie miała być daremna.

Pragnienie, y ciekawość, iak nayprędzey sprobowania czołna, wybiiła nas ze snu: obudziliśmy się przed świtaniem. Zaden interes nie bytby tak nagły, iako

ko ten, aby czołn iak nayprędzey było na wodę spuścić. Ale co za niedola! nie miało żadnego skutku sporządzenie czołna: nie podobna było puszcząć się nim na wodę bez boiaźni oczywisley śmierci. Pan *Lacouture* radził go znowu wyciągnąć nazad, dodając, że ieszcze go będzie można lepiej sporządzić, przydawszy więcey kołder: mocno interesowało go pozostała Zona, y Syn, do których chciał się tym czołnem przebierać na Wyspę, na ktorey zostawieni byli. Pan zaś *Desclau* wraz zemną radziliśmy o różnych sposobach przebrania się na owę Wyspę, gdzie dziki Człek mieszkał. Da Bog mówiliśmy sobie nieraz, że y ośmiu Maytkow znajdziemy, ktorzy się na niey pozostali, y Antonio przyniewolemy, aby nas prowadził do Wyspy S. Marka, wyrzuciwszy mu wprzod, iak się nieładzko y okrutnie z nami obszedł; a nareszcie gdyby niechciała, albo on nam, albo my iemu odbierzemy życie. Pan *Lacouture* nie chciał zezwolić na to, aby pojechał z nami. Obiecaliśmy mu więc na wszelką poczciwość, iezeliby nam

nam szczęście posłużyło, że go nigdy nie mieliśmy odstąpić; y owszem żeśmy się mieli starać iak nayprędzszą mu dać pomoc; y iak nayprędzey do niego powrócić, ieżeli byśmy nie mogli przyiść do końca zamyśłow naszych. Pożegnawszy się więc z Panem *Lacouture*, udaliśmy się na inszą Wyspy stronę, tłucliśmy się długo po różnych wertebach, żadney drogi niemogąc znaleźć, którąby się można było bezpiecznie puścić: ledwie pułgodziny ufzliśmy drogi, aż oto zatrzymał nas pewny kanał na milę prawie szeroki: dwóch nas tylko ludzi niemających żadney pomocy, na tak obszeroną mogliżemy się odważyć przeprawę? Nie wiele myśląc wrociliśmy się nazad; ale iuż nie zastaliśmy na owym brzegu Pana *Lacouture*. Popłynął on czołnem do swoiey Zony, udaliśmy się za nim w tę stronę, którąśmy przyszli. Dobrze iuż w noc było iak stanęliśmy na brzegu kanału, przez który brnąć nam potrzeba było. Czekaliśmy do dnia dla tey przeprawy, gdyż dla słabości sił nie można było ciągiem przebyć tey odnogi; do
tego

tego przeraziła nas boiaźń, ktorey doznaliśmy pierwszą razą: nie sądziliśmy za rzecz przyzwoitą udawać się w niebezpieczeństwo pod noc ciemną. Nieszczęście aż nazbyt czyni boiazliwym Człeka, który prozno używa w gwałtownych przypadkach śmierci, rozumiejąc że ta zakończy złe iego; a gdyby się zbliżyła, wszystkich znowu zażywa sposobow, aby ją mógł oddalić:

Nazaiutrz dopiero przeprawiliśmy się przez ow kanał tak szczęśliwie, iako y pierwszą razą: przyzliśmy do Pani *Lacouture*, która przez cały czas była niepokoyna z naszego oddalenia się, y nieustannie narzekała nad naszą fortuną, y niepewnością powrotu. Zastaliśmy już iey Męża wraz z nią, który dniem pierwey przyptynał był na swoim czolnie dosyć pomyślnie. Droga ta chociaż niebardzo długa czolnowi mocno zaszkodziła; robota około niego nie będąc trwała y dychtowna, przyczyną była, iż znowu się rozszedł, y ze wszystkich stron brał w siebie wodę. Ten przypadek odiał nam dalszą ochotę, iż nie
 chcia-

chciało się nam więcej do naprawy jego użyć rąk naszych. Strawiliśmy owego dnia resztę na spoczynku: moja skałka była bardzo wygodną iak dla nas, tak osobliwie też dla Pani *Lacouture*, która od tak dawnego czasu y nie widziała ognia, y mieć nie mogła żadnego ogrzania się sposobu. Rozpaliliśmy wnet wielki ogień, którego ciepło znaczne w tey Damie sprawiło sil polepszenie.

Ostrygi y korzynki zioł były naszym zwyczajnym pokarmem, a częstokroć y tych nam nie stawało. Dobroć atoli Boska opatrzyła nas tego dnia niespodzianą żywnością. Oddaliwszy się ia nieco od mych Współtowarzyszów, przechodząc się po brzegu morskim, roznehmi uwozdzilem się myślami, które tak gwałtowne były, że ledwie mi stać mogło serca do zwyciężenia melancholii. W tych zanurzonych myślach, odszedłem dosyć daleko, aż napadam na sarnę zabita, zastanowiłem się nad nią, a oglądając ją ze wszystkich stron, miarkowałem, że ieszcze dość była świeża. Wniąłem przeto

przeto sobie, że będąc znać postrzelona gdzieś nie daleko, uciekając na tę wypłynęła Wyspę, a uchodząca krew, ukrocila iey życia, iż na onym poległa miejscu. Patrzyłem się na to zwierze, iako na iaki osobliwszy dar z Nieba spuszczoney: wziąwszy go lubo z trudnością na ramiona, powrociłem do moich Współtowarzyszow w przeciągu godziny czasu. Skoro mię uyrzeli idącego z Sarną zdziwili się mocno, y nie omieszkali podziękować Niebu za ten dar osobliwszy, którego nam łaskawie użyzyć raczyło. Jakoż potrzebowaliśmy koniecznie posilnicyszego pokarmu, nad ten, któregośmy do tych czas zażywali. Zakrzątneiliśmy się co żywo około wieczery, w punkcie oprawiwszy sarnę, na sztuki pokraiawszy, ugotowaliśmy z niey potrawę, a tak dobrze posileni, wzięliśmy się do spoczynku.

Dzień nadchodzący był iak mi się zdać 26. Marca: uczuliśmy w nas gorące pragnienie wydobycia się z tey Wyspy: wzięła nas znowu wspólna ochota do naprawy czolna. Mały pożytek z poprze-

mał

F

dza.

działający około niego roboty, nie wstrzymał nam rąk do pracy skwapliwych; a nadzieja coś zawsze pomyslniejszego obiecywała: byliśmy u siebie przekonani, że różnych probując sposobów można było iakożkolwiek naprawić tenże statek, y pierwsze polepszyć wady. Zażyliśmy tychże samych materyałów, co y pierwey: nie bardzo spieszo szła robota, aby tym gruntowniejsza być mogła; przez trzy dni całe pracowaliśmy koło tego dzieła, używszy ieszcze dwóch kołder do futrowania boków: skończona nakoniec robota nie bardzo nas pocieszyła; bo czołn dłużej nad dwie godzin nie będąc na wodzie, cały nią został napełniony y prawie zalany. Już też ledwie ostatnie nie brało nas szaleństwo y rozpacz. Nie było innego statku, nie było żadnego ratowania się sposobu, nie a nie nie można było wynaleść y wymyślić, iakby się y czym wydobyć z tej dzikiej pułstyni. Nareszcie zamrużywszy oczy na wszystkie niebezpieczeństwa, gdy już nie było iak dwie mile do ziemi stałej, odważyliśmy się tym choć ladaia-
kim

kim czołnem puścić się na morze. A że nie podobna było zabierać się razem wszystkim osobom, bo by się był do razu zatopił y zatonął; przedsięwzięliśmy my najprzód sami iachać to jest Pan *Lacouture*, Pan *Desclau*, y ja. Radziliśmy sobie w ten sposób, aby dwóch z nas wiosłami robiło, a trzeci nicustannie wodę wylewał kapeluszami, gdyż innego nie było naczynia; w tej imprezie na Boskiey jedynie potrzeba było polegać Opatrzności, oczekując z Nieba pomocy, która koniecznie potrzebna była, ażebyśmy mogli byli przebyć tak niebezpieczną przeprawę.

Gdyśmy się tak z sobą naradzili, odłożywszy wyjazd do następującego dnia, coraz inne względem ubezpieczenia żeglugi naszej czyniliśmy uwagi. Wymogliśmy to na Pani *Lacouture*, ażeby przystając na naszą radę, czekała z swym Synem, y moim Murzynem lepszego statku, o któryby nam nie było trudno dostawczy się na ziemię stałą. Nie bez wielkiej trudności można było iey wyperśwadować, ażeby się z nami w tę nie

napierała podróż; zostawiłem iey skafkę y noż. Przyznam się że to dla mnie była naygwałtownieysza przykrość zostawiać te dwa sprzęty, ktore mi były naypotrzebnieysze, bez ktorych sam nie mogłem się był nigdy obeysć w przypadku zabłąkania się na iakie miejsce dzikie. Aleć przynależało przez wzgląd na nędzną kobietę, tę iey wyświadczyć uczynność y pomoc.

Uspokoiwszy się nieco w zaiemnych żalach y lamentach, poszliśmy szukać żywności: nazbieraliśmy tak dla niey, iako y dla nas podobatek Ostryg, ślimaków, korzonków. Dnia 29. Marca skoro słońce na nasz horyzont weszło, wsiadliśmy w czółn: ledwo ruszyliśmy o kilka kroków od lądu, zaczęło się dno pod nogami rozstępować. Y miarkowaliśmy iż statek ten żadną miarą nie mógł znieść ciężaru naszych Osob lubo głodem wymorzonych: w punkcie nabrało się w niego tyle wody że można było prędkiego spodziewać się zatopienia. Przypadek ten bardzo mię zmieszal, nie mogłem daley ukryć wewnętrzney bo-
iaźni,

iażni: taki mnie strach całego obiał, że
 nayodważniczszemu Człeku ciężkoby
 wytrzymać. Widząc prawie śmierć przed
 oczyma, nie chciałem się daley podawać
 w niebezpieczeństwo: wroćmy się nazad
 (:zawołam na moich Kollegow:;) nie-
 „uiedziemy y ćwierci mili tym czołnem:
 „zniknie nam przed czasem: zostaniemy
 „jak kaczkki wsrzod głębi morza daley
 „od brzegow, y Wysp wlrzystkich, na kro-
 „re nie będzimy się mogli wyratować.
 „Wroćmy się czym prędzey: czekaymy na
 „Wyspie tey, albo innego ratunku z Nie-
 „oba, albo też śmierci, a nie skracaymy
 „przed czasem dni życia: zdaymy się
 „na wolą Boga, niech on sam, koniec
 „czyni, a nie my przykrościom naszym:
 „cierpliwość nasza, y spuszczenie się na
 „wolą jego, mogą ku nam skłonić do-
 „broć Naywyższego.

To mowiąc, wyskoczyłem w wodę,
 Pan *Lacouture* śmiejąc się ze mnie na-
 legał mocno, abym się wrocil. Ale bo-
 iażń y tyśiączne uwagi nie dopuszczaly
 mi powrotu do nich. Nie mogąc mnie
 wywabić ci dwa Współtowarzysze moi
 od-

odważni na wszelkie niebezpieczeństwa, po-
 iechali z hazardem oczywistym życia :
 ja stojąc na brzegu, patrzałem się na
 nich: widziałem, iako się koło jedney wy-
 sepki pomykali, która ledwie na wystrze-
 lenie z fuzyi, odemnie odległa była :
 wkrótce potym też Wyspa zakryła ich.
 Mniemałem, że już zatnęli; lubo nie
 mogłem o tym wiedzieć doskonale: zda-
 ło mi się, że ich już pochłonęła woda.
 Gdyby nie owa Wyspa, która ich przed
 oczyma memi zakryła, widziałbym był
 pewnie czołn tonący, a nieszczęśliwych
 Współtowarzyszów moich paffuiących się
 z falami. Wszakże nie można było cze-
 go innego tylko śmierci spodziewać się
 im na tak niebezpiecznym statku, iako
 z powieści, które mi się w pewney o-
 kazyi zdarzyło słyszeć, o których niżej
 namienię, pewną onychże oznaczały
 zgubę.

Przyšzedłem potym do Pani *Lacou-*
ture, która nie spodziewała się mnie już
 więcej oglądać; a nie była przytomną
 na ten czas, kiedyśmy do czołna śia-
 dali; bo tym nieznośniczy byłby dla
 niey

niey ow nieszczęsny widok, im bardziey
nie zezwalała na tę żeglugę, przeczu-
wając nieiako pewną nas wszystkich zgu-
bę. Zastałem ją przy ogniu siedzącą ty-
łem obroconą do brzegu morskiego, a
od żalu gorzkie łzy wylewającą. Przy-
bycie moje pocieszyło ją cożkolwiek.
„Nie poiechaliście towarzysze, (rzecze na-
„puł z płaczem :) coż was zatrzymało?
„----- rozumiałam, że już odbiliście
„się od lądu, y że już osobne na zawsze
„prowadzić będzie życie. ----- Rosta-
„nie się z wami, ach! nieznośną mi
„sprawiło żalność, y ciężką sercu zada-
„ło ranę ---- to iedno cieszy mnie
„w moim utrapieniu, że pewna jestem,
„iż o mnie nie zapomnicie. -----
„Lecz przebog! co się to dzieie? ----
„że cię tu samego tylko widzę? -----
„y ta przytomność nie bardzo mnie cie-
„szy, y owszem pomnaża żalu. -----
„Gdzież moy nayukochańszy Mąż? ---
„----- Gdybym był po szczeremu opo-
wiedział iey przyczynę mego powrotu,
oraz boiaźń, którą miałem względem
dwoch płynących Kollegow (z których
iedna

ieden był iey Mężem) pomnożyłbym
 w niey był nierownie więcey troskow
 niespokoyności y żalu. Rostropność mi
 dyktowała, iż utaiłem przed nią owe nie-
 bezpieczeństwo, na ktore samochcąc po-
 dał się iey Mąż. Odpowiedziałem więc
 krotko, że ciężko było na czołn zabie-
 rać się nam trzem razem, przeto ia wy-
 siadłem, a oni spokojnie puścili się w dro-
 gę. Wolałem, daley rzeknę, z WCPanią
 zostać, niżeli kontentuiąc moją bytnością
 Męża iey, y iego y siebie w niebe pieczeń-
 stwo podawać, z przeladowanego zbyte-
 cznie czołna. Upewniłem go oraz, że
 zaufanemu przyjacielowi zostawie Zo-
 nę y Syna, y że wszelkiemi będę się sta-
 rał sposobami, abym WCPani mógł bydz
 pociechą y pomocą. Podziękowała mi
 z wszelką ludzkością za to oświadczenie,
 pełna będąc nadziei, że się wkrótce mia-
 ły zakończyć nasze nieszczęścia.

Było nas więc cztery Osoby na Wy-
 spie pozostałych: ia między niemi mu-
 siałem o wszystkich myśleć potrzebach, y
 wszelką około troyga ludzi mieć staran-
 ność. Pani *Lacouture*, y iey młody Syn
nie

nie byli w tym stanie, aby mi mogli iaką dać pomoc. Jeden tylko Murzyn był ten, którego mogłem zażyć do iakiey ręczney roboty; ale to był Człek, krotko mówiąc, nakrztałt iakieyś maszyny, w ktorey się tylko ręce y nogi ruszały. W kazdey jego sprawie czegoś mu nie dostawało: nie mógł nic roztropnie zrobić, y sobie poradzić: musiałem nawet y o nim pamiętać: nie był mi wcale pomocny, chyba w takich dziełach, ktore ręcznych sił wyciągały.

Przez kilka dni bawienia się naszego na Wyspie po odieździe Kollegow, wiatr często zrywający się od wschodu przyostry, był przyczyną opóźnienia w szukaniu przyzwoitey żywności: musieliśmy przestawać na mizerney z głogu robionej potrawie, ktora iako nas nie bardzo posilała, tak też niewielkicy dodawała mocy; sarny owey, ktora znalazłem, iuż było nie stało. Długo to trzeba było czekać podobnego szczęścia, a tym czasem bieda coraz bardziey nam dokuczala.

Minęło iuż sześć dni po odieździe Pana *Lacouture* y Pana *Desclau*: spodziewałem

lem się l bo bardzo mało, iakiey o nich
 powziąć wiadomości, y mieć od nich
 iakowąś pomoc. Nie mogła mię szcze-
 rze cieszyć tak mała nadzieia: fama Pa-
 ni *Lacouture* nie tuszyła im życia. Mo-
 wita często: nie obiecuię ia już sobie
 widzieć się więcey z mym Mężem: powta-
 rzała nieustannie z płaczem te słowa:
 ach niešťczęśliwa ia kobieta!
 zginął moy Mąż moy Mąż już
 zapewnę zginął. Nie mogłem iey wy-
 bić z głowy tego mniemania, y tey tro-
 skliwości, będąc sam tym bardziey o zgu-
 bie ich na umyśle przekonany, im do-
 wodniey wiedziałem, iak niebezpiecznie
 w tę puścili się drogę. Niewczasay zaś,
 niewygody, nieszczęścia coraz więktsze,
 sprawowały we mnie tęskliwość, zły hu-
 mor, y melancholię. W takim sam będąc
 stanie nie mogłem czynić podchle-
 bnych obietnic y niemi Panią *Lacoutu-
 re* cieszyć.

Znurzony tyfiącznemi przykrościami,
 a widząc, że znikąd niemiałem się spo-
 dziewać rady y pomocy do ratowania się
 w tym oplakanym stanie, tylko od siebie
 samego; zamyślałem o robocie tratwy,
 na

na ktorey moglibyśmy się przeprowadzić na ziemię stałą. Zywo tey uchwycilem się myśli, y żałowałem mocno, że mi nie przyszła wprzód, niżeli odiechali dwa Współtowarzysze moi, ci by mi zapewne dopomogli w robocie tey daleko pożyteczniejszey y pewniejszey, a niżeli była owa praca koło niešťczęśliwego człowieka, ktoregośmy tak daleko szukali. Przedsięwziętem nie odwołczyć tak zbawienne-go zamyśłu, y iak nayprędzey do skutku go przywieść, poki ieszcze iakichkolwiek nam stawało sił. Otworzyłem tę myśl Pani *Lacouture*, na którą ona ochotnie przystała; a że była rozumna kobieta, zapomniawszy o słabości, y delikatności płci swoiey nie żałowała rąk własnych do tey pracy, którą na nas wymogło niešťczęście. Robiliśmy wszyscy spieszno około owego dzieła: kazałem młodemu *Lacouture* drzewa odzierać z kory, pokazując mu, ktoreby były zdolniejsze: zabrawszy się więc do pracy zgromadziliśmy sztuki drzewa iakie mogło znaleźć się naysuźsze: naydowały się niektóre balki, tak grube, żeśmy je ledwie

dwie mogli z miejsca ruszyć, y ku brzegowi toczyć: lubo z niemało pracą, zprowadziliśmy atoli takich balek 12. Przygotowanie tych Materiałow cały dzień nas zabawiło, na każdą godzinę musieliśmy odpoczywać, a trochę wytchnąwszy sobie, znowu braliśmy się do roboty, z wielką umysłu statecznością, ktorey powiększało pragnienie iak nayprędzszego uwolnienia się z tey niewoli. Wszyscy nadzwyczaj pracą zmordowani, za zbliżającą się nocą, siedliśmy do odpoczynku, y ogień rozpalili, szczęściem nadybaliśmy niedaleko ognia wielką moc Ostryg, Slimakow morskich, Zołwiow, y innych czworonogow, ktore młody *La. couture* zbierał, y do ognia znosił. Gatunek ten ryb zdawał nam się być niestrawny y niezdrowy; przeto przyszło nam na myśl, by ie na węglach upiec. Pierwszy raz zażyliśmy tego sposobu do sporządzenia tych rybnych potraw: idząc ie, uczuliśmy że przez ogień niemało straciły goryczy: były wprawdzie na oko iakożkolwiek pozorne, ale w samey rzeczy niesmaczne: czym że ie było

ło zaprawić? szczypta iedna soli stanęła-
by nam za wielką przyprawę; aleśmy y
tey nie mieli, y robić iey nie potrafil.
Tratwa, około ktorey zaczęliśmy prac-
wać, szczegulnym była zabiegow na-
szych celem; nie mieliśmy czasu myślenia
nad sposobami około soli. Dotego, mo-
żna się było wcale bez niey obeysć, ale
niemożna było bez statku, chcąc się czym-
pędzey oswobodzić z owego wygnania.

Nazajutrz skoro dzień wzięliśmy się
do roboty. Kora ktorey młody *Lacouture*
przygotował dostatkim, służyła mi do
spaiania balek. Ale gdy to wiązanie nie-
bardzo mocne bydź sędziłem. Kazałem
Pani *Lacouture*, aby pokrajała koldrę na
pasy szeroke, ktoremi mocniej krępo-
wałem drzewo; Murzyn zaś tymczasem
staczał pomnieysze balki, ktore na krzyż
przywiązywałem do spodnich, rzędem u-
łożonych. Skończona była tratwa na
południe. Wybrałem iedno naylepsze
drzewo y postawiłem go nakształt masztu
na szrodku tratwy, przywiązawszy do
niego koldrę, ktora miała bydź zamiast
Zagła. Wyfnuliśmy potym kilka par
poń-

pończoch, y nakręciwszy z tch' nici sznurów, zażyliśmy ich miasto lin do Masztu y Zaglu. Ta robota zabawiła nas do wieczora: przyprawilem ieszcze jedną balkę pomierną, którą miałem Sterować ten Statek. Umowiliśmy się, aby na zaiutrz iak nayraniey wyiezdzać; y na ten koniec staraliśmy się iak naylepicy przysposobić się w żywność, to jest w Sli-macki, Zaby, Korzonki, Ostrygi, Zoł-wie. Szcześnie się nam dożyć dobrze, bośmy tych czworonogów podostatek nazbierali: tyleśmy ich naznosili, ile potrzeba było. Tratwa mocno była ugrzązła w piasku, ale wznosząca się woda potrafiłaby ją była unieść. Wszakże powiększenie y umniejszenie wody morskiej bywało regularnie o godzinie szostey z rana: rozumieliśmy że będziemy korzystać z tey pory; a oczekując iey cierpliwie położyliśmy się około ognia, ale nie mogliśmy zasnąć. Nawałność straszna, która nastąpiła w nocy zdeszczem, błyskawicą, grzmotem, odjęła nam sen: morze dużo wzniecone y zburzone sprawiło w nas trwogę, względem na-

szcy

szey tratwy, która tyle nabawiła nas pracy. Niestety! nie mogliśmy iey żadną miarą ratować: gwałtowne fale porwały ją na Morze, y w kawałki zgruchotały. Burza ta trwała przez całą noc, y nie ustąpiła aż przed wschodem słońca.

Porwawszy się rano biegliśmy spieszno do brzegu: chcąc ciekawie zobaczyć, czy statek mógł wytrzymać nawalności morskiej impetu. Aleśmy go już więcej nie widzieli. Już też nas nadzieja wszelka y ochota odpadła. Cały ow dzień zszedł na płaczu, żalach, narzekaniach, nie wiedząc iakąbyśmy sobie mogli dać radę. To nie szczęście ledwie minęło, aż nadeszło drugie. Odtąd iakieśmy zaczęli niepomyślniey doznawać fortuny, nikt przecie z nas nie chorował. Zdrowie służyło nam iakożkolwiek, y nie doznawaliśmy inney na ciele odmiany, procz osłabienia częstego na siłach. W ten czas zaś gdy różne myśli, pełne rozpacz y ogarnęły nas, Murzyn moy pobiegł na brzegi morskie, szukać dla nas iakiej żywności, gdzie trafunkiem znalazł głowę,

y skórę świni morskiej, którą z sobą przyniosł. Pokarm ten zdawał się nam zepsuty, y do iedzenia niepodobny. Lecz potrzeba przewyciężyła delikatność: żołądek zgłodniały pragnął tegoż pokarmu, lubo oczy czyniły go nie gustownym: iedliśmy więc dobrym appetytem. W godzinę potym uczuliśmy straszne w żołądkach rznięcie, z przeladowania znać onegoż y z niestrawności pokarmu. Poszliśmy do wody, na której nam szczęściem nie schodziło: napiiliśmy się icy podostatek; ale ta nam mało co pomogła; słowem dostaliśmy wszyscy krwawey dyssenteryi, która przez pięć dni nas trapiła.

Ponieważ (iakom namienił) woda zabrała nam trawę; myślałem o robieniu drugicy; ale dla słabości zdrowia nie mogłem prędko do skutku przywieść zamysłu mego: nie widziałem w sobie tyle sił po chorobie, ażebym się mógł iakicy ręczney a ciężkicy iąc roboty. Dyssenterya wprawdzie ustała; ale nas bardzo osłabiła, z tym wszystkim boiaźń więkzey słabości, lub iakicy ciężkicy cho-

choroby, która by się potym wzmoć mogła, wymusiła na mnie: że zacząłem się żywo krzątać około nowej tratwy. Nie potrzeba czekać, mowilem sam do siebie, ażebym zupełnie opadł na siłach, które straciwszy, nigdybym podobno nie uskutkował mego przedsięwzięcia; zachęciłem też Panią *Lacouture*, aby mi jeszcze dopomogła. Białogłowa ta forsując się nad siły swoje, nie żałowała rąk swoich przyłożyć do tej pracy. Wzięliśmy się wszyscy do robienia nowej tratwy, oprócz młodego Pana *Lacouture*, który jeszcze bardzo chorował. Był na ten czas iedynasty dzień Kwietnia mniej albo więcej, iak mogłem miarkować: praca nasza była nieustanna, ile nam tylko słabość pozwolić mogła. Zakończyliśmy robotę 15. tegoż Miesiąca w wieczor. Naywięcey zazyliśmy trudności w sprowadzaniu balek, których w bliskości nie było tyle, ażeby nam procz owey pierwszej na drugą wystarczyło tratwę. Drzeliśmy od strachu, na każdy moment, ażeby nam znowu iaka burza bezskuteczney nie uczyniła

G

robo:

roboty: y w przod nie porwała Statku, ni-
 żeli był zakończony. A co nam w tey
 mierze przydało troskliwości, to jest; iż
 trzeba było koniecznie zbiić tratwę bli-
 sko Morza, azeby woda o godzinie 6.
 z rana podnosząca się mogła ją unieść
 z brzegu, inaczey byłoby trudno spy-
 chać ją nam samym, y niemoglibyś-
 my nigdy byli tego dokazać. Naymniey-
 sza chmurka, którą postrzegliśmy na Nie-
 bie, naymnieysze ruszenie wiatru mocno
 trwożyło nas: zdawało nam oznaczać
 przyszłą nawalność: przerywało robotę
 przez samą immaginacyą, żeby iak pier-
 wsza nie była daremna. Aleć lubo czę-
 stokroć z nieukontowaniem y z niespo-
 koynością kończyliśmy robotę naszą,
 atoli dla umocnienia tego statku nie
 żałowaliśmy refzty kołder y ponczoch,
 ktore się nam ieszcze zostały. Gdyby
 nam ieszcze, broń Boże, y tę fale Mor-
 skie pochłoneły tratwę, iuż żadnego nie-
 było by sposobu, żadney nadziei uwol-
 nienia się z tych dzikich puszcz, ale sa-
 mey iedynie potrzeba było oczekiwać
 śmierci.

W tey

W tey boiaźni trwaliśmy całą noc z dnia 15. na szesnasty tegoż Miesiąca, y ledwie nas dobrze wypogodzone pocieszyć mogło Niabo: Przez tęż całą noc nie zmrozyliśmy oka, a nadedniem zbieraliśmy Slimaki, Ostrygi, korzonki, ktorych to prowiantow na dwa dni przygotowawszy, złożyliśmy ie razem na trawę, chcąc iak nayraniey wyiechać, iezeli by nas ieszcze iaka nie zastraszyła burza. Pokazuiący się dzień bardzo piękną y stateczną obiecywał pogodę, poszedłem budzić młodego *Lacouture*, aby się wybierał w drogę; on tylko był ieden znacznie na zdrowiu osłabiony: zawołałam na niego, aż nic mi nie odpowiada: wzywam go po Imieniu, nie odzywa się; zbliżam się ku niemu, chcąc go podnieść, znayduię go iako lod zimnego, iak kamień ociężałego, bez żadnych prawie zmysłów: z lękiem się. Rozumiałem że iuż iest bez duszy; położę rękę na sercu, postrzegłem że ieszcze oddycha. Już był zgaśł ogień, ponieważ na wyieździe z tey Wyspy, nie chciało się nam go rozniecać, Zawołałam na Murzyna,

Gz

aby

aby iak nuyprędzey drewek przyzbierał, y ogień rozpałił; ia zaś tym czasem nogi y ręce trząc tego nędznego Młodzienca, chciałem go rozegrzać. Pani *Lacouture* bawiac się gdzie indziey właśnie w ten czas nadeszła, na ten okrutny Syna swego widok, stanęła iak wryta; padła potym na Ziemię, y zemdląła. Ta nowa scena bardziey mię przeraziła. Ratuiąc Syna umieraiącego, iakąż mogłem dać mdleiącey Matce pomoc? Sam z przyczy ny tylu troskow y niepomyślności byłem mocno słaby: ale na ten czas zapomniałem o tej słabości: wnet nowe y mocne uczulem siły; iak więc tylko mogłem dzieliłem moje starania, gdyż Matka y Syn w iednakowym byli życia terminie. Skoro Murzyn rozpałił ogień, rozkazałem mu, aby przy nim trzymał wpuł umarłego *Lacouture*, y powoli go rozgrzewał; ia zaś tymczasem trzeźwilem strapioną Matkę, która ledwie po długim staraniu y pracy do siebie przyszła. Wszystkich zażyłem sposobow, aby ją mógł pocieszyć, lecz mnie nie bardzo słuhać chciała: Tak to żal natural-

turalny w sercu Matki przechodził wszystkie zewnętrzne perswazyje! Precież Syn iey począł powoli przychodzić do siebie. Zimno, które go podczas nocy wskruś przeięło, przy tey, w ktorey się znajdował słabości, wprowadziło go w iakowys letarg, któryby bez wątpienia przyspieszył końca życia iego, gdybym choć jedną minutą był się opoznił w ratowaniu go.

Jak nieszczęśliwy zdawał mi się na ten czas stan życia mego! pomyśliłem sobie płacząc: opuszczony jestem na Wyspie dzikiey, ogołocony ze wszystkiego, widzę się w pośrzod dwóch osob śmiertelnie chorych, nieznam się na żadnym lekarstwie, niemam nic tylko Ostrygi, slimaki, trochę korzeni gorzkich, y wody naczynie. Ale nadewszystko tak niewczesna tych dwóch osob choroba, tak nagła y niebezpieczna słabość niewypowiedzianie mię martwiła; Co tylko mieliśmy siadać, y od lądu odbiiać, chcąc się dostać na miejsce ludne, gdzie mogliśmy byli mieć iakaś pomoc; Matka y Syn razem w śmiertelną wpadają chorobę,

robę, y już prawie umieraia. Nie można było w tey słabosci brać ich z sobą w drogę, boby było wystawić ich na pewny cios śmierci; zostawić zaś ich samych y porzucić, . . . Zbrodnia ah nie ludzkość o ktorey nie mogłem nawet pomyśleć, bez w strętu y obmierzenia wewnętrznego; zostać się też z niemi, to znowu nowe diamnie nieszczęście, niedola; bo niech by jeszcze raz tratwę nawałność morska porwała; zostałbym bez wszelkiej pomocy y sposobu ratowania się, oczekując iedynie strasznego życia terminu: Myśli takowe oraz wspomnienie pierwszych już nieszczęść, ktore żywo na ten czas wyrażały mi się na umyśle, o iakże przyczyniły więcej niespokojności! o iak prawie wyrywały mi serce z wnętrzości moich! słowem: w taką wpadłem rozpacz y smutek, iż prawie od rozumu odchodziłem, y nie wiedziałem długo, czy żyję, a dopieroż na którą się miałem determinować stronę. Z tym wszystkim przemogła ludzkość, uczciwość, grzeczność, y prawo natury: przedsięwziółem nie porzucić tych nędznych
osob

osob chorobą złożonych, raczey z niemi razem umyśliłem na tey Wyspie oczekiwać wyrokow Boskich: ofiarowałem się na wszelkie zło, ktore mie czekało, polecając się w mych utrapieniach Bogu y oczekiwając pomocy z Nieba.

Pobiegłem zatym zbierać rzeczy z tratwy, ktorąm iuż naładował; serce moie tym większą czuło niespokoyność: patrząc się na ten statek, wszystko mi się zdawało, że te przygotowania nasze na nic się podobno nie zdadzą. Sądziłem, tratwę przyburtować liną do lądu, azeby się tak mogła opierać falom morskim, y łatwo nie dała się unieść im, gdyby miała iaka nastąpić burza. Dla bezpieczeństwa większego odwiązałem Maszt, sznury, y wszystko to, czegobym nie mógł mieć łatwo, straciwszy statek: Złożyłem to na miejscu pewnym, y dalekim od wody. Zdiawszy za tym koldrę, ktora mi zamiast Zaglu służyła, zaniosłem ją chorym, okryłem ich tym iednym sprzętem, podzieliwszy go na połowę. Dzień mi cały zszedł kręcąc się około chorych. Poczytałbym się za najszczęśliwszego, czło-

człowieka, gdybym im mógł w czym iaką uczynić folgę, y ułatwić tę przeszkodę, która nam wyjazdu tamowała.

Ubolewanie Pani *Lacouture* nad chorobą Syna, było iedyną własney słabości iey przyczyną; dokazałem ią tego, lubo z ciężkością, że po części rozbiłem iey trokliwe myśli; lecz nie mogłem ią zupełnie cieszyć pewnością dłuższego życia iey Syna, o którym sam wątpilem; y byłem prawie u siebie dostatecznie przekonany, że mieliśmy postradać młodzieńca tego. Ztym wszystkim mimo mego wewnętrznego przeświadczenia wmawiałem w nią nadzieję, y zachęcałem, ażeby ufała łaskawości Bogas; y aby się zupełnie zdała na Jego wolą.

Myśl moja nie inna była, tylko powoli przygotować Matkę do spokojniejszego znośzenia okrutnego ciosu, który ią czekał z śmierci Syna, która nie była daleka, iak tylko mogłem miarkować; gdyż ten młodzieniec iuż w ostatnim był życia terminie: Miał on wprawdzie zupełnie zmyśły, y przytomność wszelką, lecz słabość tak ciężka była, że musiał iak przy-
kuty

kuty na iednym leżec mieyscu, nie mogąc się sam o swoiey mocy ruszyć, chyba z trudnością wielką, gdy tego potrzeba wyciągała, aby odmienił mieysce. Bez przestanku pilnowałem go całą noc: on także oka nie zmrozył: zemną kiedy niekiedy rozmawiając, całe wyJego wyrazy do tego iedynie zmierzały, aby mi podziękował za podjęte o koło siebie starania, y aby pokazał iak ciężkim był tchnięty żalem, że nam chorobą swą przedłużył czasu do wyjazdu naznaczonego. Dyskurs iego żywo mię przerażał, w którym nic nie zawierało się procz wdzięczności, którą mi oświadczyć usiłował. Człowiek ten młody takiem był delikatności w przedstawianiu z ludźmi, takiego rozumu, y trwałości w niezczęściu, takich przymiotow w społeczeństwie z innemi, iakie rzadkie w tym wieku dają się widzieć. Nad świtanie gorzey coraz zaczął się mieć tak dalece, że nad kwadrans nie sądziłem mu dłużey życia: miałem przeto tyle ostrożności, że Matkę opodał od niego trzymałem chorą, aby nie mogła widzieć

gdy

gdy śmiertelnym snem miał zamknąć powieki swoje. Takowy widok obcemu byłby okropny: coż dopiero matce nie miałby bydz straszny y okrutny? chciałem przeto przed oczyma icy ukryć ten straszny śmierci obraz, który mniey serce rani, gdy owa straszna w ostatnim zgonie scena nieprezentuie się oczom.

Kawaler ten w ostatnim prawie będąc życia terminie, te, lubo z wielką trudnością zaczął mówić do mnie słowa: „ Da-
 „ ruy mi te trudy y prace, które ci za-
 „ daię. Zadnego ia się iuż niespodzie-
 „ wam pożytku z twego Oycowkiemu
 „ równającego się około mnie starania.
 „ Przeczuwam, to bardzo dobrze - - - że
 „ iuż ostatnia nadchodzi godzina moiego
 „ życia - - - nie porzucę podobno iuż
 „ więcej tcy Wyspy; - - - będzie ona na
 „ zawsze pomieszkaniem moim. - - - Cho-
 „ ciałby się zaś przeciągnęły dni moje,
 „ mógłżebym się z wami puszczać w dro-
 „ gę? Siły moje wystarczyłybyż wam
 „ w drodze służyć? Przyiechawszy z wami
 „ na stałą ziemię, nie stałbym się y tam
 „ nie szczęśliwszym - - - - - Mieysca te
 nie

„ nie są osiadłe ludźmi, gdzie zmierzać
 „ zamyślacie, . . . a po coż mam tam ia-
 „ chać? Musiałbym być bydź wyda-
 „ ny w lasach na pożarcie dzikim be-
 „ styom, y na niewygody daleko cięższe,
 „ niżeli mogłem ich tu doświadczać.
 „ Chciey mi wierzyć y posłuchać. MCP.
 „ *Viaud* (toż załanowiwszy się, na
 „ moment te słowa dodał :) iedźcie z Bo-
 „ giem nie czekaycie na mnie. Nie za-
 „ trudniaycie się mym niepewnym ży-
 „ ciem: nie może (:czuię ach czuię) bydź
 „ iuż długie. Użyicie pracy rąk waszych
 „ na dobre, poki macie sposobność: boy-
 „ cie się ażeby straciwszy tratwę nie stra-
 „ ciliście się raz nazawsze nadziei ratowa-
 „ nia życia waszego. Weź z sobą Ma-
 „ tkę moją, miey o niey staranie, będzie to
 „ dla mnie naywiększą pociechą y nay-
 „ większym oraz dobrodzieystwem, ktore
 „ umierającemu wyświadczyć możesz.
 „ Jedźcie bez odwłoki, mnie tylko przy-
 „ sposobcie iak naywięcey żywności, kto-
 „ rey do tąd zażywać będę, poki mi Nie-
 „ ba pozwołą życia. Jeżeli dostaniecie
 „ się na miyście bezpieczne y pewne: wiem
 „ że

„ że nie zapomnicie o mnie y że bę-
 „ dziecie mieli tyle ludzkości, że się po-
 „ wrocicie; chcąc mi albo dać pomoc ie-
 „ szcze żyjącemu, albo uczynić pogrzeb
 „ już umarłemu: Chciałem mu tu prze-
 „ rwać mowę; nie przeryway mi (rze-
 „ cze widząc mnie otwierającego usta :)
 „ To czego wyciągam po tobie jest, rzecz
 „ sprawiedliwa: oczekiwać zaś abym z wa-
 „ mi iachał, jest nadzieia płonna: zginie-
 „ cie razem ze mną: niech sam raczey
 „ ginę, a Matka niech żyje: Bądź zdrow,
 „ oddal się odemnie, ratuy Matkę; a chciey
 „ utaić przed nią stań, y radę moją.

Tą iego mową zmieszalem się tak, iż
 nie mogłem mu słowa odpowiedzieć.
 Wystawiało mi się w głowie tyśiąc razem
 myśli, a wszystkie dotąd zmierzające, iż
 życie nasze zawisło było od iego rady;
 przetoż koniecznie potrzeba icy było u-
 słuchać. Będąc wzruszony nie wypowie-
 dzianym żalem padłem na tego młodzień-
 ca, ktorego ściskając z wielkim serca af-
 fektem, zlałem całą twarz iego memi łza-
 mi, nie mogąc się zdobyć na słowa. Toż
 potym zasycalem go ieszcze nadzieją do-
 brą,

brą, zaklinałem go na miłość wzajemną, aby się iak mógł ratować: dodałem y to, że nie mogłem się opierać iego radom. Scisnął mnie za rękę, mówiąc, abym pamiętał o tym wiernie, co mu przyobiecalem.

Odszedłem od niego pełen podziwienia nad tak roztropną y wspaniałą mową: żywe wyrazy iego utkwily głęboko w mym sercu: poznałem iaśnie z ust Jego, że tu szło o życie nasze, że odkładanie od dnia do dnia wyjazdu, było dla nas niebezpieczne: Z drugiey strony wspomniawszy sobie, że go przyidzie samego zostawić. Ah! ta myśl iak ciężką sercu memu zadawała ranę! rezolwowany byłem wziąć go z łobą, y przeciąć na siebie połowę, a choćby wszystkie ciężkości Jego: ale coż znowu, myśląc sobie, co z nim czynic będę, dostawszy się na Ziemię stałą, kiedy się ruszyć z miejsca nie będzie mógł? W takim razie zdawał mi się bydz szczęśliwszym na tey zostawszy Wyspie, gdyż żadnego na nicy nie było dzikiego zwierza. Te żywe uwagi przemogły moy rozsądek, zniewoliły wolą, która się
da-

dała nakłonić na odstąpienie młodego *Lacouture*. Interes moy własny, interes Matki iego, boiaźń stracenia życia, nie dostatek żywności (: tak z sobą rozważałem :) były to okoliczności, które mogły mnie od obowiązkow uwolnić ludzkości tey, ktorey okazanie nie mogło bydź, tylko z ostatnim nieszczęściem moim.

Wśród tych uwag, nowa mi ieszcze przystąpiła myśl, która ludzkość moją zdawała się ocalić, a mnie do wypełnienia tego zamysłu zachęcać, na który inaczej z ciężkością rezolwować się mogłem. Droga nasza, pomyśliłem sobie, może nie będzie przydłuższa, możemy się w krotce na jakie miejsce osadne przebrać, gdzie łatwo dostawszy dobrego statku, y więcey ludzi, wrocę się do tego choroego człeka, y oddam go Matce: ta uwaga zdawała mi się bydź dobra, y skutek iey zbawienny, a nieszczęście w którym zostawałem, pokazywało mi ją arcy gruntowną, y arcy rozumną.

Jednakze nie mogłem się namyślić, a bym koniecznie tegoż dnia wyiachał. Ganił mi bardzo młody *Lacouture* to odwoł-

cze-

czenie drogi. Gdyby mi (: mowi.) wafze na tey Wyspie dłuższe mieszkanie mogło przedłużyć życia, nie ważyłbym się wafzey sprzeciwić woli, ale daremne są wżyskie około mnie starania wafze: czuję to dobrze. iż więcey żyć nie mogę nad dwa lub trzy dni; a tym czasem może nawałność iaka powstać, y pozbawić was tratwy: chcielibyście niešťczęśni na ten czas iachać, a nie będziecie mogli: dopieroż żałować będziecie, żeście się proźno ociągali; y tym cięższy będzie wafz żal, im mniej potrzebniejszą dla mnie czynicie zwłokę. Procz tego umierać mi przyidzie w oczach Matki moiey, płacz, zwaźże, y rozpacz w krotce wciągnie ią za mną do grobu. To miejsce okrepne, ktoregoby nie mogła porzucić, przywodziłoby iey na pamięć śmierć moią, y odnawiało by iey płaczu y lamentow zródło. Przeciwnie nieprzytomność y odmiana miejsca, umniejszą iey żalu. Chcieyże korzystać z następuiącey nocy: przygotuy się do drogi według możności: oporządź statek: opatrz się w żywność: zostaw mi iey część iaką, a iedź iutro rano,

„no: obudź moją Matkę w czasie wyjaź-
 „du. Będzie pewnie rozumiała, że mnie
 „iuz nie masz, y że ją chcesz umyślnie od-
 „dalić, aby się nie patrzała na okropny
 „widok ciała zmarłego Syna: niech ra-
 „czy w tym mniemaniu zostaie iuz u-
 „marłym. Jedźcie a uspokoycie się w za-
 „lach będąc oddaleni odemnie.

Stan coraz gorszy tego młodzieńca,
 krew iuz oziębiona, gdy te mowił slo-
 wa, potrzeba nagła, wszystko to przy-
 muszało mię do wybierania się w podróż.
 Wziąłem koldrę, którą był okryty, a na
 to miał dałem mu surdut, który na so-
 bie nosilem, zdiąłem ieszcze z siebie y
 mundur zostawiając mu go. Poszedłem
 potym na brzeg do tratwy, przyprawilem
 maszt, do ktorego przywiązałem koldrę.
 Murzyn tym czasem nabierał Slimakow,
 Ostryg, Zołwiow, ktorych szczęściem
 wielką moc znalazł. Wygotowawszy ia
 Statek, dopomagałem Murzynowi w przy-
 sposobieniu więcey żywności, aby mogła
 y dla nas, y dla chorego *Lacouture*, na
 czas długi wystarczyć. Ryby ktore się
 nam zdarzyć mogły, posuszylismy przy
 ogniu,

ogniu, żeby się dłużej konserwować mogły, zostawiliśmy ich część choremu. Był to już czas wiosny: nocy nie były tak zimne, przeto mógł się obejść bez ognia, gdyby miał żyć dłużej.

Spocząłem potym na kilka godzin przed wyjazdem, ale bynajmniej nie mogłem zasnąć. Rozmawiałem dosyć długo z tymże chorym, który nad siły swoje forsował się, chcąc mię cieszyć w tym roztaniu się z sobą, a Matkę jak najusilniej moicy polecał opiece. Na godzinę prawie przed samym wyjazdem naszym, wpadł w cięższą nierównie słabość, y prawie stracił zmyśły. Już nie mogłem się go dotrzeć. Patrzałem na niego jak człeka już umarłego. Mogę teraz powiedzieć, y wyznać prawdę, iż w tym ostatnim życia zgonie, niemniej- sze upatrowałem szczęście dla niego, iako pomoc dla siebie, gdyż nie równie z mniejszym było dla mnie zalem, zostawiać go wcale umarłego: ale nic w tym już nie mówił. Zdawało mi się iż został w ostatnich śmiertelnych bólach, y nie sądziłem, żeby mógł dożyć godziny.

H

Je-

Jednakże zostawiłem przy nim iak naywięcey żywności, napelniłem wodą wszystkie skorupy z Ostryg y Slimakow, któreśmy znaleźli, obłożyliśmy go niemi w koło, aby się miał czym zakrapiać, ieżeliby nabierał sił iakich, ale bynajmniey nie spodziewałem się polepszenia iego zdrowia, y owszem byłem wyperśwadowany, że mu się to wszystko na nic nie zda. Polecivszy go więc Bogu, y serdecznie zapłakawszy, poszedłem do iego Matki, którą z trudnością obudziłem. „ Bądź do-
 „ bry myśli MCPani (: rzekłem wesole
 „ do niey :) samo Niebo chce, abyśmy
 „ się ztąd oddalili, bądźmy posłuszni ro-
 „ zkazom, y dekretem iego: Spieszmyż,
 „ boymy się opoznienia, aby nam się nie-
 „ stało straszne, y do powetowania nie-
 „ podobne. Ah Nieba sprawiedliwe! - - -
 „ westchnawszy żałośnic, rzecze, pewnie
 „ Syn moy umarł? - - - - Męża nie mam
 - - - - Ah wszystko straciłam!

Zamilkła potym, y obfity potok łez zaczęła wylewać. Nic chciałem iuż czasu tracić na koieniu icy żalu, bo sam byłem pełen onegoż. Wzięliśmy ją z Mu-
 rzy,

rzynem, y zanieśliśmy na tratwę. Bałem się albowiem, ażeby się nie napała widzieć koniecznie Syna swego. Wzruszenie w tym razie wnętrzości mogły by icy pewnie zażkodzić śmiertelnie, a tak nasz odjazd do dalszego czasu byłby przeciągniony. Rozumiała ona wcale, że iuz icy Syn wyzionął Duszę, y to wstrzymowało ją od ciekawości widzenia go: y w samey rzeczy iakąż mogłaby mu iuz dać pomoc po śmietci? Rostropnie to uczyniła, że nie pragnęła tak okropnego widoku, ktoryby icy mógł resztę sił odiać, y życia przykrocić.

Gdyśmy się wybili na morze daleko od Wyspy, byłem przekonany, że iuz ten młody Kawaler nie żyje, w tym mniemaniu czynilem modły za niego, oraz błagałem Niebo, aby dla nas w tey drodze było łaskawe.

Ruszyliśmy z mieysca owego, ieżeli się nie mylę 19. Kwietnia, krążyliśmy około ziemi stały bez żadnego nie pomyślnego przypadku. Zegluga nasza trwała 12. godzin, potym wysiedliśmy na iakąś Wyspę: Pierwsze starania nasze były oddać

H2

Bogu

Bogu dzięki za szczęśliwe przybycie do ładu: zostawiliśmy tratwę przy brzegu, zabrawszy co było żywności, kołdrę, sznory, któreśmy z pończoch pokręcili byli. Idąc potym łądem, zaszliliśmy na takie miejsce, w którym nikt nie mógł znajdować z ludzi, Kray ow ze wszęch stron oblany był wodą. Strażnie nas martwiła ta nie po myśli naszej przygoda: poznaliśmy że nas nie chciało odstąpić nie-
szczęście, y że wszędzie, gdziekolwiek się obrociliśmy, z nami było.

Już Słońce zaszło. My będąc na sitach osłabieni, y bojąc się nocnego błakania na miejscach, których nigdy nie byliśmy świadomi, szukaliśmy dla siebie jakiegoś przytulenia, aby przynajmniej można było noc spokojnie przepędzić. Obraliśmy sobie pewne miejsce, na którym y od deszczu y od wilgoci można było być wolnemi. Trzy dosyć grube drzewa, które blisko siebie były, mające gałęzie rozłożyste, stykające się z sobą, służyły nam za nakrycie. Tu więc moiej dobyłem skałki, ktorey nadewszystko nie zapomniałem wziąć z sobą, roznieciłem o-
gień

gień wielki, siadłszy około niego, zjedliśmy znaczną część prowiantow, których nabraliśmy z sobą.

Tak posileni chcieliśmy się położyć, y zasnąć spokojnie, będąc snu bardzo potrzebni. Ale cośmy tylko zmrozyli oczy, zaraz dały się nam słyszeć ryki, beki, wycia niesłychane, które nas nie wypowiedzianym przestraszyły sposobem. Były to głosy dzikich bestyi ze wszystkich stron odzywających się. Zdało się nam, że się nie iako zwołuią, y nas w około otaczają. Porwaliśmy się z wielką boiaźnią, czekając skoro te nocne monstra na nas się rzucą, y całkiem nas połkną: obracaliśmy oczy nasze, z kąd tylko głosy owe do uszow naszych dochodziły, które się coraz bardziey powiększały, przeto rozumieliliśmy wcale, że się coraz bardziey do nas zbliżają srogie bestye.

Murzyn moy nie mogąc daley wytrzymać z boiaźni wielkiey, skoczywszy z pomiędzy nas iak strzała, wybiegł na bliską równinę, gdzie zobaczywszy drzewo, wdart się na niego, aż na sam wierzchołek. Pani *Lacouture* pobiegła za nim, prosząc, aby
icy

icy chciał podać rękę, y pociągnąć ją w górę do siebie. Wotałem na nią, żeby się nie oddalała od ognia, do ktorego się bestye dzikie nie zwykły zbliżać, który coraz lepiej podniecałem, przydając drew podostatek. Nie chciała mnie słuchać, a z wielkim płaczem prosiła o rękę Murzyna, lecz ten stał się głuchym na ow czas, y nieczułym na prozby icy, gdyż sam ledwie żył od strachu. Ja nie śmiałem poyść za nią, y przyprowadzić ją nazad do ognia: bałem się oddalać od niego, bo mi wielką obronę czynił. W tym ulży zę szelest y krzyki: *Ratuy, ratuy MC P. Viaud, zginęłam! zginęłam!* Na te słowa zdięła mię wielka trwoga, odważyłem się iednak uderzyć na to, cokolwiek zdarzyłoby się nawinąć pod moje ręce. Wziąłem z ogniska głównię dużą rozpaloną, a tak uzbroiony puściłem się na głos wołający. Doyzrzałem iak szypko owa Pani ku mnie biegła, y iak straszny gonił ją niedźwiedz, który za zbliżeniem się mnie, iak wryty stanął. Wyznać muszę, że nie wypowiedzianie mnie przestraszył widok tak frogiey bestyi. Wziąwszy czym prędzey

dzey za rękę Panią *Lacouture*, zaprowadziłem ją do ognia, a niedźwiedź też nie pognał się za nami. Tu dopiero nauczyła się, że nie potrzeba oddalać się od ognia, aby nie wpaść na zęby drapieżnych bestyi, niedźwiedź nauczył iey, tey praktyki, który przed nami stojąc, nie wzruszony, nie śmiał się iednak zbliżyć do ognia.

Drzewo na ktore się wdarł Murzyn, było opodal od nas, nie dopuściła mu boiaźń, inszego do schowania się obrać miejsca. Nie miał nawet tey uwagi, że były daleko bliższe drzewa, na których mógł by się wygodnie być ukryć. Wnet usłyszałem go wrzeszczącego z owey swej wieży. Patrzyłem pilnie w tę stronę z kąd głos o uszy moje obijał się. A gdy się ogień tak dobrze rozpałił, że mogłem doskonale w okolo będące rozeznawać obiekta, nie było mi trudno, y Murzyna na drzewie rozkraczonego zobaczyć: spoy zrzę na doł pod drzewo, aż widzę, że niedźwiedź straszny iuż iuż spinać się chce do gory po drzewie. Nie widziałem innego sposobu, iakby można było ratować

wać Murzyna, wołam więc na niego, a-
by się wyżej piął, y na takich gałęziach
stał, które były cieńsze, na któreby nie-
śmiał drapać się niedźwiedź, bojąc się u-
padku na ziemię. Domyśliłem się też
w tym punkcie, rzucać ku owej bestyi
rozpalone główne, azeby zwierza prze-
straszyć, y od drzewa odpędzić: rzuciłem
ich kilka tak zręcznie, że pod samo drze-
wo padły, y jedna na drugą na krzyż u-
trafiwszy, palić się poczęły: wiatr trochę
powiewający rozżarzył je bardziej, y in-
ne pobliskie suche drzewa y liście pod-
palił; moy Murzyn tym sposobem od
niedźwiedzia zachowany, o mało się zno-
wu w dymie nie uduślił. Zwierz od stra-
szony ogniem odszedł, y dał czas nę-
dznemu niewolnikowi, więzę wyfiadując
cemu zpuścić się z niey, y potym wkrótce
pospieszył do nas.

Nie można było nawet pomyśleć o
śnie, tym bardziej nie podobna było
zasnąć, przez całą noc przy tak okropney
kapeli złożoney, z tak srogich, y prze-
razliwych głosow, żeśmy ledwie na obie
nie ogłuchli uszy. Nic straszniejszego,
nie

nie okropniejszego nigdy w życiu nie slyszalem. Miarkowaliśmy to, iż wielu nawet ku nam zaczęło się zbliżać niedźwiedzi tak dalece, żeśmy ich już mogli bardzo łatwo rozeznać przy świetle. Widzieliśmy też między niemi tygrysa nie slychaney wielkości, może to byź, iż strach tak wielkiego nam przed oczyma stawiał. Jedna z tych kilku bestya ośmieliła się nad innych ku nam zbliżyć, chociaż krzyczeliśmy na nią na cały głos; miotając jednak nań ogniste głownie, odpędziliśmy przecie od siebie, lecz nie bez strasznego ryku, na który wszystkie inne odezwały się monstra.

Chcąc się pozbyć tey natrętney wizyty, którą by nam jeszcze inſze chciały oddawać zwierzęta, a ktoż zgadnąć mógł, czy nie poufałszą rzucaliśmy głownie o-podal nakoło siebie, tak dalece, żeśmy się zewsząd ogniem opasali. Ta ostrożność sprawiła ten skutek, iż wszystkie bestye oddaliły się od nas. Tych naprzykrzonych pozbywszy się gości (: ktorych by pewnie krwią y ciałem własnym przyſzło było częstować :) gdy już więcey o-
czow

czow naszych nie razili swą przytomnością, dopiero przyszliśmy trochę do siebie: lecz nim się to stało, znacznie nam naszego ubyło ogniska, wszystkie prawie wypaliliśmy drwa około nas będące, baliśmy się nie pomału, aby nam ich nie brakło wprzód niżeli dzień nadejdzie. Ale szczęściem wprzód dzień zaiśniał, niżeliśmy się go spodziewać mogli: owe wycia y ryki powoli ustawać poczęły, a potym razem ucichły. Z kończącą się nocą skończyły się y wszystkie strachy. Bestye dzikie na powrót słońca powrocily się do swych iam, nie wychodząc z nich aż podczas ciemności nocnych.

Po tej fatydze nocney, y wielkich strachach, nie mogliśmy się zaraz puszczać w drogę, potrzebowaliśmy iakiegożkolwiek spoczynku y snu, lecz też położywszy się na Ziemi, nie mogliśmy żadną miarą zasnąć, dla niespokoynych myśli, drzymaliśmy raczey a niżeli spali, prawie do południa. Wzięta nas potym ochota wcale niepotrzebna, aby sobie sprawić bankiet, ktory to cały nasz wyproznit magazyn. Posiliwszy się iak można
było

było najlepicy, puściliśmy się w Imię Pańskie w dalszą podróż, chcąc się koniecznie dostać na Wyspę S. Marka, na ktorey był Garnizon Angielski. Spodziewaliśmy się, że w drodze nadybiemy choć iakiego Człeka dzikiego, ktoryby nas prowadził, albo w żywność przynajmniey opatrzył, lub wreszcie życie odiał. Pierwszą lub drugą odebrawszy uczynność, za równą poczytalibyśmy łaskę. Zyczyliśmy już raczej umrzeć, a niżeli żyć, tak iakośmy żyli, wpadając z iedney nędzy w drugą, z niezczęścia w niezczęście, wystawieni na głód y pożarcie, wściekłym bestyom.

Nie pozwoliły nam osłabione siły, długiey odprawiać żeglugi, cały dzień niepłynęliśmy, tylko przez pultory godziny: chcieliśmy też zawczasu stanąć kwarterą na noc, niżeliby nas zupełnie odpadły siły, wiedząc zwłaszcza dobrze, iakie strachy czekały nas, wzięliśmy się co żywo do znoszenia iak najwięcey drow, których tyleśmy nagromadzili, ile nam siły; pozwolić mogły, przygotowawszy stos dość wielki drzewa, ułożyłem z niego 12. stosikow na 20. krokow od nas, a
na

na pomierną odległość od siebie, na około oddalonych; takowym rozrządzeniem spodziewaliśmy się być ubezpieczeni wsząd, y to się nam zdawało obroną nayspewniejszyą od atraku drapieżnych zwierząt.

Boiaźń było to największe złe dla nas, chociaż tyle innemi byliśmy przyciśnieni nieszczęśliwościami; żadna jednak nie zdała się nam tak dokuczać, jako strach, który y sam głód przechodził. Rozeszliśmy się potym szukać dla siebie iakiego pożywienia, ale ziemia na ktorey znajdowaliśmy się, była barzo czcza y nieurodzayna, nie mogliśmy znaleźć, ani Slimaka, ani korzonka żadnego, któryby nam mógł służyć za pokarm, chodzenie nasze y starania, były daremne. Mieliśmy się za nader szczęśliwych, żeśmy przecie na kałuszkę wody mętney napadli, tylko że słodkiey, piliśmy iey podostałek; ten był nasz cały tego wieczora pokarm.

Skoro noc nadeszła, skrzesałem ogień, zapaliłem wszystkie stosiki koło nas będące. Nie chciałem ich przed czasem za-

pa,

palić, oszczędzając dREW, które nam z ciężkością przychodziły, aby mogły do dnia białego wystarczyć. Położyliśmy się pótym, chcąc przynajmniey godzinę iedną miłego snu skosztować, niżeliby się drapieżne z iam swoich poruszyły bestye. Nad spodziewanie nasze, tak się stały na ow czas spokojne, że nam snu nie przerywały, aż do pułnocy. Spaliśmy tego do samey dwunastej. Może to bydz, że znać zmordowani y snem zmorzeni, nie dostyszeliśmy przeraźliwych głosow: ale musiały podobno te monstra wczesnie zacząć muzykę swoją, bo iak tylko przebudziliśmy się, zaraz okrutny głos uderzył o uszy nasze. Mowiliśmy że wszystkie zwierzęta nowego świata zeszy się na tę puszcza, aby nas straszyły swym rykiem nieznośnym. Różne rodzaje bestyi można było poznawać z ich głosow. Ryczenie Lwow, zdawało się nayokropnieysze, głuszyły wszystkie inne bestye, slyszeliśmy ich nie daleko od nas, rozumieliśmy że nas na koło otaczaia, y że nas od nich dzielił ieden tylko ogień, który naywiększą był dla nas obroną: za-
 den

den się przecie do nas nie zbliżył, nie widzieliśmy Bogu dzięki żadnego, co za największe można poczytać szczęście, bobyśmy byli od strachu poumierali.

Pani *Lacouture* y Murzyn, naybarzicy się lękali owych bestyi, lecz y ia sam nie mniej bałem się tychże strasznych nocnych, iednakże iak mogłem dodawałem im serca. Przyznam się, iż pot zimny występował na mnie, drżałem cały od strachu, y wszystkie włosy na głowie powstawały, ledwie mogłem przy ogniu siedzieć, który mi iedyną czynił bezpieczeńność.

Dzień nadchodzący, spędziwszy do iaskiń dzikie zwierzęta, koniec strachom uczynił naszym. W ten czas iak nas zaczęły Krokodyle, Tygrysy, Lamparty, Lwy, Niedźwiedzie, swoim głosem bawić, zapomnieliśmy o głodzie. Skoro zaś uspokoiły się te monstra, uczuliśmy tak ciężki głód, iakiego dotąd nie doznawaliśmy. Taki to był nieszczęśliwy stan życia naszego. Fortuna igrzysko sobie z nami czyniąc, głód wspólnie y strach do takiego ciężkości podniosła stopnia,

pnia, że chyba nadnaturalnemi można to wszystko było wytrzymać siłami. Zachciało się nam ieść mocno, a wcale nie mieliśmy czym się pośilić, probowaliśmy wszystkiego, co tylko pod oczy podpaść mogło, ziemię nawet samą chwytałyśmy rękami, y do ust iuż kładli, a skosztowawszy żadnego nie doznając w niey smaku, zaniechaliśmy tego pokarmu.

Chociaż nieспалиśmy przez całą prawie noc, iednak nie barzo nas sen morzył, przechodziliśmy się nad morzem, w nadziei wynalezienia żywności iakiey. Kosztowaliśmy różnych latorośli, które tylko ziemia na tey Wyspie mieć mogła. Zadnego korzonka nie było, ktoregośmy nie probowali do iedzenia, z pomiędzy innych korzenie chruštu zdawały się nam naymiększe, które z tym wszystkim tak były twarde, że ledwie mogliśmy je zębami ugryść, a przełknąć nie podobna było. Za każdym razem, gdyśmy je do ust kładli, płakaliśmy rzewliwie nad tym pokarmem, że go nie można było połykać. W godzinę po południu, w myślach ustawicznych żalach, y rozpaczy pograżeni,

zeni, nie mogąc się z miejsca ruszyć, położyliśmy się, nie będąc nawet pewni, czy będziemy mogli o swoich wstać siłach, pragnęliśmy na koniec usilnie śmierci, całą w niey ufność y nadzieję pokładając, zakończenia nędzy naszej,

Murzyn który równie osłabiał, iak y my ostatnią iakąś ożywioną rozpaczą wstaie nagle, y upada na pewne drzewo, ktorego gałęzie nie barzo były wysokie, zrywa z niego liście, y z taką ie pożerą chciwością, że nas nie pomalu zadziwił: rozumieliśmy prawdziwie, że te liście osobliwszą miały słodycz. Widok ten, wielki nam zwłaszcza głodnym zaostrzył apetyt, pobiegliśmy za nim, chcąc się nie tak dzielić, ale raczey wydrzeć mu ten pokarm, ktorego podobstatek na tey pułstyni było. Czegoż imaginacya w nieszczęściu sprawić nie potrafi? Taką w liściach owych uczuliśmy dobroć, iakiey w istocie swoiey mieć nie mogły: mogliśmy mówić, żeśmy ie, czyli od łakomstwa, czyli od głodu nie żując połykali. Napchaliśmy owemi liśćiami żołądki, tak mocno, iż sprawiedliwie baliśmy się, że
by

by nam nie zaszkodziły. Żal nam tego było: odtąd szczerze postanowiliśmy pościć, y ćwiczyć się w wstrzemięzliwości, nie wiele gębie pozwalając y apetytowi.

Ukontentowani tym pokarmem, wzięliśmy się do roboty, pracowaliśmy około znośzenia drzew, chcąc ich podostać na nadchodzącą noc przygotować. Użyliśmy wszystkich sił naszych, ażebyśmy mogli iak najwięcej przysposobić łożczywa. Ułatwiła, y zakończyła wkrótce nam pracę tę obfitość y dostatek drzew: oczekiwaliśmy czasu do podłożenia ognia wyznaczonego, Ledwie upłynęła godzina, aż nagle poczuliśmy w nas wielką słabość. Liście owe, których nadmiarę naiedliśmy się, sprawiły wielką niespokojność w żołądkach naszych; radzi nie radzi musieliśmy wyjść z Fortecy (: wktorey mieliśmy się bronić od napaści dzikich bestyi :) a szukać lekarstwa iakiego; powlekliśmy się lubo z ciężkością do pobliskiego zrzodła, tam napiwszy się wody, wnet żołądki nasze nagle się wzdęły, przyczyna tego, iż te liście były nakształt gąbki morskiej,

I

któ.

które nabrawszy w siebie wody dośfatek, niezmiernie napęćniały. Ktoby nas na ten czas widział, powiedziałby, że iakoweś przed sobą dzwigamy ciężary. Więcey iednak coraz umyślnie piliśmy wody, poki nas nie wzięły womity, które uspokoiły tę słabość, ale nie bez krwawey dysenteryi, y ciężkich konwulsi.

Znaydowaliśmy się przez nieiaki czas bez wszelkich sił, tak, że nie mogliśmy się ruszyć z miejsca, y odejść od owego zródła; Słońce tym czasem zaśzło, zostawiło nas w tym oplakany m stanie. Noc się zbliżyła, my na gołym polu około zródła leżąc, płakaliśmy rzewliwie, żeśmy się nie mogli do fortecy naszej przyczołgać. Wystawiały się nam w myśli owe bestye drapieżne już już nadchodzące, y pożerające nas. Ta imaginacya powiększyła słabość naszą: Jęczeliśmy od strachu, y bólu łzy lejąc y lamentując nad naszym ostatnim nieszczęściem.

Zmrok wkrótce okrył całą ziemię, ciemności nocne większą wzbudziły boiaźń: probowaliśmy czyby nie można było na nasze

nalze wrocić się mieysce, wŝyskkimi si-
łami passowaliśmy się, ażeby się można
było jakim sposobem przygramolić do
naszey kwatery nocney, ktora iakożkol-
wiek od srogich bestyi była obronna:
na reszcie boiaźń przemogła wŝyskkie tru-
dności y wykonaliśmy to, czegośmy pra-
gnęli, ale z ostatnim sił naszych osłabie-
niem. Ledwie zdołałem w skalkę ude-
rzyć nożem, dla słabości, a iskry rzadko
wypadające, z trudnością mogły zapalić
Mańkiet, ktory od korszuli swoiey oderwa-
ła Pani *Lacouture*; ledwo nie ledwo prze-
cierz zaięła się ta nasza chubka: alem tez
o mało w ostatnie nie wpadł szaleństwo
y furią, gdy przytykając ją iuż do liści
suchych, iuż do drewek smolnych, nie
mogłem nic z tego żadną miarą zapalić:
bawiłem się okolo tey roboty więcey iak
półgodziny, nareszcie nie mogąc nic
wskorać, rzuciłem z ostatnim gniewem
liście y skalkę razem z mańkietem na
stos drew, gdy tym czasem wiatr, ktory
zwolna powiewał, ułatwił moją trudność,
rozpalił ogień, to iednak nic mnie nie
uspokoilo w gniewie, byłem na siebie

samego markotny, zem się wprzod tego nie domyślił sposobu.

Zwierzęta ktoreśmy nocyl przeszley slyszeli, znowu zaczęły się odzywać w dalekich polach, y lasach. Mocnośmy sobie winiszowali, że się nam ow słos wprzod rozpalil, znaiąc to dobrze, iak wielka była ognia potrzeba, żebyśmy się mogli dostateczniey ubezpieczyć potrzeba było iak naywięcey około nas rozniecic łozczywa. Wymyśliliśmy do tego nowy sposob: Każdy z nas wziął w obie ręce głownie rozpalone, też podłożywszy pod slosik ieden y drugi, wracał się po insze, y porządkiem następujące podpalał slosiki: Nie długo nas zabawiła ta robota, przędzey się to stało, niżeli mogliśmy się spodziewać dla słabości naszej; strach dodał nam sił y sprawności. Co tylkośmy w koto nas rozniecili ogień, aż ryk, huk, hałas ow straszny, któryśmy zdaleka slyszeli, dał się nam bliżey slyszec, y około nas po polach rozlegać.

Jakże na ten czas szczęśliwemi bydz sędziliśmy się, że się nam iuz wszystko rozpalil ogień, ktory nas od zaiadlych

za;

zastaniał zwierząt. Większy daleko tego wieczora roznieciliśmy pożar, dla tym większego uspokojenia naszego: iednakże ten tak wielki ogień nie pomógł nam w boiaźni y troskliwości naszej, która pochodziła z osłabienia sił, y nie dostatku pokarmu; ten ktoregośmy zażyli, bardziey osłabił ciało anizeli wzmocnił. Biedowaliśmy w tych myślach długo, dopiero przy końcu nocy zaśnieliśmy trochę.

Nie przebudziliśmy się aż dobrze na dzień: spocząwszy sobie iakozkolwiek, pokrzepiliśmy się nieco; ale głód dokuczał nam do ostatniego. Patrzyliśmy z obmierzaniem na owe drzewo, z ktorego tak chciwie iedliśmy liście dnia wczorayszego, y ktoremi omałóśmy się zupełnie nie potruili. Wstaliśmy potym chcąc się gdzie przeysć w nadzieię wynalezienia dla siebie szczęśliwszego miejsca, y pożywienia iakiego. Kosztowaliśmy iak y wczoray różnych zioł, ale darmo nie można było nic znaleźć procz iedney krzewiny nieplodney

Tym czasem głód coraz bardziey się wzmagał, nadzieia znalezienia czegoś do
po

posilenia, zatrzymywała nas za każdym
 stąpieniem, y drogę nam aż do południa
 przedłużyła. Poglądaliśmy na wszystkie
 strony, iak naydaley rzucając wszędzie
 oczyma, ale nie mogliśmy nic widzieć.
 Wyszliśmy na wysoki pagorek, z ktore-
 go niezmierny około nas widzieli-
 śmy horyzont. Z prawey strony było
 morze, z lewey las, ktorego rozległości
 nie można było okiem przejrzeć, a
 przed nami pokazała się płaszczyna płon-
 na, czcza, na ktorey nic oko nie dostrze-
 gało, procz śladów, y ścieżek drapie-
 żnych bestyi. Perspektywa ta oczom y
 sercu nie miła, przywiodła nas do osta-
 tniey rozpaczey. Umysł tyśiącznemi y
 straszniemi strapiony przypadkami wszel-
 ką już utracił nadzieję. Już nie chei-
 liśmy poyść daley, ponieważ nie widzie-
 liśmy miejsca, gdzieby nas miały oczy
 prowadzić, y żadnego nie spodziewaliśmy
 się podobieństwa ratunku, lub pozywie-
 nia.

Zeszliśmy z tego pagorka, puściliśmy
 się wlewą ku lasowi, ktory nie był da-
 lcki, natychmiast zadrżeliśmy zobaczy-
 wízy

wszy iak ciemny, czarny, y gęsty był. Drzewa iedne z drugimi ztykały się, y razem z sobą wiązały: nie można było przedrzeć się po między nie, tylko pewnymi ścieżkami, które po kilku uczynionych krokach ginęły, y co raz insze pokazywały się ślady, któremi idąc, często-kroć na toż miejsce wracaliśmy się, zka-deśmy wyszli. Coż nieszczęśliwi mieliśmy robić? Chcąc się daley puścić w teź ślady, zaprowadziłyby nas nieuchybnie w głąb lasu, a tak obłąkanym bez nadziei powrotu żadnego, potrzebaby było stać się ofiarą, albo głodu, albo pożarcia drapieżnych zwierząt.

Zadnego drzewa nie zdarzyło się nam napotkać, z ktoregoby mieć można było iaki pożytek. Na wielu było tylko widać takież liście, z których nie dawno ciężko chorowaliśmy, *Fuż potrzeba (: za-wolałem przeraźliwym głosem y żalem ciężkim :) iuż potrzeba od głodu tu umierać. nie można dłużej nędznego ratować życia.*

Te wymówiwszy słowa, nieiako od-szedłszy od siebie, padłem na ziemię, Pa-
ni

ni *Lacouture* obok mnie stojąca także padła, Murzyn zaś położył się nam w nogach o kilka kroków: Wszyscy razem obfite leliśmy też potoki, nie poglądając już więcej na siebie, właśnie iakby ieden o drugim mieć poprzestał starania; zamilkliśmy wszyscy razem, o iak okropne to stało się uciszenie! Byliśmy pogrążeni w żalofnych uwagach, myśleliśmy z osobna wiele, a nie zwierzailiśmy się ieden drugiemu myśli naszych: wszakże nie inne były, tylko do oplakania nędznego ściągające się stanu.

W tym momencie opanowała mnie iakaś nie wypowiedziana melancholia. Był że kto kiedy z ludzi (: rozważałem żywo :) tak nędzny y nieszczęśliwy, iako ia teraz? - - - Mam że dłużej tu się znajdować, y od głodu nędznie umierać? - - y takiż to więc ma być życia mego koniec? - - trzeba mi koniecznie śmiercią zapieczętować wszystkie nieszczęścia y prace na tej pułstyni podjęte? - - - Wyślawiły się mi przytym w myśli przypadki innych wielu Żeglarzow, ktorzy przez burze y nawałności zmyliwszy z drogi, przez

przez wiatry przeciwne zatrzymani gdzie długo na Morzu: gdy im zupełnie nie stać żywności, a inney nabyć nie mogą, - - - wytrzymują głód do ostatniego punktu - - - gdy nieszczęśliwi żadnego nie widzą do ratowania życia sposobu - - - jednego z pomiędzy siebie na ofiarę drugich poświęcają - - - y na którego los padnie - - - ten stać się przez śmierć swoię życiem innych - - -

Mam że się ośmielić, abym jeszcze wyurzył daley myśli moie przed tobą którykolwiek jesteś łaskawy czytelniku? - - - Ah zadrzyśz pewnie, czytając to co ci mam wkrótce opisać. - - Ale wierzaj mi y zważ pilnie, że twoy strach z czytania wynikający nie jest większy od mego na ow czas, gdzie szło o zachowanie życia. - - - Patrz do iakiego punktu głód y rozpacz przyprowadzać zwykła ludzi - - - - - Ah nie gorz się, raczey zapłacz nad moim, którego doznałem, nieszczęściem - - -

Gdy te okrutne myśli plątały się w imaginacyi moiey, w tym oczy błędne trafiły swoim wzrokiem na nędznego Murzy-

rzy-

rżyna, długo trzymałem je w niego wlepione z niejakim niby łakomstwem coś nie dobrego oznaczającym. Umiera on prawie, myślę sobie, y z gwałtownością umierać musi - - - śmierć prędzszą byłaby dla niego dobrem - - • gdyż nieborak powoli się iak widzę dręczy, y morduje - - - - Zadne siły ludzkie nie potrafią go iuż od niey obrocic, y uwolnić, a czemuż nie mam z iego prędzey korzyść śmierci? O myśl nieludzka! mogłażes kiedy pościć w moicy głowie - - - •

Teć to były okropne myśli na ten czas moie, y bynajmniey iuż nie trwożyła się niemi imaginacya, gdy rozum osłabiał, ktoremu do żywego dała się uczuć potrzeba ciała. Głód coraż nieznośniey dokuczał: okrutne cierpiełem wnetrzności kurczenie. Chciwość zaspokoienia iak nayprędzey czczego żołądka, a bardziey boiaźń własney mey przyszley śmierci nad rozumem wzięła górę. Zwłaszcza gdy wszelkie inne ustały ratowania życia sposoby. Duszka zbyt pomieszana nie mogła się postrzec, ani poznać stanu

stanu swego, do ktorego ją ostatnia prowadziła rozpacz, owszem tyfiączne wynaydowała wykřęty, na usprawiedliwienie swoich czynności. - - -

Czegoż się więc dalej dopuszczam? - - mamże opowiedzieć, albo nie? Ah okropny życia losie! - - - - - Murzyn, znowu myślę, jest moy własny, kupiłem go, aby mi służył - - - - - a iakąż mi kiedy większą może oświadczyć usługę? - - iako gdy z stratą własnego przedłuży życie moje? - - -

Pani *Lacouture* w głębokim zostając milczeniu, też jednak same miała myśli, usłyszawszy moje ostatnie słowa (: bynajmniey nie wiedząc z iakich uwag y przyczyn pochodzić miały; ale znać głod był ich naylepszym tłumaczem :) zawołała po imieniu na mnie słabym bardzo głosem, skłoniłem ku niej oczy, ona zaś swoje ku Murzynowi, y palcem na niego skazując, a potym rękę do mnie obracając, tak wyraźny znak zaboystwa uczyniła, żem się aż zdziwił.

Rozumiała ona podobno, że w mey poskramiałem się zapalczywości dotąd aż poki-

pokiby sama na to nie zezwoliła. Już
 też nie ociągałem się więcej: owszem,
 kontent byłem, widząc ją być tegoż
 samego zdania. Rozumiałem że to samo
 zezwolenie iey niewinnym mnie uczy-
 nić powinno było, O błędliwe zdania
 ludzkie! iakże sobie łatwo usprawiedli-
 wić potrafią to, co jest naywiększą zbro-
 dnią y występkiem!

┌ Porywam się z osobliwszą prędkością,
 y uzbroiwszy się kiiem sekowatym, kto-
 rego zażywałem do podpierania się w dro-
 dze, zbliżam się ku Murzynowi, który
 twarzą do ziemi obroconą leżał. O iakież
 tu w sobie uczulem wstręt natury! ale
 coż? zgwałciłem iey prawo, nie wiem
 co we mnie przemogło: całym sił wszyst-
 kich impetem wyciąłem leżącego w głó-
 wę Murzyna. Ruszył nią y ogłuszony
 został: Drżąca ręka nie mogła już po-
 wtorzyć uderzenia. Serce się we mnie
 załękło, łzy gwałtem dobywać się zaczę-
 ły, zwłaszcza gdy zaczął ięczyć, y krzyk
 żalofny wydawać. Ah nie wiedziałem na
 ten czas, czy żyłem na świecie: tak to
 jest mocne natury prawo, że wśród samey
 prze-

przeciw niemu zbrodni, cofać od występku y łagodzić człowieka zwykło. Ustały we mnie wszystkie siły dokończenia mey rozpoczętey sprawy.

Murzyn przyszedłszy do siebie y podniósłszy się na kolana złożył ręce, patrzył się na mnie z twarzą pomiełzaną y miłosierną, te mówiąc słowa, tonem słabym y do żywego me serce przenikającym: *Coż robisz moy Panie najłaskawszy; Cożem ci zawinił. Za coż mię zabijas. Daruy mi daruy mizerne życie: ah niech go raczey głód a nie twoie odbierają ręce Jesteś wprawdzie Panem moim. . . . To imie ochroną życia mego, ale nie zgubą zawsze mi bywało, y teraz bydz powinno: Daruy tę resztę życia! . . . Niech tego wprzod umieram, ktorego żyć zacząłem, wolą.*

Wszystkie we mnie od żalu wzruszyły się wnętrzności na te wyrazy jego, dwoma strumieniami puściły się łzy z oczow moich. Przez dwie blisko minuty, nie mogłem ani słowa przemówić, ani iakowey przedsięwziąć rady. Lecz ach! okrutny

tny głód przytłumił znowu wewnętrzny głos prawa natury, odiał mi rozum. Zapomniawszy o sobie, odszedłszy od siebie, pełen furji rzuciłem się na nędznego człowieka, zwałem go na ziemię, krzychałem co tylko miałem siły, ażebym sam siebie nie słyszał, y nie czuł zgryzoty odzywającego się sumnienia, któreby mi wyrzucając tę Zbrodnią mogło przerwać impet okrutnego zamysłu. Związałem mu w tył ręce, zawołałem na Panią *Lacouture*, aby mi dopomogła w tym dzikim okrucieństwie. Ta kolaniem do ziemi przycisnęła głowę nieszczęśliwego Murzyna, a ia tym czasem dobywszy noża utopiłem go w gardle jego, y tym sposobem (: ah! bogdayby nigdy to się nie było stało :) odebrałem mu życie.

Było blisko nas wywroczone drzewo, przyciągnąłem trupa ku niemu, położyłem go na dół raną, aby łatwiej mogła krew ściekać, w tey robocie dopomogła mi Pani *Lacouture*.

Ten uczynek okrutny osłabił nas znacznie, wykonanie jego uśmierzyło owę zapalę;

zapalczywość. Ah z jakim strachem odwracaliśmy oczy od ciała krwią zlanego, które przed kilku minutami rozumna ożywiła dusza. Drżeliśmy przypominawszy sobie tę obmierzłą sprawkę naszą, poszliśmy do bliskiej krynicy obmyć krwią zbroczone ręce, na które nie mogliśmy poglądać bez wielkiego wstrętu y obrzydliwości. Upadliśmy potym na kolana, prosząc gorąco Boga, by nam raczył tę darować Zbrodnią; zebraliśmy miłosierdzia jego za tym człkiem któregośmy nie litościwie zamordowali.

O iak wiele potym wystawiało się nam troskliwych myśli, y różnych uwag! Okrucieństwo owe wnet zamieniło się w politowanie, y przypomniało nam z gruntu prawo natury. Mimo tego głód nie znośny wszystkie te myśli y same przerywał modły nasze. „ Wielki Boże! za „ wołaliśmy potym na cały głos. Ty „ widzisz nasz stan, y nędzę naszą, kto- „ ra tak ciężka jest, że ręce nasze wa- „ żyły się dopuścić tego Zaboystwa. Da- „ ruy niešťczęśliwym, a pobłogosław nam „ ten straszny pokarm, który mamy brać
w usta

„ w usta, niech nie będzie z trucizną
 „ dla tych, których tak wiele kosztowa-
 „ ło onegoż przysposobienie. „ Ten to
 był ieden dla zaspokoienia gryzącego
 sumnienia sposob zawarty w błaganu mi-
 łośierdzia od tey istoty, ktorey obrazą
 Maiestatu okrutna nasza była sprawa.

Zakończywszy modły nasze wstaliśmy
 z mieysca, y roznieciwszy ogień wielki,
 konczyliśmy daley dziką robotę naszą.
 Nie śmiem iuż o tym nawet mówić, gdyż
 samo wspomnienie iest: mi nie miłe. y
 okropne. Nie byłem, wierzay mi przy-
 iacielu, nie byłem nigdy okrutny tylko
 w tym iednym razie. Ah nie urodziłem
 się (wiesz) do tego rzemiosła, abym
 miał ludzi zabijać, a potym ich piec, y
 pożerać. Znasz mię bardzo dobrze, nie
 mam przyczyny emundowania się z tego
 występku przed tobą. Rozumiem iż
 sam tylko ieden będziesz czytelnikiem
 życia mego: inaczey też, przyznam ci
 się, wyrzuciłbym część znaczną Histo-
 ryi, gdybym się spodziewał, że się mo-
 że kiedy do rąk innych dostać ludzi,
 ktoryby opacznie y nie dyskretnie są-
 dzi-

dzili o moim charakterze, ktorzyby na wszelkie okrucieństwo mniemali być mnie odważającego się. Aleć wreszcie niech to samo y inni czytają ludzie, trzymam po ich rozsądku, iż z zbrodni tey moicy, ktorey dopuściłem się wprawdzie (ale od rozumu odszedłszy, y tyłu obarczony nieszczęściami:) mogliby mię iakożkolwiek exkuzować. Mało jednak mogłoby się znaleźć takich, ktorzyby chcieli szczerze wchodzić w ciężkości moie, y to przenikać, że podobieństwo samo tych nieszczęść, ktore ia wycierpiałem jest dostateczne uczynić odmianę natury w ludziach z nayłaskawszey w nayokrutnieyszą: Niech sobie każdy przypomni, że ostatnia potrzeba ratowania zycia może błądzącego od występku wymowić.

Jak tylko rozpalil się ogień, odciąłem głowę, y wbiwszy ją na kii, nad żarem obracałem powoli, aby się wszędzie równo piekła. Głód nie dał nam doczekać zupełnego dopieczenia oneyże, poczęliśmy ją iść, nie zważając na to, iż iśćce nieco surowa była: posiliwszy się tym

K

nie,

nieszczęsnym pokarmem przedsięwzięliśmy na tymże samym miejscu noc przepędzać, uzbroiwszy się tak, iak przed tym przeciwko zaiadłym bestyom. Spodziewaliśmy się albowiem, że się nam będą naprzykrzać, y często nas przebudzać, mając blisko swoje siedliska; w czym bynajmniey nie zawiedliśmy się na naszym mniemaniu: noc cała zeszła na kraianiu owego ciała w sztuki, na opiekaniu ich przy węglach, y na wędzeniu w dymie, ażeby się mogły na dalszy czas zachować: Doznawszy iuz co to głód może; baliśmy się go powtornie doznawać. Nie można zaś było inaczey ochronić się od głodu, tylko opatrzywszy się w żywność, ktoraby na długi czas trwać mogła: zabawiliśmy ieszcze na tymże samym miejscu drugi dzień y noc, kończąc przygotowania nasze do dalszey drogi. Przez ten czas wielkiey w pokarmie użyliśmy oszczędności, iedząc iedynie to, czego nie można było długo chować, y co trudno było wziąć z sobą. Resztę zaś poukładawszy iak się należało, obwinęliśmy we dwie chustki, ktore się nam ieszcze zostały, y we dwa
płaty

platy z sukien naszych, y sznurami obwią-
zawszy to wszystko, wzięliśmy na barki.]

Dnia 24. Kwietnia, puściliśmy się szczę-
śliwie w dalszą podróż. Spoczynek na ie-
dnym miejscu kilkodniowy, pokarm sy-
tniejszy, któregośmy zażywali, pokrze-
pił siły nasze. Bedąc już pewni, że nam
przez nieiaki czas nie braknie na iedze-
niu, przedsięwzięliśmy iak nayprędzey
uchodzić z tej Wyspy, y nie patrzeć iuz
więcey na tę dziką puszcza, która nam
tak okropną przed oczy wystawiała scenę
w zaboystwie Murzyna naszego. Podróż tę
odprawialiśmy powoli nie bez ciężkiego
żalu, gdy nas było dwoie tylko ludzi; nie
mogliśmy się łatwo ukoić w smutku, wspo-
mniawszy na Współtowarzysza naszego,
ktory nie dawno dopomagał nam Kompa-
nyi, a którego iuz na grzbiecie naszym
nieśliśmy zwłoki. Nie pomału nas znuży-
ła kilkodniowa podróż, musieliśmy się czę-
sto przedzierać, albo przez trzcinę suchą,
albo przez chrost, albo przez ciernie, lub
przez inne chaszczce, ktore nogi nasze aż
do krwi raniły.

Ta niewygodna droga ledwie nie z sa-
K₂ mym

mym równaiąca się głodem, często nas zatrzymywała. Mnogość much, bąków, komorow, y innego niezliczonego robaństwa. O jakże się nam naprzykrzyły, y prawie monstra się znas porobiły, tak dalece, że ledwie mogliśmy się oboje rozeznąć. Twarz, ręce, nogi z kąsania owego robaństwa iak trądem okryte były, y niewypowiedzianie opuchły. Chcąc więc uniknąć tey przykrości, wzięliśmy przed się drogę ku brzegom morskim, spodziewaiąc się tam co dla pońtku wynaleść: szło nam bardzo o prowiant, żeby się można było w niego iak naylepiey opatrzyć, aby nam na dalszy czas onegoż nie brakło. Nie zawiedliśmy się na naszym mniemaniu, bo gdy morze znacznie opadło, nachodziliśmy gdzie niegdzie w piasku Slimaki, ryby drobne, raki &c. Ktore kiiem zakrzywionym z dołkow do siebie przygarnywaliśmy, ale nigdy nie było ich tak wiele, a żebyśmy się mogli na raz dostatecznie pożywić nimi. Był to iednak dla nas iakieżkolwiek posiłek, którym oszczędzaliśmy wędzonego trupa, boiaźn głodu nie dozwalała gardzić nim, owszem odbieraliśmy

go

go jako dar od Boga pełnym wdzięczności sercem.

Nie mogę dostatecznie opisać każdego dnia tej nieznosney na brzegach morskich podróży, którą z wielką umysłu odprawiliśmy niespokojnością. Trzcina, którą były okryte brzegi, y przez którą potrzeba było przedzierać się, tak się nam naprzykrzyła, iak ciernie y chrost, ktorých nie dawno ciężkiego doznawaliśmy kłocia. Ta mowie, trzcina sucha, gęsta, od wiatrow połamana, strasznie nam pokaliczyła nogi, y poprzebiiała stopy, dzikie też bestye straszły nas swym rykiem przez wszystkie nocy, a co było nayokropnicyszego dla nas, musieliśmy często owego obmierzłego zażywać pokarmu, który nam nasza sporządziła zuchwałosc. Zapalczywość, która była powodem do tej akcyi, uśmierzyła się razem z głodem; Rozum na ten czas obiał swoy zupełny rząd y panowanie nad nami: na sam więc widok pokarmu zgotowanego z ciała ludzkiego, wzdrygał się mocno: nie mogliśmy go pożywać, tylko w ostatney y gwałtowney potrzebie, kiedy już nic zgola do ziedzenia nie można było wynaleść,

leść, a głód dokuczający nie umiał brako-
wać pożywieniem.

Pewnego wieczora gdyśmy według zwy-
czaju naszego spoczęli, tak znagła uczu-
łem się być słabym, że ledwie mogłem dre-
wek na ogień nazbierać. Nie podobna już
było opasać się stófikami wkoło, iak innych
wieczorow czyniliśmy: nogi nabrzmiate
y skałeczone, nie mogły mię dobrze utrzy-
mywać y dzwigać. Umyśliłem więc za-
miałst łoczywa podpalić trzcinę. Co bez od-
włoki czyniąc, wiatr, który się począł zry-
wać, nie omieszkał rozdmuchać wielkiego
pożaru, który miał bydź obroną przeciw
dzikim zwierzętom: procz tego może y
inny (: mowiliśmy między sobą :) wyni-
knąć pożytek, to iest, że się nam droga ła-
twieysza otworzy, iak się trzcina wypali.
Y w samey rzeczy nazajutrz mieliśmy dro-
gę wygodną: już nas trzcina w nogi nie
rznęła, słowem: nic nas nie tamowało i-
dących. Żałowałem bardzo, że się da-
wniey tego nie domyślił sposobu, uchro-
nilibyśmy się byli tylu ran, bolu, nie wy-
god, któreśmy do tąd ponosili.

Znaleźliśmy w tey drodze znaczną ży-
wno-

wności gotowość, która nam bardziey wygodziła, to jest dwa węże wielkie. Jeden miał 14. a drugi 21. centek. Wiek ich łatwo można poznać po tychże centkach, z których im co rok jedna (i jak powiada-ia) przybywa. Były dość grube, ogień znac śpiących w około obiał, y uduśił, tę węże były świeżym dla nas tego dnia pokarmem. Uśuszylismy też część znaczną ich mięśła, aby się mogło na dłuższy czas zachować. Tym sposobem przyczyniło się nam żywności, którąśmy do dawney przyłączyli.

Podczas teyże podróży, zdarzyła się mi ieszcze jedna sposobność powiększenia dla nas żywności. Postrzegłem pewnego dnia rano w bliskim nas jeziorze śpiącego Krokodyla, (było go wzdłuż na 12. stop:) przybliżyłem się ku niemu z ciekawości, chcąc go lepiey zobaczyć. Widok tego straszydła żadney mi boiaźni nie sprawił, chociaż wiedziałem iak było zaiadliwe. Przyszła mi w tym myśl, iż gdybym go mógł zabić, znaczną część prowiantu przybyłaby do mego magazynu. Zastanowiłem się nieco, nie żeby mię miała iakowa wstrzymywać boiaźń, ale że namyśla-
łem

łem się z sobą, i ykimby na tę bestyą natrzeć fortelem-

Zbliżyłem się ku niemu z kiiem, który był z drzewa twardego, dobrą wagę mający, wyciąłem go trzy razy raz po raz wleb z takim sił natężeniem, że go ogłuszył, nie mógł ani uciekać, ani się na mnie rzucić; Otworzył tylko straszłą paszczę swoją, w którą czymprędzey ky wepchnąłem, y natrafiwszy w sam gardziel, przeszyłem go na wylot, wnet utkwivszy koniec kiia w piasku obiema rękami, trzymałem tę poczwagę do ziemi przybitą przez niciaki czas, w krotce tak mocno zwiać się y wypręzać poczęła, że gdyby kii nie był dobrze w piasku utkwiony, y głęboko zasadzony, nie podobnaby mi było utrzymać tey straszney bestyi, y dla mey odwagi stałbym się icy był pewnie ofiarą,

Wszystkie wywarłem siły, aby ją można było utrzymać, w czym tyle miałem trudności, że nie mogłem się ruszyć z miejsca, ani inszego zamachu do zabicia icy uczynić. Zawołałem na Panią *Lacouture*, prosząc icy, aby mi w tey tak wielkiej

kiey pracy dopomogła. Ta nieśmiejąc nawet przyśląpic ku mnie, tę mi tylko dała pomoc, y tę uczyniła przyślugę, że znalazłszy drąg na 3. albo 4. stopy długi, podrzuciła mi go pod ręce; ktory ja jedną ręką podeymuiąc, drugą kii mocno w gardzielu Krokodyla trzymałem. Uiąwszy zaś dobrze podrzucony drązek, począłem z całej siły tę okrutną bestyę tłuc, mordować, zabijać, poki iczy zupełnie nie ogłuszylem, poki się iuz nie przestała ruszać, y w kłębek zwiać: w ten czas dopiero ośmieliła się y Pani *Lacouture* zbliżyć się do mnie, a iateż mając wolne obiedwie ręce, na miazgę ztlukłem głowę owego Krokodyla, y odciąłem mu ogon. To zwycięstwo kosztowało mię wiele pracy, ale mi się nadgrodziła. Nie myśleliśmy iść daley tego dnia, chcąc dobrej użyć Kollacyi, oraz resztę mięsa Krokodylowego na drogę przygotować: narobiliśmy z niego wędzonek tym sposobem iak z Murzyna, kraialiśmy mięso wpasy na cztery cale szerokie, aby się mogło łatwiey uwędzić, y dluzey konserwować. Skora się nam przydała na obu-

obuwie; z niey albowiem porobiliśmy trzewiki y kamafze ściągając to wszystko sznurami od tratwy pozostałemi, tym sposobem opatrzyliśmy nogi od kąsania gadzin, y ran od cierni, głogu, y innych chaszczow zadanych. Cięższe zaś kawałki skóry służyły nam do okrycia rąk y twarzy, porobiliśmy sobie na twarze niby maszki, ktore nam z początku zdawały się przykre, ale broniąc nas od iadu różnego robactwa, bardzo nam potym stały się wygodne.

Te były pożytki, ktoreśmy z zabitego odnieśli Krokodyla. Cały ow dzień y noc strawiliśmy na oporządzeniu się y przygotowaniu do dalszey drogi: niceśmy prawie nie spali, odkładając sen y spoczynek do wolniejszego czasu: baliśmy się cokolwiek opozniać w podroży, gdy y tak wiele traciliśmy czasu przec te częste posiadowania. Nazaiutrz zabrawszy się rano do wędrowki, ledwie co godzinę uszedłszy drogi, przyszliśmy nad rzekę w morze wpływającą, ktora nas nieco zatrzymała; nie była ona w prawdzie szeroka, ale nader bystra. Probo-
wa-

wałem, ia czyliby nie można było przebrnąć przez nią; zdiawszy więc suknie z siebie, wszedłem w wodę, ale postrzegłem nie przebyte trudności, głębokość zdawała się być taka, iż trzeba było koniecznie płynąć; bystrość zaś trwożyła, żeby nas impet icy nie uniośł do morza. Co do mnie, chociażbym ia sam mógł te przewyciężyć trudności, ale Pani *Lacourne* nie potrafiłaby była tey dokazać sztuki. Wyszędłem z wody z niemającym na ląd żalem; żaden mi nie przychodził sposob, ktoregobym mógł doprzeprowadzania się na drugą stronę zażyć, procz, że potrzeba było szukać albo płytszego brodu, albo też takiego mieysca, gdzieby bystrego biegu nie miała woda.

Wzruszywszy na to ramionami, puściliśmy się w inną stronę całe dwa dni około rzeki chodząc, żadney nie znaleźliśmy łatwości przebrania się przez nią: im daley szliśmy, tym trudniejsza pokazywała się do przeprawy rzeka. Ztąd niespokoyność y rozpacz powiększały się w umysłach naszych, iużeśmy wcale tra-

cili

cili nadzieję wyratowania się z tey pu-
 szczy. Przez ten też czas nie zdarzyło
 się nam nic znaleźć do pożywienia, by-
 liśmy przymuszani żyć samym Krok-
 dylem, zostawiając na ostatnią potrzebę
 Murzyna mięso. Trwożył nas nie poma-
 ła ten niedostatek żywności, ażeby nam
 iey wprzod nie brakło, niżelibyśmy się
 mogli do osiadłego przebrać kraju, zwa-
 lszcza że w tey drodze nic nie znajdowa-
 liśmy do iedzenia.

Zastraszeni tą nie do myśli podróżą,
 niepewni co się daley miało stać z na-
 mi, niewiadomi, długoli z nami miała
 czynić igrzysko fortuna, wszystkie te o-
 koliczności wzbudzały w nas iakaś na-
 dzieję, ale więcej płaczu y rozpaczy.
 Patrzenie się na owę rzekę bystrą, było
 okazyą przyczynienia słabości, niepodo-
 bieństwo przebycia iey, potrzeba kończe-
 nia podróży, a niepewność, gdzie y kie-
 dyby zdarzyło się wynaleść szczęśliwe
 miejsce; te uwagi straciły nam ochotę,
 y wszelką odigły nadzieję.

Przy końcu drugiego dnia drogi tey,
 iakośmy zaczęli obchodzić rzekę, nama-
 ca-

całem na brzegu morskiego żółwia, który mógł ważyć 10. Funtow. To niespodziane pokarmu wynalezienie z Opatrzności Boga uspokoiło mrużenia nasze bardzo często z ust wyrywające się, y wymogło na nas oświadczenie powinney Naywyższemu wdzięczności. Wprzod ieszcze, nim to się stało, widzieliśmy ptaka podobnego do Indyczki rano y w wieczor przylatującego do owey rzeki, y w oczach naszych pijącego wodę, domyśliłem się, iż owa indyczka musiała mieć nie daleko gdzie gniazdo swoje. Nadzieia znalezienia iey, ile pokarmu bardzo zdrowego pobudzała nas, żeśmy iak naypilniey szukali gniazda, ale darmo: nie udało się nam, nie mogliśmy go znaleźć. Y to było przyczyną nowego żalu, który nie mało nas pobudził do złorzeczenia zazdrofney fortunie naszej.

Znalezienie iednak żółwia nieco nas zaspokoilo w tym żalu, chcieliśmy go upiec iuz drwa były gotowe. Az oto z zadumieniem y przelęknieniem ściągnę do kieszni po skalę, nie mogę natrafić na nią; wszystkie przetrząłem, y przewroci-

wrocilem przy sobie miejsca w ktorzych
 zwyklem ja byl chowac: rzucilem na-
 wet tlomoczki, w ktorych byla zywnosc;
 wszystko z osobliwsza pilnoscia przerzuca-
 lem wraz z Panią *Lacouture*, iednak iey
 nie znalazlem. Co za troskliwosc, co za
 frasunek - - - uczulismy ztad? Zdalo sie
 nam, iakoby sztyletem iakim zranione
 y zakrwawione byly serca nasze: zadna
 inna upewniam zguba wiekszego zalu
 nie moglaby przyczynic czlowiekowi.
 Pogladalismy na owego zoltwia zalosnym
 okiem, ktorego smy z taka znalezi ra-
 doscia. O iak zyczylismy go na ow czas
 wymieniac za skalke! Z mnieyszym by-
 lo by to dla nas zalem polowe caley
 stracic zywnosci, nizeli ow drogi kamien.
 Jakze sie (pomyslelismy) bez iego po-
 mocy bronit bedzie od natarczywosci
 drapieznym zwierzat? - - - od zimna? przy-
 czym gotowac nasze potrawy? iak suknie
 z wody osuszac? iak nocy bedzie mozna
 wytrzymac bez niego? . . .

Pani *Lacouture* nie mnicy tym przy-
 padkiem strapiona byla, iako y ja. Miar-
 kowalem przypominajac sobie pomalu,
 izem

izem nie mógł gdzie indziej stracić tego krzemienia, tylko albo na tym miejscu, gdzieśmy przeszłej nocy spoczywali, albo w tej drodze, którąśmy po ostatnim noclegu odprawili. Mimo więc mey znaczney słabości y strudzenia rezolwowałem się szukać go koniecznie, powracając w też ślady, któremi przyszliśmy. Dając na wolą Pani *Laconture*, aby albo się została sama, albo poszła ze mną. Obrząła ona zostać się raczey na miejscu, y y mnie czekać, gdyż bardziey odemnie na siłach widziała się byźdź osłabioną. Z tym wszystkim nie bez przykrości y boiaźni uczyniła to, y musiało być icy markotno y okropno, że sama iedynie zostawała się tylko: coż czynić, równie iako ja, tak y ona mocno życzyliśmy sobie, abyśmy mogli znaleźć skarb nasz naydroższy, któryśmy stracili. Dałem icy rzetelne słowo, że icy nie zdradzę, y nie opuścę, y że się do niey powrócę, iak będę mógł nayprędzey.

Jak na szczęście nie zbyt wiele tego dnia uszliśmy drogi: pułtorey tylko godziny cała nasza trwała podróż: daleko
 też

też ieszcze było do wieczora, pobiegłem szybko nazad na to miejsce, z ktoregom przyszedł mając intencyą y nadzieję powrocenia się do Pani *Lacouture* wprzod, niżeliby mię noc zaškoczyła: ale darmo nie dokazałem tego; słabość bronila mi prędkiego pospiechu w drodze, troskliwość zaś była przyczyną, iż żadnego nie uczyniłem kroku bez ciekawego oglądania się na tę y owę stronę, chcąc gdzie owego doyrzec kamyka: zawsze mi się zdawało, że go w drodze zgubił, y że go miałem znaleźć nie chodząc bez potrzeby daleko; ale oszukałem się wcale, musiałem iść aż na to miejsce, gdzie przeszły odprawiliśmy nocleg.

Wiele upłynęło czasu, y już zmrok nadchodził, niżeli doszedłem do ogniska. Nie mogłem większych przed sobą rozeznać obiektow, a iakże można było skalę znaleźć: próżne za tym były starania moje: to miatkuiąc położyłem się na ziemi, macając iedne koło drugiego porządkiem miejsce, szukałem wszędzie, gdzie tylko nasze były posiedzenia, stąpicnia, ruszenia się,

Zmorz

Zmordowany daremną fatygą, chcia-
łem zobaczyć, czyli jeszcze nie było o-
gnia, który przeszłej paliliśmy nocy;
alec y ten zupełnie wygaszony był: nie
zostały się tylko węgle, y popioł. Nie
można ich było rozniecić: nie było spo-
sobu miania światła w owych okropnych
pułstyni ciemnościach.

Tym zmartwiony przypadkiem, tym
bardziej że go najmniey nie przewi-
dzałem, padłem na ziemię pełen żalu
y rozpaczy, nie mając już żadney na-
dziei, ażebym mógł co korzystać z mey
drogi, albo ażebym się mógł teyże sa-
mey nocy powrócić do Pani *Lacouture*.
Nie chciałem nawet o tym y myśleć, gdyż
sama ta myśl, że się mam do niey po-
wracać, a bez krzemienia, była dla mnie
z niemiernym umartwieniem: przedsię-
wziętem raczey czekać do białego dnia,
y znowu za widoku szukać mey zguby,
mając nadzieię, że się jeszcze wynaleść
mogła.

Układałem się na kupie chruštu y liści
suchych, które mi służyły przeszłej no-
cy zamiast łozka: któż wie (myślałem

L

sobie

sobie :) podobno na tym miejscu wypadł mi moy drogi kamyk z kieszeni: o gdybym się mógł iak nayprędzey do-
czekać dnia, abym ieszcze tu mógł po-
szukać mego skarbu. Zgoła miejsce o-
we zbyt niespokoynym czyniło mnie:
wyglądałem z niezmiernym utesknieniem
dnia przyszłego; nie spodziewaiąc się
nic po macku znaleźć: ta wielka nie-
spokoyność y tęskliwość tak mi się da-
ła we znaki, że niemiły mi był y ie-
den moment owey nocy; nieznośna mi
się zdała zwłoka czasu, który iedna nay-
dłuższym czyniła minuta.

W różne miejsca siagałem pomię-
dzy łom rękami, aż do łamey ziemi;
ale nic nie mogłem nadybać. Przycho-
dziło mi na myśl, aby zaniechać szukania,
y nie bydz tak gorącym, raczey czekać
dnia białego. Ale nie mogłem się w mey
przewyciężyć niecierpliwości. Coż więc
robię? począłem całą owego łomu roz-
rzucać kupę, y po iedney gałęzi na in-
ne przekładać miejsce: nie było żadne-
go patyczka, ktoregobym nie miał w rę-
ce. Niżejlim wszystkim chrost gdzie in-
dziey

dziey przeniosł: każdą z osobna pilnie przetrząłając gałązkę, zeszła mi około tej roboty większa część nocy. Jużem rozpaczał nie mogąc znaleźć zgubionego kamienia, cały ow łom przerzuciwszy na inne miejsce, ieszcze potym macałem rękami po odkrytej ziemi; natrafiłem niespodzianie na coś twardszego od drzewa, zdało mi się, że to był ow krzemień, wnet uchwyciwszy ścisnąłem rękę, pełen na pół radości y smutku: przybliżę, y przyłożę znalezioną rzecz do oczow, poznaję z niezmiernym ukontentowaniem, że to była owa ktorey troskliwie szukałem skałka: o iakże już odtyd wszelkicy zazyłem pilności, ażebym iey więcej nie zgubił?

Pod ten czas kiedym się zatrudniał szukaniem zguby moiey, nie byłem bynajmniey wolny od boiaźni dzikich bestyi, krzyki ich dały się mi zewsząd słyszeć, lecz przecież zdaleka. Zadrzałem iednak od strachu po kilka razy, bałem się y o siebie, y o nieszczęśliwą Towarzystkę moię, która zostawizy sama, musiała się niecznośnie w śrzod ciemney nocy

L 2

lękać.

lękać. Myślałem natychmiast znalazłszy ten kosztowny kamyk przebierać się do niej, bym ją czymprędzey pocieszył, y serca icy dodał; lecz przyznam się, boiaźń spotkania się w drodze z jakim dzikim zwierzem długo mnie utrzymowała w niepewności, cobym miał czynić. Nareszcie przyszło mi na pamięć, że przeszley nocy podpaliwszy trzcinę w tey właśnie stronie, którą miałem się wracać, bestye musiały daleko ustąpić, y w nayodlegleysze zapędzić się kraie przed ogniem. Jakoż w samey rzeczy nigdy się od owego czasu nie zbliżały ku miejscu temu, gdzieśmy nasze stanowisko mieli, y nie słychać było ich ryku, tylko w znaczney od nas odległości, co wiele nam umniejszyło strachu. Nie bałem się przeto spotkać się w drodze z jakąś bestyą: wracałem się z odwagą prosto do Pani *Lacouture*, iednakże nie bez zastanowienia się po kilka razy, y nie bez krzesania ognia dla więkzey bezpieczeństwa.

Tym sposobem kończyłem podróż moję: boiaźń dodała mi pospiechu, y
mi.

mimo mey słabości przybyłem do Pa-
ni *Lacouture* blisko na dwie godziny
przededniem, chybiwszy nieco owego
mieysca, na którym zostawiłem ją; albo-
wiem pomroka ieszcze wielka nie dopu-
szczała mi rozeznąć dobrze mieysca. Tre-
funkiem usły (załem wrzaski wielkie,
na ktore z pierwszego razu zadrzałem,
ale wnet postrzegłem że iuż blisko niey
znaydowałem się, ona nie widząc mię:
a słysząc szelest idącego, przelęka się
ciężko, rozumiejąc że się iaki zwierz do
niey zbliżał; dla tego krzyknęła przera-
zliwym głosem: odezwałem się czym-
prędzey na iey głos wesolym tonem,
wołając: *WM CPani to iesteś? Tak jest* (od-
powiada mi drząc od boiaźni :) *Prze*
Bog! iakżeś mię nastraszył! iak wiele od-
dalenie się tve odemnie sprawiło mi przy-
kreosci y umartwienia? słyszałeś te stra-
szone ryki? iuż prawie ogtuchłam od nich:
rozumiałam, iż cię gdzie pożarły b-słye,
żeś się tak długo barwił: wyglądałam iuż
momentu, ktorego y mnie nie omieszkałyby
rozszarpać,

Bogu dzięki żyję ieszcze (odpowiadam)

y

y idę do ciebie, oboie razem ginąc będziemy, jeżeli się tak Niebu podobać będzie: znalazłem skalę: będziemy mieli wnet ogień, spoczniemy sobie przy nim, y posilemy się pokarmem.

To wyrzekłszy wnet nazbierałem drewnek suchych, skrzesalem ognia, zażyłem zamiast chubki kawałka koszuli, którą umyślnie na to poszarpałem.

Rozpalił się wkrótce wielki ogień: upiekliśmy przy nim część mięsa znalezionego Żołwia, które to było bardzo delikatne y sokiście: postrzegliśmy w nim wiele drobnych iaiec: te gdyśmy na węglach przypiekli, sprawiły nam pokarm, miły, zdrowy, y orzezwiający siły nasze. Pokrzepiliśmy się nie pomalu tą potrawą: zasnęliśmy potym smaczno: spoczynek pięć godzinny, który nam niemnicy, iak pokarm, był potrzebny, przydał więcej sił ciału przyzwoitych.

Przebudziwszy się dopiero około dziewiętej godziny: naradzaliśmy się z sobą, czyliby kończyć było dalej drogę lub nie? Przypatrując się lepiey owey rzecce, bieg icy nie bardzo zdawał się grozić nam

nam iakowym nieszczęściem; miarkowaliśmy, że iuż nie można było gdzie indziej łatwiejszego do przeprowienia się na drugą stronę wynaleść brodu: przedsięwzięliśmy zatem przy tymże brzegu spróbować przeprawy, przy którym znajdowaliśmy się na ten czas. Umyśliłem więc na ten koniec iaką sporządzić tratwę. Postrzegłem sześć belek, które z wodą zkądśiś przy płynęły; y zastanowiły się przy lądzie, około drzewa nachylonego przez wichur ku wodzie, którego korzenie doysć ieszcze mocno trzymały się w ziemi; te belki zdawały się naygruntowniejze y naysposobniejze do zamysłoney roboty. Wszedłem w wodę, która iak na szczęście w tym miejscu nie była głęboka: ściągnąłem czworo owego drzewa ku lądowi: związałem ic razem własnemi gałęziami: przybrałem sobie do ręki żerdź długą, ktorey miałem użyć zamiast wiośła do kierowania tym nowym statkiem.

Zakończywszy to wszystko, gotowaliśmy się iuż na ten flis pożądany: Zdięliśmy z siebie szaty, y ułożywszy ic wie-
dnę

dnę pakę, obwinęliśmy tę całą garderobę naszą łubem y tykami obwiązali. Tey ostrożności używizy na ten koniec, ażebyśmy się mogli inadniey ratować, gdyby się nam miał iaki zdarzyć przypadek. Jakoż wpadłszy naprzykład w wodę nie można by było płyną w sukniach, y ciężeyby nam było dostać się do brzegu; mając zaś w iednym zawinięciu suknie, gdyby jakim niezczęściem tonąc miały, mogłbym ich łatwiey, puściwszy się w pław za niemi, dostać. Pokazało się to potym, że nam wielce wygodziła takowa przezorność. W tym niezczęśliwym razie mniey potrzebna zdawała się nam względność, ktorey mógł owego czasu wymagać wstyd w obcowaniu między dwoma osobami naturalny: wyznaię to rzetelnie, iż odrąd iakęśmy z sobą oboie tylko zaczęli podróż tę odprawiać, ledwie nam przyiść kiedy mogła na pamięć odmiennosc płci naszej; nie inaczey sądziłem o moicy Towarzyszce, że była kobietą, chyba przez znaki słabości umysłu tey płci wrodzoney y przyzwoitey: Ona przeciwnie miarkowała mnie bydz mężczyzną, ale tylko w ten

czas,

czas, gdy doznawała we mnie stałości, y odwagi serca, którą podobnąż w nią wmo-
wić starałem się. Wszystkie inne niepo-
miarkowane skłonności wcale zdały się
w nas bydz umorzone; a natura będąc po-
nękana tyfiącznymi nieszczęściami nicze-
go więcej nie pragnęła procz pokarmu y
ratowania życia.

Bojąc się w przeprawie przypadku ia-
kiego, któryby się nam mógł zdarzyć, tuż
przy sobie mieliśmy żywność, y luknie.
Strata bowiem tych ruchomości wprawi-
łaby nas w stan bardzo opłakany y nie-
szczęśliwy. Więc tak przywiązaliśmy bli-
sko siebie te całe nasze majątki, że w złym
przypadku nie mogły zginąć, chyba razem
z nami. Wsiedliśmy na tratwę, y oddali-
wszy się już od lądu lubo robitem żerdzią
jak mogłem najmocniey, impet jednak
wody porwał nas z taką prętkością, że
aż struchlałem od boiaźni, y w więcej jak
o trzyśta krokow w kilku minutach unio-
sła nas woda na doł. Bałem się mocno,
żebyśmy nie wpadli na głębią moriaka,
ostatnich dobyłem sił, chcąc się wyrwać
z owego pędu: dokazałem przecie łwe-
go

go; ale bardzo dziwnym sposobem: to jest: raz na dół, drugi raz do góry kierując tratwą; a y tak blisko na poł mili uniosła nas niżej woda. Z wielką pracą przebywszy już połowę rzeki, rozumiałem że wyr wody (: który naywiększy za zwyczaj środkiem zwykły bywać :) minęliśmy, ale rzeka mając w tę stronę głębsze koryto swoje obrocone, dokąd y statek nasz płynął, cały impet swoy tamże obracała, nie można mi było utrzymać tratwy, poszła z wodą, y w tym tak mocno z nie-nacka o jakiś pniak ukryty uderzyła, że wszystkie razem wiązania pękły, y balki się oddzieliły. Wpadliśmy w wodę oboje, y nieuchybnie zatonęlibyśmy byli, gdybym się ja był nie uchwycił iedną ręką gałęzi wiszących drzewa blisko brzegu będącego; a drugą złapałem Panią *Lescouture* w tym prawie momencie gdy już miała poyść na dno: Co tylko wierzchołki głowy widać było, porwałem ją szczęściem za włosy, była ieszcze przy zmysłach, zawołałem na nią, aby rękami y nogami iak mogła podbiła wodę pod siebie, ażeby tym sposobem y sobie mogła

gła

gła popożgować, y mnie trzymającemu
iż ulżyć

Tonia w którąśmy wpadli, była bar-
dzo głęboka, dopomogłem przecież Pa-
ni *Lacouture*, iż się wspięła na owe drze-
wo, około którego ia płynąłem: drze-
wo to trzymało się mocno korzeniami
w ziemi: było znacznie nachylone: łatwo
mi było iż na nie wydzwignąć: na kto-
rym skoro iuz usiadłem, odwiązałem od
pasa kobiałkę z żywnością, y wyniosłem
na brzeg: toż wróciłem się potym w wo-
dę, chcąc probować czylibym tłomoczka
z lukniami nie dostał, który oderwawszy
się iakoś od boku mego płynął z wodą, y
oparł się o gałęzie nie daleko, iż mogłem
go widzieć, ale impet wody porwał zno-
wu owe luknie z miejsca, y w tym mo-
mencie, gdym płynął po nie, poczęła ie
unosić z sobą woda. Dopłynąłem iednak,
y dopadłem ich przecież, pchałem ow tło-
moczek pierśiami przed sobą płynąc ku
brzegowi, a trzymając od zawinięcia sznu-
rek krotko w zębach:

Przeprowadziwszy się z takim niebezpie-
czeństwem przez owę rzekę pierwsze stara-
nie

nie nasze było, ażeby suknie ofuszyć: od-
dałem je Pani *Lacouture*, ta z nich wodę
wycisnąwszy rozwiesiła je na drzewie, a ja
tym czasem roznieciłem ogień, chcąc bie-
liznę (wszystkich było dwie y to podartych
koszul:) iak najprędzey wyfuszyć, a potym
zgotować część żółwia, kora się nam ie-
szcze pozostała.

Pofiliwszy się nieco, przesuszaliśmy nasz
prowiant, nad czym cały strawiliśmy
dzień, y na tymże samym miejscu prze-
nocowaliśmy: następującego dnia czuiąc
się bydź dosyć czerstwemi, puściliśmy się
w dalszą drogę, chcąc się koniecznie do-
stać do Wysp S. Marka; Lasy z tey tu stro-
ny rzeki były niedostępne, tarń, trzcina,
głóg y inne chaszczce, raniły nas bardziey
niż przedtym, obowie y małzki wodą zmo-
czone, już się popsuły były: muchy koma-
ry, baki, y inne morskie robaństwo zsiękło
nas nad zwyczaj. Od ich wielkiego iadu,
nieślýchanym sposobem napuchło całe cia-
ło; a co gorzsa mniey znaydowaliśmy po-
żywienia z tey, aniżeli z tamtey strony
rzeki. Murzyna y krokodyla mięso iedy-
nym ieszcze było dla nas pożywieniem,
Szli-

Szliśmy w takowey niewygodzie przez kilka dni, co raz bardziej powiększało się przykrości, zarówno iako na ciele, tak y na umyśle byliśmy dużo zmartwieni. Już nawet nadziei nie stawało, ktoraby nas w tym nieszczęściu naszym cieszyła: ten okropny nader stan życia podobnieysemi nas czynił do umarłych niż żyjących ludzi. Szliśmy powoli, ledwie nogę za nogą wlokąc, a gdyśmy gdzie dla spoczynku usiedli, z trudnością nam wstawać przychodziło dla znacznego sił osłabienia,

Pani *Lacouture* nie tak zdawała się byż znuzona iak ja; ponieważ ja mając ieszcze iakieżkolwiek do tąd siły, oszczędzałem iey zdrowia, y wszystkie na siebie przyjąłem prace y starania: iakoż w samey rzeczy y umysł iey od mego daleko był spokojniejszy; albowiem we wszystkim na mnie się samego spuszczała. Do tych czas na mey iedyńie głowie polegały wszelkie oboygą nas potrzeby, aż też przyszedł na koniec czas, gdzie rad nie rad musiałem o wszystkich zapomnieć interessach:

Dnia pewnego znędzniony, zmordowany, nie mogąc się już ruszyć, y ledwie mo-
gąc

gąc patrzeć, dla zapuchłych oczow od ka-
 sania bąkow y much morskich; położysem
 się na ziemi pod drzewem, na sto krokow
 opodal od morza. Tak spoczywając prawie
 godzinę całą, chciałem się znowu podnieść
 y poyść dalej. Lecz widziałem oczywiście
 iż to było nad siły moje. „ Już koniec
 „ wszystkiemu (: rzeknę do Pani *Lacoutu-*
 „ *re* :) nie poydę już dalej z tobą: to miey
 „ sce będzie metą podroży, nieszczęścia y
 „ życia mego. Chciey moia Pani na do-
 „ bre zazyć tych sił, przy których ieszcze
 „ zostaiesz, staray się, abyś się mogła do-
 „ stać na mieysca osiadłe, zabierz z sobą
 „ żywność, nie trwoń icy marnie, tak cię-
 „ żką pracą nabytey, czekając tu na mnie.
 „ Widzę, że nie chce Niebo, abym ia ztąd u-
 „ szedł, mam tego dowod z słabości moiey
 „ : teraz nieydzey: WCPani zaś zdrowie,
 „ y siły, przy których ią Niebo utrzymuje,
 „ są pewnym znakiem, inszych względem
 „ icy osoby przeznaczenia Niebios. Użyż
 „ więc na dobre tych darow Niebieskich, a
 „ pamiętay na mnie nieszczęśliwego, kto-
 „ rym się razem z tobą dzielił przez tak
 „ długi czas niepomyślną fortuną, którym
 „ cię

„ cię ile mógł, ratował, y nigdy w złym
 „ razie nie opuszczał. Już mnie teraz osta-
 „ tnią słabością omdlałem, niemożna da-
 „ lecy iść z tobą, już niemożę ci bydź w ni-
 „ czym użytecznym. Przyśląmyż już na
 „ tak okrutną roztania się z sobą potrzebę.
 „ Idź z Bogiem Pani moja, staray się abyś
 „ żyła, a gdy niegdyś w pomyślności zo-
 „ stając, zapomniesz wcale nędzy tey,
 „ w ktorey teraz jesteśmy, wspomniy przy-
 „ najmniej który raz, y mow sobie: straci-
 „ łem iednego z naywiększych y naywier-
 „ nieyszych przyjaciół w puszczach Ame-
 „ rykańskich, spotkasz się bez wątpienia
 „ lada dzień z Europeyzykami: zdarzy ci
 „ się kiedykolwiek płynące tędy widzieć o-
 „ kręty do moiey Oyczyzny, chcieyże
 „ z tey okazji korzystać, y tą ostatnią mi
 „ przysługę uczynić, ktorey naybardziej
 „ żadam, y oczekuję od ciebie, to jest piśz
 „ do mych Rodziców, donieś im stan po-
 „ droży nieszczęśliwego *Viaud*, donieś y
 „ to, że już nie żyje więcej. Niech się bezpie-
 „ czniey dzielą Krewni resztą fortuny, niech
 „ iey, iak chcą, zażyją: nie wstane już wię-
 „ cey upewniam, nie będą mnie już wi-
 „ dzieć

„dzieć: w niczym im nieprzeszkodzę. Na
 „koniec dodaj y to, aby nad duszą moją
 „mieli politowanie, y Boga prosili za
 „mnie.

Pani *Lacouture* na to wszystko rzewnie
 płacząc, nic mi nie odpowiadała; dotkli-
 wość iey serca bardzo mię poruszała. Jest
 to naywiększa dla nieszczęśliwych pocie-
 cha, widzieć nad sobą ubolewających przy-
 jaciół. Podawała mi tylko rękę y ścisnęła
 mię z osobliwym affektu okażeniem. Pro-
 bowiałem ieszcze raz czybym ią nie mógł
 do rozstania się ze mną pociągnąć, ale da-
 remne w tey mierze były moje słowa.
 „Nie będzie nic z tego (: odpowie mi :)
 „nie. Przyjacielu moy, nie odstąpię cię
 „nigdy. Ile możności moiey będę się sta-
 „rała, wypłacać ci się z długu za dobro-
 „dzieystwa od ciebie odebrane. Prace te,
 „ktore przez tak długi y ciężki czas po-
 „niosłeś dla mnie, jeżeli kiedy, to teraz
 „powinnam ci sprawiedliwie odwdzięczyć.
 „Miey ufność w Bogu, że możesz ieszcze
 „sił nabydź, y oneż odzyskać. Jeżeli mię
 „zaś ta nadzieia omyli, wszak zawsze nie-
 „szczęśliwą będę, zostając sama na tak ob-
 szernym

„ sizerney puszczy, nie mając żadnego To-
 „ warzyła z sobą, procz ustawicznej bo-
 „ iazni y głodu. Gdybym cię odstąpiła
 „ w tym razie, same Nieba pobudziłyby
 „ zwierzęta na rozszarpanie w kawałki y
 „ na pożarcie ciała mego za ten niezbo-
 „ żny występki, zem się ważyła porzucić
 „ ciebie w tym czasie, w którym mogę ci
 „ być najpotrzebniejszą. Co się zaś ty-
 „ cze żywności, będziemy iey oboje o-
 „ szzczędzać. A to da Bog, że znajdę co
 „ zdrowszego dla ciebie, poydę na brzegi
 „ morskie, zacznam ci odtąd szczerze
 „ służyć: ażebym cię ochroniła od uprzy-
 „ krzonego kłania robaków, którym się
 „ ognać nie możesz, na - - - weź to, pro-
 „ szę.

Mówiąc do mnie te słowa, zdięła z sie-
 bie kamizelkę, których tylko dwie miała,
 przerznęła na dwie sztuki nożem, y jedną
 połową nogi, drugą zaś twarz, ręce, y pierś
 moie okryła. Wielka to dla mnie była za-
 iste pomoc, ponieważ zostałem wolny od
 szczypania robactwa: rozpalita potym o-
 gień, y poszła nad morze, zkąd wkrótce
 powrociwszy się, przyniesła żółwia, Sądzi-

M

tem

łem ja, że krew jego może mi być pomocna smarując nią rany od robaków w ciele uczynione. Sprobowałem tego lekarstwa nie bez pomyślnego skutku; radziłem y Pani *Lacouture*, aby toż samo uczyniła, bo y ona nogi, ręce, twarz pokąsane miała. Odpoczywaliśmy potym dość długo, ale słabość bynajmniey mi nie ulżyła. Tak uczułem się być chorym, że już nie wątpiłem o bliskim terminie śmierci.

W tym niespodzianie postrzegliśmy drugi raz indyczkę znaczney wielkości, ta od wody powracając, schowała się w krzewinę prosto przed nami będącą, domyśliliśmy się, że tam musiała mieć jaia: Wzięła więc ochota Panią *Lacouture*, aby ich dostać: udała się w tęż krzewinę szukać gniazda: ja nie będąc w tym stanie, abym mógł z nią razem iść (: gdyż trudno mi było ruszyć się z miejsca :) zostałem się sam przy ogniu.

Zawita się ona prawie przez trzy godziny: Słońce już się miało ku zachodowi. Zostawałem przez cały czas w niejakim zadumieniu, tak dalece, że ani się czułem, ani ruszyć się mogłem: Mogę owę słabość, do ja
kie-

kiegoś letargu przyrównać: wszystkie członki strętwiały: nie cierpiałem żadnego bólu, ale tylko wielkie osłabienie na całym ciele. W tym momencie mocno zadumiony będąc, usłyszę krzyk, y hałas jakiś, który mnie z owego niby letargu wybił, y jakąś we mnie wzbudził attencyą. Nadstawiam pilnie ucha, zdaie mi się, że odmorza ow krzyk słyhać, pomyśliłem sobie, że to znać byli ludzie dzicy zbliżający się do brzegu.

Wielki Boże (zawołałem z przełęknięciem) y także to już ma być koniec mych troskow, mych nieszczęść? ten krzyk, który słyse, coż to zwiastuje, co znaczy? Posłażesz tych ludzi na pomoc moją, czyli też na odjęcie ostatku życia nędznemu *Viaud*? Czyń, co chcesz! Najwyższy Rzadco moy, poddaię się pod twoją wolą, ulecz mnie, albo zgub tu na miejscu, abyś mnie tylko uwolnił z nieszczęścia, lub pierwszym, lub drugim sposobem: Jedno to dla mnie dobrodzieystwo - - - iednakową ci za nie oświadczam wdzięczność.

Pomieniony, krzyk dał się słyseć po

M2

kilka

kilka razy, y coraz większy, wnet uczu-
wszy w sobie iakąkolwiek przyszłego
szczęścia nadzieję. Probowiałem, jeżeli-
bym przynajmniey cożkolwiek podnioś-
szy się, niemógł usieść, dla tego, ażebym
mógł lepiey rozeznać, z kąd te pochodziły
hałały; dokazałem tego, czegom żądał, ale
z wielką y niewypowiedzianą trudnością.
Aż w tym razie przyszła mi iedna na myśl
uwaga bardzo mnie trwożąca, która
wszelką mi radość odjęła. Podobno ci lu-
dzie, myślę sobie, których słyszę na morzu
krążą czołnem około brzegu, mając dal-
szy zamierzony termin drogi: - - - Nie
zobaczą mię pewnie, jeżeli niewyśiędą gdzie
blisko; a gdy nie mają woli tu spoczywać,
na coż ja nędzny przyidę? na coż mi się
to przyda? - - - w słabości, w ktorey te-
raz zostaię, jestże rzecz podobna widzieć
się z niemi? mogęż im oznaymić, że się
tu znajduię ja? - - - tak, nędzna osoba, kto-
ra ostatniey iuż potrzebuę pomocy?

Myśl ta wskroś me serce przenikała za-
łem, chciałem wołać, ale nie mogłem gło-
su podnieść. Z tym wszystkim boiaźń aby
nie stracić ostatniego y iedynego sposobu
ratun-

ratunku, y tak niespodzianie zdarzającej się pomyślney chwili, połowę sił więcey, niż ich miałem, dodała mi: z wielkim usiłowaniem pchałem się, iak mogłem, nogami y rękami na brzuchu do owego brzegu. Postrzegłem należycie iakiś wielki czółn, który opodal od lądu był, y ieszcze mnie nie minął. Podniosłem się na kolana, a wzięwszy w rękę czapkę, zacząłem nią dawać znaki, ale dla słabości nie mogłem klęczący długo wytrzymać: po kilka razy padałem na twarz. Jakże mocno żałowałem, że na ten czas nie było przy mnie moiey Towarzyszki Pani *Lacourre*? Mogła była ona, będąc zdrową, pospieszyć na brzeg, wołać, krzyczeć, wzywać owych płynących ludzi na pomoc: mogli by ją byli łatwiey usłyszeć. Ale niestety! daleko gdzieś w knieję zapuściła się za ową indyczką, gdy nie pospieszyła na hałas ludzi na morzu wołających. Nie mogę się tedy iey doczekać, wszelkich sam użyłem sposobow, aby mnie mogli płynący dostrzedź. Jak na szczęście znalazłem około siebie żerdź długą, wsadziłem na koniec iey czapkę przywiązałem sztukę materyi,

kto.

ktorą mi Pani *Lacouture*, do obwinienia ran dała. Te znaki chwiciące się na żerdzi y unoszące się po powietrzu, uderzyły w oczy płynących czołnem ludzi. Poznałem to z osobliwego ich Krzyku y cięższego robienia wiośłami, że ku naszemu pospieszali brzegowi. Utkwiłem iak mogłem żerdz w ziemi, aby nie stracili mego znaku, a sam iak długi rozciągnąłem się na piasku zmordowany tą pracą; ale z drugiej strony nader pocieszony nadzieją mającey się wkrótce zakończyć niewoli, o! iakże gorąco dziękowałem natychmiast Niebu za Łaskę Jego, którą mi raczyło wyświadczyć.

Wpatrując się mocno w czołno postrzegłem, że ludzie na nim będący w suknie byli przystoynie ubrani. Tym miłym widokiem upewniony zostałem, że mam mieć rzecz z Europejczykami, przetoż pozbyłem wielkiej troskliwość, którą z początku miałem. Tym czasem oczekując tęskliwie onychże przybycia, obrocilem się twarzą do ogniska, patrząc czyliby nie nadeszła Pani *Lacouture*, y nie powracała z krzewiny, pragnąłem ją zobaczyć iak
 nay.

nayprędzey, y uczynić uczestniczką moiey radości, oznaymując co za szczęście spotkało nas oboygą. Nie było mi przyznam się zupełnie miłe oczekiwanie przyiazdu wybawicielow moich bez przytomności Współtowarzyszki moiey: staranność iey o zdrowiu moim, stateczny affekt, y rezolucya nie odstępowania mię chorego ściłą między nami uczyniły przyiaźń. Nie wi dać iey było długo, co mię nie pomału martwiło, lecz nie tak bardzo zbytecznie: będąc pewnym, iż ią też sama, co y mnie czekała fortuna: Spodziewałem się też, że wkrótce powrócić miała, gdyż dosyć się opozniła: nie daleko odeszła, a noc się iuż przybliżała.

Ludzie, ktorych wyglądałem, przystąpili iuż ku mnie: o mało nie omdlałem od wielkiey radości, widząc ich blisko siebie. Wtak nagle wpadłem zadumienie, że przez kilka minut nie mogłem słowa przemówić do nich. Otrzezwiała mię trochę kropla likworu, którą mi w usta wpuścili: wnet przyszedłem do siebie, że mogłem im przynajmniey ręką okazać wdzięczność za ich łaskę, y w kilku słowach mię wyrazić

sta.

słabość. Na pierwsze weyrzenie Osoby mo-
iey mogli miarkować, iak nieszczęśliwy
był los życia mego.

Nie chcieli ze mną wiele mówić, abym
się nie fatygował, a ia tym bardziey uspo-
koiony zostałem, zobaczywszy że byli Eu-
ropeyczykowie: Poznałem to z ięzyka,
ktorym się rozmawiali, y ktory im nie był
naturalny, nie chciałem się pytać z iakie-
goby kraiu byli: gdyż ta wiadomość pra-
wdziwie na małoby mi się była przydała.
Dostyc mi było na tym widzieć, że byłem
z ludźmi, y że się mogłem na ich poczi-
wości ubespieczyc.

Prosiłem ich, ażeby głośno zaczęli wo-
łać, y aby szukali w bliskiey kniei Pani *La-*
couture, ktorey długie bawienie się mocno
mnie martwiło; ledwie minuta minęła, aż
sama nadeszła. Widziałem iak prosto ku
mnie prędkim spieszyła krokiem niosąc In-
dyczkę razem z iaiami.

„ Moia dobra Przyjaciołko (mówię do
„ niey) na sam czas właśnie zdarzyła się
„ nam ta zwierzyzna: będziemy się nią dzie-
„ lić z temi Panami, ktorych same Nieba
„ zesłały na naszą pomoc: ciesz się teraz
ze

„ że cię nie odstępowała fortuna: twe staranie
 „ o życiu moim widzisz, że nie jest bez
 „ nadgrody.

Wkrotce nastąpiła noc, nie można było już puszcząć się w drogę. Wten czas dopiero dowiedziałem się, że to dzień był szosty Maia, od dawnego bowiem czasu nie rachowałem dni, y nie wiedziałem który po którym następował. Posiadaliśmy wszyscy około ognia, do którego mię wybawiciele moi zanieśli: iedliśmy iaia: y indyczkę zgotowaną, procz tego schab od gości przywieziony, wszystko to było przyzwoicie y smaczno sporządzone,

Wieczera ta była nie omylnie najgustowniejsza, ze wszystkich, które tylko na tey puszczy mieć mogłem: zaspokojenie głodu, a bardziej umyśłu wiele mi dopomogło do uzdrowienia ciała; wręctce poczułem się byź silniejszym. Goście moi powiedzieli mi, że byli rodem z Anglii. Pryncypał ich był Officerem Infanteryi Króla Angielskiego, nazywał się *Pan Wright*. Opowiedziałem mu podczas Kollacyi część naszych przypadków: wiedziałem, że kilka razy trętwieli wszyscy,
 ſły

Słyszając iak nędzny był stan życia naszego. A kiedy im wspomniałem, iako głodem przyciśnieni musieliśmy pokarmu szukać przez zaboystwo niešťczęśliwego Murzyna, którym się sama brzydzi natura, nie dając wiary mey powieści, koniecznie widzieć chcieli tey prawdy dowody; ciekawość ta wymogła na mnie, że musiałem im sztukę ciała pokazać, odrzucili ją zaraz od siebie z niewypowiedzianym obmierzeniem, y uzaleniem się nad nami, widząc oczyma swemi, w iak wielkim zostawaliśmy niešťczęściu.

Dorozumiewałem się też z dalszego dyskursu, że tylko ieden Officer, y kilku gemeynow, rozumieli po Francuzku, a gdy wszyscy okazywali chęć zrozumienia mey Historii, musiałem ią rad nie rad Językiem Angielskim opowiadać. Dośćawszy się po dwa razy w niewolą podczas ostatney wojny Angielskiej, miałem sposobność nauczenia się tego ięzyka, który mi był potym wiele pożyteczny, y nawct w tym razie więkšzy mi affekt ziednał u moich wybawicielow.

Skończywszy krotko Historią życia mego

go pułtelniczego pytałem się *P. Wright*; iakiemu szczęściu winniśmy wynalezienie nasze, y co za fortuna do nas go przyniosła? Odpowiedział mi, że był wysłany z Garnizonu, fortecy S. Marka, od Pana *Sewettenham* Kommandanta. Już kilka temu (mowi) dni minęło, iak naszemu Kommandantowi doniósł pewny Barbarzyniec, że w tych tu stronach znalazł człeka umarłego, z ktorego kawałkow sukien można było poznawać, iż był Europeczykiem, brzucha iuż y twarzy ow trup nie miał: unosiliśmy więc, że musiały znać być te ciała od zwierząt pogryzione. Pan *Sewettenham* Kommandant na tę powieść wysłał nas szczęściu żołnierzy z iednym tłumaczem, abyśmy w te strony iak nayprędzey płynęli, y resztę nędznych ludzi, ieżeli by się tu mogli znajdować, ratowali. Dodał y to, że Kommandant iego miarkując długą y nieustającą na morzu nawałność, rozumiał, że się znać iakiś rozbił statek; y obawiał się mocno, ażeby nie był ten sam, ktorego z *Pensakol* z furazami dla swojej oczekiwał kompanii. Nie wątpięm
ia,

ia, że ten trup, o którym ow dziki do-
 niósł człowiek, y który Panu *Wryght* przy-
 czyną był teyże żeglugi, musiał bydź al-
 bo Pana *Desclau* albo też Pana *Lacouture*
 dwóch moich Kollegow. Ci bez
 wątpienia . . . pomyśliłem zatonegli . . .
 jednego z nich znać fale porwały na śród
 morza, y Krokodylom na pożarcie odda-
 ły, a drugiego na brzegi wyrzuciły. Ła-
 two temu mogłem wierzyć: ponieważ
 żadney odtąd onich nie miałem wia-
 domości. Rozmawiając w ten sposób przez
 długi czas z sobą, położyliśmy się spać.
 Lecz wkrótce potrzeba było sen prze-
 rwać, dla powstaiającey gwałtowney burzy.
 deszcz, wiatr, grzmot, błyskawice zerwawszy
 się razem nieustannym na przemianę
 porządkiem trwały przez całą noc. Ta
 pora czasu naprzykrzyła się Anglikom:
 ale Pani *Lacouture* y ia od dawna przy-
 zwyczajeni do takich niepogod, niebar-
 zośmy dotkliwi byli na tę burzę; mając
 pewną iuż w ręku pomoc y nadzieię. Do-
 znanie nieszczęść przestało bydź przy-
 kre, gdyżśmy ich blisko widzieli koniec:
 słabość y kłanianie robaków, iuż nie zda-
 wa.

wały się nam śmiertelne: odtąd patrzaliśmy na niebezpieczeństwa nasze, iako na przypadki już przeszłe, które się wkrótce zakończyć miały.

Nadświtaniem burza poczęła ustawać; y ze wschodem słońca zupełnie się rozeszły chmury: nic mi barzicy nie tkwiło w myśli, iako żeby najprędzey od lądu się odbić. Tak znacznie do siebie przez tę noc przyszedłem, iż bez pomocy drugich mogłbym był powoli dożyć do czołna, ale P. *Wryght* nie pozwolił mi tego, y miał tyle dla mnie grzeczności, że mnie nieść kazał: *Wiesz ci, (rzecze:) odzyskanych nieco sił, lecz ci ich gwałtownie użyć nie dopuszczę: szanuj się teraz; będzie potym czas, iak wyzdrowieiesz zupełnie szafować niemi.* Pani *Lacouture* szła obok mnie, poglądając co raz z niewypowiedzianą na mnie radością. *Widzisz (rzecze potym) Przyjacielu, mamże iaką krzywdę, że cię nie chciała posłuchać, y zostałam się z tobą? otoż teraz, wracamy się oboje do życia, y odtąd będziemy go używać bez boiaźni, bez zgryzot, bez nędzy. Ah! nie mogłem bydz nigdy zupełniey pociesz-*

szo.

szony (: odpowiedziałem iey :) gdyby
 mię samego miało to spotkać szczęście,
 z którego byś ty nie mogła korzystać od-
 daliwszy się odemnie.

Siedliśmy wszyscy do czołna, gdzie
 dopiero po tylu trudach y pracach pra-
 wdziwie spocząłem sobie. P. *Wryght* miał
 powracać prosto do Domu, gdyż
 wiele już obiechał był Wysp. Jedna się
 jeszcze pozostała, na którą nie wysiadał,
 y tę chciał wprzód zlustrować, nizeliby
 powrócił do fortecy. Kazał więc Żołnie-
 rzom ku niej kierować czołnem. Przyie-
 chaliśmy do niej w czasie 12. godzin,
 bo nam wiatr nie był przeciwny. Miar-
 kując ja położenie miejsca, poznałem
 zaraz że to była ta sama Wyspa, z kto-
 rey ja y Pani *Lacouture* wyiechaliśmy
 zostawiwszy na niej chorego iey Syna.
 Nieszczęścia, które po rozstaniu się często
 trafiały się nam, niepozwołyły mi nawet
 szczerze pomyśleć o nim. Ten trefunko-
 wy powrot na ową wyspę wystawił mi
 żywo owego Młodzieńca przed oczy,
 nie mogłem się wstrzymać od lania łez
 obfitych, wspomniawszy na nieszczęśliwy
 stan

stan życia iego. W śród żalu, którym me ferce ciężko ranione było, nieuttannie mi ta myśl w głowie tkwiła. Ey podobno ieszcze nie umarł, odiachałem go był żywego, ratować by go potrzeba - - - Nie mogłem się żadną miarą przekonać w tym mniemaniu moim, abym sądził za rzecz niepodobną, żeby mógł żyć do tych czas ow Młodzieniec.

Robiono co żywo wioślami, chcąc owę Wyspę obiechać. Żołnierze tym czasem z całych sił krzyczeli, aby się iakiey żyjącey tamże duszy usłyszeć dali. Żywy duch nie odezwał się na tyle krzykow. Milczenie iednak to bynaymniey mię nieuspokoilo w myślach. Nieszczęśliwy ten człowiek, pomyśliłem sobie, może głos cudzy słyszy, ale nie może się dać wzajemnie usłyszeć. Skoro Anglicy blisko lądu byli, wspomniałem sobie: O iak okropny był życia mego stan na tey Wyspie! ale młodego *Lacouture*, ieżeli ieszcze żyie, daleko okropniejszy y nieszczęśliwszy bydz musi: nie mogłem się uspokoić w mey niepewności; chciałem się koniecznie o nim dowiedzieć. Otworzyłem te moie
 | myśli

myśli P. Wryght, y iż zdawało mi się sławnie, że życie Młodego *Lacouture*, wręcz powiedziałem. Officer ten przelożywszy mi niektóre rozumne uwagi, dodał że ta rzecz nigdy niepodobna, y szukać tego człeka byłaby daremna; to chyba tylko jedna byłaby ztąd korzyść, żebyśmy powrot do domu znacznie opóźnili. --- Ztym wszystkim jako był niewypowiedzianie ludzkim, niechciał się mi bardzo sprzeciwić, ile choremu, chętnie za tym zezwolił na to, aby czołnem skierować do brzegu: dał ordynans jednemu żołnierzowi, aby dotarł na owe miejsce, y zobaczył w jakimby stanie był ten młody Kawaler.

Zołnierz posłany, wraca się za pułkwardana nazad, donosząc nam, że go widział, ale już umarłego. Pan *Wryght* rozkazuje mu wsiadać do czołna, y odbiiać od lądu. Ja zaś zbliżywszy się do Pana *Wryght*. „Będzieś mnie miał, rzekę, za „niedyskretnego moę Panic: daruy mi „przez wielką swoją dobroć, te naprzy- „krzania moje, ośmielam się ieszcze pro- „sić o iedną łaskę: Tego młodego Ka-

wa-

„walera serdecznie kochałem; niezwruszo-
 „na jego stateczność, wymogła to na
 „mnie y iego Matce, iż musieliśmy go
 „zostawić, oddalając się z tey Wyfpy. Wi-
 „nieniem mu niekonczoną wdzięczność:
 „nie mogąc mu iuż oświadczyć takiej,
 „do iakiej się czuję obowiązany: niech
 „to przynajmniey dla niego uczynię, co
 „mogę: Pozwol mi, abym mu przynaj-
 „mniey ostatnią oddał usługę: daruy nam
 „jeszcze moment czasu, abyśmy go po-
 „chować mogli.

Pan Wryght człowiek wielkiey grzeczno-
 ści y rzadkiey ludzkości, znając się do-
 brze na obowiązkach przyjaźni zawarthey
 zezwolił chętnie, ażebym się tym ukon-
 tentował, o com go prosił. Kazał swym
 ludziom zwrócić do brzegu, y mnie do u-
 marłego zanieść: wszyscyśmy się razem za-
 brali, nawet Pani *Lacouture* chciała także
 bydz przytomną tey pobożney ceremonii.
*Ab moy nieszczęśliwy Synu: (: żalostnym
 zaczęła lamentować głosem :) poszedłeś
 w grob za Oycem, a ja nędzna Matka zo-
 stałam się bez was sama. Możeż mi bydz
 iuż mile dalsze moje życie, kiedy ci go wig-
 sey udzielić nie będę mogła? - - -*

N

Wkrot-

Wkrotce przyśliśmy do owego młodego Człeka, który leżał twarzą ku ziemi obroconą: ciało zdawało się być wyfuszone, ale jakąś jeszcze czerwoność naturalną wydawiające: nie można było z tym wszystkim inaczej rozumieć, tylko że od dawnego czasu bez duszy zostawało. Tym czasem iak doł żołnierze kopali, czyniłem modły za duszę zmarłego: gdy już wybrano doł, wzięli się wszyscy do ciała, aby ie pogrześć. Lecz w tym momencie, co za podziwienie wszystkich! postrzegli że jeszcze serce w nim biło; jeden nawet z żołnierzy, gdy go brał za nogę, (widzieliśmy wszyscy:) iako ją powściągnął ku sobie.

Co żywo więc zakrzętnęliśmy się do ratowania onegoż. Wlano mu w usta kilka kropelek likworu z wodą (: likwor ten robi się z samego cukru, nazwany jest taffia :) zażyto go także do nacierania ran, które miał na kolanach, y po inszych ciała częściach.

Pani *Lacouture* zadumiała na to wszystko, stanęła iak słup wryta, spuściwszy na doł oczy, widząc, że Syn iey jeszcze żyje, którego za umarłego miano: Już boiaźni,
iuz

już radości pełna, obrociwszy do niego oczy: *jest że to rzecz* (: Zawoła głosem prze-
 razliwym :) *jest że to rzecz podobna, by Syn*
moy żył jeszcze na śniecie? O Wielki Boże
 nie racz mnie daley martwić, odkryj mi co
 się to znaczy, nie chcey mię cieszyć fałszy-
 wą nadzieią, ktoraby mi większey była przy-
 czyną żalosci, widząc się byż omylną
 w niej.

Wymowiwszy te słowa, skoczy do Sy-
 na swego, przypatruie się mu pilnie,
 w tym pogląda na nas, chcąc z twarzy wy-
 czytać naszej, co sądzilibyśmy o iego sta-
 nie, obraca się znowu do Syna, chce brać
 go na ręce, chce go ogrzać, y przytulić
 do siebie. Obligowaliśmy ją, aby się odda-
 liła od niego y nieprzelzkadzała ratuiącym
 go: ia przy słabości moiey nie mogłem się
 przyłożyć do tego ratowania: prosiłem
 tylko usilnie Matki, aby około mnie sta-
 dła, rozrywając ją rozmową wesołą y pod-
 chlebną: usłuchała mnie, lecz niecierpli-
 wie, coraz obracała oczy ku Synowi, y czę-
 sto porywała się. Zażyłem wiele trudności
 chcąc ją zatrzymać przy sobie.

Gdy mi się nicustannie wyrывała z rąk

Nz

mo:

moich, day pokoy (: mowię iey :) niech go sami ci zacni ratują Anglicy, nieprze-
 szkadzay im w ich staraniu, porywczosć
 twonia, y prędkosć zaszkodzićby co mogła
 choremu. Ja to poznaię y miarkuię (: od-
 powiada :) otoż będę ciebie słuchać, iuż
 będę spokojnie siedzieć. Wnet jednak po-
 tym znowu chciała się wyrwać z rąk mo-
 ich: znowu ia insze czyniłem iey uwagi,
 mówiąc: aby była cierpliwą, aby przyja-
 ciela swego słuchała, y aby zdrowemi ie-
 go radami powodować się dała. Ja to wiem
 (: mowi powtore:) zem cię powinna słu-
 chać: ale kochany *Viaud* nie jestem teraz
 Panią osoby moiey. Niech go ieszcze raz
 zobaczę, a tym uspokoioną zostanę. Cze-
 go mię trzymasz? O iakże okrutny iesteś!
 o gdybyś wiedział, co to iest bydź Matką
 dzicięcia! A miałeś kiedy Syna? Powiedz
 mi, co myślisz o Synu moim? Jakie o nim
 twoie zdanie? zawsze mi to powtarzała py-
 tanie: czylibym się spodziewał, że iey Syn
 żyć będzie? czyli mu co ci ludzie dopomo-
 gą? czyliby nie trzeba innych Doktorow?
 Dostyc chory byłem y zmartwiony, a ie-
 dnak śmiech mię brał pusty po kilka razy,
 bo

bo gdzież proszę, y iaki na puszcy mógł się znaydować Doktor. Chociaż na wszystkie wyraźnie odpowiadałem iey pytania, nie chciała mnie atoli słuchać, ale się gwałtem do Syna napierała.

Przybył na koniec do nas Pan Wright, y oznaymił nam, że już młodzieniec przyszedł do siebie, że otworzył oczy y zapłakał: że zobaczywszy ludzi, tyle przemówił: iż żadnego z nich nie znał; pytał się o Matkę y Pana *Viaud*. Zbliżyliśmy się czym prędzey do niego, poznał nas natychmiast, a wy to (: rzeczce :) *iestescie? ieszcze się to tu bawicie? iużem was tak dawno nie widział: gdzieżście się temi czasy znaydowali?*

Nie był czas potemu, aby w długą z nim zachodzić rozmowę: odpowiedzieliśmy krotko, żeśmy przyiechali ratować go. Zaniesiono go do czołna, a mnie prowadzono, kazałem go położyć na sukniach żołnierskich, a innemi go okryłem, na co chętnie przez grzeczność swoją zezwolili żołnierze: sam przedsięwziąłem około niego mieć staranie. Matka na ieden moment nie chcąc Syna odstąpić, wielką mi czyniła trudność; albowiem chciałem ją wstrzymać

mać od kareńszow choremu zazwyczaj nie-
 miłych, y przykrych. Ze iuż dosyć było po-
 żno, niewieleśmy tego dnia drogi uiecha-
 li: wysiedliśmy na nocleg na drugim koń-
 cu tey samey Wyspy. Dwoch żołnierzy
 poszedłszy na polowanie, trzy dropie ubi-
 li, z ktorych dobrą mieliśmy kollacją. Po-
 filiwszy się my zdrowi dobrze, y nasz cho-
 ry trochę: całą noc spokojnie spał, naza-
 jutrz miał się nierownie lepiej, y do le-
 pszych coraz przychodził zmyśłow, nie-
 mógł nam iednak dokładnie opowiedzieć,
 co się z nim po naszym odieździe działo, y
 co robił. Tyle nam tylko namienił, że czę-
 sto wielka go napaśćowała słabość, a gdy
 czasami przychodził do siebie, niewypo-
 wiedziany głód y pragnienie dokuczały
 mu: woda y żywność od nas dla niego zo-
 stawiona była iedyną y naywiększą mu
 pomocą, tak częstokroć na siłach omdle-
 wał, że się musiał czołgać na brzuchu, y
 Slimaki ustami zbierać. Nie wiedział nic
 wcale iak długo chorował, rozumiał że-
 śmy się z tey Wyspy nie wynieśli, y że nas
 ci ludzie na niey zaſtali. Wyprowadziliśmy
 go z tego mniemania opowiedziawszy mu

rzecz

rzecz całą. Ale jakim sposobem do tego czasu mogli żyć, nie mogliśmy tego żadną miarą pojąć. Odiechaliśmy go na owey Wyspy dnia 19. Kwietnia, a na ow czas dzień był Siódmy Maia, iakieśmy się powrocili nazad. Czynilo to dni 18. przez ktore sam żył, iakże mogli się utrzymać przy życiu przez tak długi czas, ieżeli nie jednym cudem Boga? Zaişte trzeba było w tym uznać moc Naywyższego. Jakoż Matka padła na kolana, mowiąc: „ O Bo-
 „że! Tyś utrzymał przy życiu Syna mego,
 „tyś mi go oddał, nie chceyże mi go od-
 „bierać. Dopelniey twey Łaski, a zacho-
 „way dziecie moje od śmierci, będzie to
 „folgą mych wszystkich troskow, y nie-
 „szczęść; a ieżeli go chceś wziąć do sie-
 „bie, doday mi sił, ażebym mogła ten o-
 „statni czas wytrzymać, albo zakończ
 „wraz z iego życiem dni życia moiego.

Łączyłem y ia moie proźby do iey leż,
 y modlitw, spodziewaiąc się od Boga
 wszelkiego dobra, y skutku onychże. Te-
 goż dnia odbiliśmy od lądu, płynąc Mo-
 rzem prosto ku Wyspie S. Marka. Wiatr
 nam dobry posłużył, mieliśmy nader pomy-

myślną drogę. Widziałem y miarkowałem dobrze, że gdyby nie Anglicy, nigdybyśmy się nie dostali do tej fortecy: gdyż na 15. mil odległa była od Wyspy, na ktorey nas znalezione. Pokazywały się nam rzeki szerokie rozległe lasy, y inne tyfiączne przeszkody, ktorych żadną miarą nie moglibyśmy byli przebyć, musielibyśmy śmiercią podróż tę na pulcezy zakończyć.

Tegoż ieszcze dnia, to jest 8. Maia, przy płynęliśmy Izcześnie o godzinie 7. w wieczor do Wysp S. Marka *de Appalaches* Pan Sevettenham Kommandant przyjął nas z wielką ludzkością; kazał ludziom aby mnie zanieśli do iego pokoiow. A Panią *Lacouture* razem z Synem odesłał do rezydencyi innego Officera. Przykazał zaraz cyrulikowi swemu, aby wszelkie około nas miał staranie. Ludzkość iego pokazała się y w tym, że swoicy mi udzielił pościeli, posłał także y dla Pani *Lacouture* kołdrę. Słowem żadnego nie zaniechał starania, aby nam mógł wszelką dać pomoc, ktorey widział nas być potrzebne-
mi.

Szczę-

Szczęście to nasze osobliwsze było, żeśmy na tak łaskawego trafili Pana. Cobyśmy byli robili, gdybyśmy się innemu mniej dotkliwemu dostali Officerowi, któryby pewnie sądził się bydź dosyć ludzkim przez to, iż nas wyratować kazał z nieszczęścia, a o resztę mniejby dbał, zostawiając nam samym staranie około rzeczy do wygodnego życia potrzebnych.

Tu już więc koniec wszystkich niebezpieczeństw, y troskow naszych, które się straszonym owym zaczęły przypadkiem dnia 16 Lutego przez rozbicie okrętu, trwał 80 dni, do 7. Maia. O iakże ten czas zdawał się nam nader długi! Ktosz kiedy z ludzi mógł bydź nieszczęśliwym? Dziwić się nie potrzeba, że w tak długich y strasznych Awanturach schodziło nam częstokroć na pomiarkowaniu y cierpliwości przyzwolitey, owszem to dziwnieysza jest, żeśmy tak długo mogli wytrzymać zawziętość y złość zawisney fortuny, y do pożądanego przyiść tych wszystkich nieszczęść kresu. Leczenie ran y słabości naszej małą bardzo zdrowia czyniło nadzieję: zpuchliśmy byli niewypowiedzianym sposobem, tak dale.

dalece iz cyrulik ktory miał kofo nas stara-
 nie, począł rozpaczać o dalszym życiu na-
 szym. Lecz przy delikatnych y zdrowych
 potrawach zażywaiąc ich pomiernie, przy-
 chodziliśmy powoli do cierpliwych sił, kto-
 rych zepsucia naybardziej niestrawny y
 gruby był przyczyną na puszczy pokarm.
 Na koniec wyprowadził nas z tey choroby
 cyrulik, a Młodzieńca mogę mówić wskrze-
 sił, bo daleko w niebezpieczniejszym był sta-
 nie odemnie. Względem zaś uzdrowienia
 Matki nie wielkiey użył trudności.

Trzynaście dni bawiłem w tey Fortecy,
 pod ten czas dowiedziałem się od iednego
 dzielnego człeka, ktory przyniósł Liść
 Panu *Sevettenham* od Kommendanta An-
 gielskiego w Passakolu, o zdraycy owym
 Antonio, y o ośmiu Maytkach, ktorzy się
 zostali byli na Wyspie, na którą wraz ze
 mną od tegoż Antonio zawiezieni byli.
 Ci nieszczęśliwi ludzie czekaiąc nadare-
 mnie powrotu po siebie Barbarzyńca, rzu-
 cili się na Matkę iego, Siostrę, Wnuczka, y
 pozabiali ich. Mieli zaraz na pogotowiu
 strzelbę, proch y czołn mały, ktory gdy
 nie mógł więcey ludzi obiać, nad pięć osob,
 cią-

ciagneli losy ktorzyby z nich mieli wprzod
przeprowiać się, ktorzy zaś zostać na Wy-
spie. Trzech więc nieszczęśliwych May-
tkow zostało się na mieyscu, mający cze-
kać na czołn, y patrzący się z żalem na
odiedzaiących Współtowarzyszow swoich.
W dwa dni potym wrocil się ow Antonio,
chcąc zabrać resztę naszych rzeczy, y spro-
wadzić do siebie. A dowiedziawszy się, co
się stało, zemścił się śmierci swey Familii;
na tych trzech Maytkach wystrzelilwszy
każdemu w głowę z strzelby, którą miał
przy sobie. Przybywszy potym wkrótce do
pewnego Miasta, mocno się szczycił z tey
batalii wygraney: tym sposobem posłaniec
ow z Listami słysząc go kilka razy chwalące
go się z tey akcji, opowiedział mi pytaią-
cemu się, ieżeliby nie słyszał o iakich lu-
dziach tułaiących się po Wyspach Amary-
kańskich. Nie mogłem się od niego do-
wiedzieć gdzieby się ci Maytkowie podzie-
li, co uiechali czołnem.

Konfrontuiąc razem wiadomości ze
wszech stron miane, z owych osob, z kto-
remi wybrałem się na tę nieszczęśliwą ze-
glugę, nie zostało się nas tylko troie.

Po

Po wygodnym odpoczynku przez dni 13. na Wyspie S. Marka, czując się bydź w zdrowiu lepszym, y niepotrzebując niczego procz sił umocnienia umyśliłem z Fortecy wyiechać. A gdy mi się łatwa do tego zdarzała pora, przedsięwziąłem nieodwłocznie z niey korzystać, widząc dobrze, że się podobno nie prędko zdarzyć mogła okazyja; Gdyż bardzo rzadko tamtędy przechodziły Okręty, y w przeciągu sześciu Miesiący ledwie jeden przybył. Wtym przestrzeżono mnie ze dnia 21. miał płynąć statek do Florydy, do Miasta *St. Augustin*. Postanowiłem tam się udać, pewny będąc, że daleko lepszą w tym Mieście będę miał sposobność radzenia koło siebie, a niżeli na owej zapadłej Wyspie S. Marka, gdzie przez tego nie mogłem dłużej bawić bez naprzykrzenia się dość grzecznemu Kommendantowi.

Pani *Lacouture* chętnie by była ze mną pojechała, lecz nie śmiała swego Syna podać na niebezpieczeństwo, gdyż jeszcze nie przyszedł był do zupełnego zdrowia. A że była rodem z Luzyanny, gdzie iey Rodzice mieszkali, wolała raczey tam się prosto udać,

udać, zwłaszcza gdy ją upewniono, że miała mieć wszelką w tę stronę przebrania się sposobność. Przy końcu tego Miesiąca, z wielkim y niewypowiedzianym rozstaliśmy się żalem; przywyknawszy żyć z sobą, cierpieć, y błąkać się po owych puszczech. Zdawało nam się wcale, że czegoś nam nie dostaie, ile razy kiedy trafiło się nam, nie być razem z sobą. Aleć z drugiej strony nauczyliśmy się byli stosować myśli nasze do czasu, y potrzeby: naybardziej zaś nas cieszył koniec wszystkich nieszczęść, y przypadków: byliśmy dosyć spokojnie nie myśląc iuz o sobie więcey y naszych nieszczęśliwościach.

Dotkliwie to było nader pożegnanie z nami, nie mogliśmy się wstrzymać od obfitych łez, przyrzekając sobie wzajemną pamięć o nas. Syn iey ieszcze łozkiem się bawiący, zbliżywszy się do nas, klęknął na kolana, mówiąc te słowa: *Moy Boże pobłogosław sownicie tego, który mi Matkę zachował, y mnie do życia przywrócił. Nadgrodz mu te dwa wysnwiadczone mi Dobrodziejstwa, gdyż ia sam odwdzięczyć ich nigdy nie potrafię.*

Tą prośłą, ale szczerą życzliwością, która z przychylnego pochodziła serca, bardzo mnie zmiękczył. Scisnąłem go, y pocałowałem serdecznie mówiąc: Wyplacicieś mi się dość drogo twoimi sentymentami, niceś mi nie winien kochany Kawalerze, bo jeżeli stałem się pożyteczny cney Matce, iey wzajemnie około mnie starania niemniejszego są szacunku godne. Co się zaś tycze twej osoby, uczyniłem tylko zadostyc moiey powinności, aże wyratowałem cię umierającego z pustey Wyspy, tym postępkim nie nadgrodziłem ieszcze mego okrucieństwa, żem śmiał ciebie na niey porzucić chorego.

Ile razy wspomniałem sobie na ow stan, w którym znalazłem tego Młodzieńca, drzałem cały z bojaźni, ale oraz winstowałem sobie, że mi myśl ta przyszła, abym mu ostatnią wyświadczył usługę w pogrzebieniu ciała jego: Pomyśliłem njeraz: Miły Boże o jak są dziwne wyroki Twoje w zachowaniu nieszczęsnych ludzi, jużby więcej nie było go na świecie, gdybyśmy byli (:jak nam ow żołnierz o iego śmierci doniósł :) konczyli daley naszą drogę.

Rozstał

Rozstawszy się nie bez ciężkiego żalu z Panią *Lacouture*, y iey Synem poszedłem do Pana *Sevettenham*, y Pana *Wright*, chcąc im podziękować za ich łaski, y pożegnać się z nimi:) O co za dobroć y wspaniałość tych ludzi, wspomnieć sobie nie dali o żadnych dobrodziejstwach, ale uciskawszy mnie, y ucałowawszy przy odjeździe, odprowadzili mnie do samego Okrętu, gdzie wszelką dla siebie co do pokarmu y napoiu załatwiałem gotowość z rozkazu ich uczynioną. Obydwa nayusilniej mnie zalecili łasce Kapitana Okrętu: przyobieczał on wszelkie mieć na mnie względy, y w niczym swey nieuchybić powinności, ile z osoby iego będzie się należało: dodali na koniec y to, że mu mieli bydź wielce obowiązani, za powrotem onegoż: uciskali mnie powtornie. P. *Sevettenham* oddał mi pakę Listów y innych wiele papierów do Gubernatora Miasta, de *St. Augustin*, oraz przyłączył świadectwo, w którym zeznał, w iak nieszczęśliwym stanie wspomniony Pan *Wright* znalazł na Wyspach mnie, Panią *Lacouture*, y iey Syna, (: to świadectwo położyłem na końcu Hi-

sto-

stori: :) Odeszli na ostatek ci dwa Office-
rowie, a mnie zadziwionego nad ich nie-
wymowną ludzkością w Okręcie zostawili.
Zegluga z Wyspy S. Marka do Miasta S.
Augustyna; trwała dni 24. Nie chcę się roz-
szerzać opisaniem każdego dnia; dosyć bę-
dzie tylko wyrazić, że Kapitan Okrętu
z gruntu zapomniał owych proźb y zale-
cenia P. *Servettenham* sobie uczynionych.
Obchodził się ze mną, mogę wyznać, spo-
sobem niegodziwym y nader grubą ma-
niera. To obeyscie się iego ze mną nie-
ludzkie, sprawiło mi niemiłą y utesknioną
tę zeglugę. Niestało mi wody, Kapitan tey
był nieuczynności, że mi iey użyzyć nie-
chciał. Niedostatek tak potrzebnego napo-
ju zwłaszcza mnie do zdrowia przychodzą-
cemu, powinienby był wprawić mnie wcię-
żką recydywę; y bez wątpienia w straszną
wpadłbym był chorobę, gdyby się cożkol-
wiek droga ta przedłużyła była,

Przybyłem dnia 13. Czerwca, do zamie-
rzonego mieysca, puściłem się czolnem
przez rzekę do Miasta: od Kaprała na stra-
ży będącego zaprowadzony byłem do P.
Grant Gubernatora y Komendanta w tym
Mieście, do którego miałem pakę papie-
row

ROW

row od Pana *Sevettenham*. Chociażbym naj-
 dłużey chciał wypisywać pochwały tego Offi-
 cera, nie mogłbym jednak zupełnie wy-
 chwalić grzeczności jego; Niepozwoił mi
 on, żebym się z jego Pałacu wyniosł gdzie
 do miasta; Wydzielił mi zaraz dwa Pokoie
 arcy wygodne: przykazał Cyrulikowi swe-
 mu, aby mię punktualnie według przepisa-
 ney nawiedzał godziny. Porobiły się mi al-
 bowiem jakieś w tey ostatnicy drodze gruzo-
 ty, y na niektórych częściach ciała zaczęła
 się pokazywać puchlina, ale przez osobliwe
 staranie, ktore koło mnie miano, wkrótce
 się to wszystko uleczyło. 7go dnia Lipca mo-
 głem się już po Mieście bezpiecznie przecho-
 dzić. Utrzymanie mnie przy życiu, winie-
 nem P. *Grant*, a przywrocenie mię do niego
 P. *Wright* y Panu *Sevettenham*. Nie mogę o
 tym pomyśleć, bez uznania razem wielkiej
 wdzięczności, tym wszystkim osobom po-
 winney. Mogłże się kiedy cudzoziemiec nie-
 znaiomy spodziewać tyle łask y Dobro-
 dzieystw, ile ia ich odebrałem? Jednym sło-
 wem byłem nieszczęśliwym, y to było dosyć,
 do wzbudzenia dotkliwości y dobroczynno-
 ści dla mniętych osob. Bawiłem się u P. *Grant*
 aż do dnia 21. Lipca, potym wyjechałem do
 nowego Yorku. Nie mogę zapomnieć y za-
 mił,

milczeć, jakim sposobem zaczął ten Gubernator zakończył swych łask świadczenie dla mnie. Miał on tyle dla osoby mojej względów, iż zaprosiłszy do siebie Kapitana Okrętu, y zapłacił mu drogę, y usilnie mnie jego polecił łasce; dla mnie zaś kazał podostać statkiem dać prowiantow, y żywności, którą znieśli na Okręt, przydawszy różnych konfitur, tak do wygody, iako też do potrzeby służących. Kazał także dla mnie zanieść Sepecik pełen bielizny y sukien. Chciałem mu sprawiedliwie przy pożegnaniu, za wszystkie te jego łaski podziękować. Nie wspominał mi nic o tym (:odpowiada:) wycierpięś wiele złego: czynię to dla ciebie, co bym chciał aby czyniono y dla mnie, gdybym się w tak nieszczęśliwym znajdował stanie: niedość jeszcze na tym, wiem, iż pieniędzy nie masz, a będą ci pewnie potrzebne: znajdziesz dla siebie miejsce (:o czym nie wątpię) ale może niezaraz ci się to trafi; będziesz może musiał przez długi czas bez wszelkiego urzędu zostawać, y wszelkie o potrzebach twoich mieć staranie. Weźże trzydzieści dukatów, mogą ci być zawsze na wygodzie: spodziewam się, że więcej nie będziesz potrzebował. Weź ie proszę, o to są. . . .

W tym ścisnąwszy mnie za rękę. wetchnął

w nie te pieniądze. Sposoby te, które mi
ow nader ludzki ze mną obchodził się Gu-
bernator, im bardziej były nadspodziewane,
tym bardziej zniewalały me serce. Chciałem
przynajmniej co przemówić do niego u-
kłoniwszy się mu; Frazki to są (:mowi on:)
pocałowawszy mnie, nad to iak widzę, do-
tkliwy jesteś na te bagatelne rzeczy. Zmar-
wiłbyś mnie niepomatu, jeżelibyś mi co
wspomniał o tym; uczyniż tak iak ja, zapo-
mnij o wszystkim, coć czynię, gdyż ja
wcale już o tym zapomniałem, y nie pamię-
tam. Bądź mi zdrow.

Musiałem na tę obligacyą zamilknąć, ale
z serca y z oczow można było wyczytać
wdzięczność moją. W tym ostrzegł mię ktoś
z boku, że tylko na mnie jednego w Okrę-
cie oczekują, że już miano nim ruszyć; Zo-
stawilem więc wielkiego tego Dobrodzieia
mego, ale z żalem niewypowiedzianym.

Po 14. dniach żeglugi, mając Kapitana da-
leko grzeczniejszego, niżeli był ow pier-
wszy, słowem takiego czteka, który nie-
mnij miałby dla mnie być attencyi, y
względow, chociażbym mu nie był zarekom-
mendowany przez Gubernatora Miasta *St.*
Augustin. przybyłem do nowego Yorku dnia
3. Sierpnia. Poznałem się natychmiast z kil-

koma Francuzami w tym Mieście osiadłemi. Cibedąc wzruszeni temi nieszczęściami, kotrem im opowiedział, przyobiecali mi dać wszelką pomoc. Prezentowali mnie dnia 7. tegoż Miesiąca P. *Dupezstre* naybogatszemu tamtego miasta Kupcowi, który mi wnet ofiarował znaczną w swym domu służbę. Lecz wysłuchawszy ciekawie całej mych nieszczęść y przypadków Historyi; nie byłoby to (: mowi:) przywoicie chwytac się zaraz iakich interesow. Potrzeba ci Przyjacielu długiego, po tak przykrey y niecznośney zegludze spoczynku, potrzeba żebyś był wolny od wszelkich starań y zabiegow, abyś zupełnie odzyskał pierwsze siły y zdrowie. Wszelkie więc około ciebie w tey mierze starania, do mnie należyc będą. Od tego dnia iako gość wygodną mieć będziesz u mnie stancyą, łozko porządne, y stoł przyzwoity. Skoro zobaczę, że iuz do czerstwych sił przydziesz, y w zupełnym zostawać będziesz zdrowiu; nie omieszka w mym domu obmyślić dla ciebie uczciwey funkcyi; ale to wprzod przynależy wykonać com powiedział: Sciśnał mię potym za rękę, rozkazał natychmiast, aby mi stancyą wygotowano, y wszystkiego co tylko potrzeba było dodawano. Nie będę wiele mowil do iakiey wdzięczności;

ści pobudzało mnie to grzeczne obeyscie się ze mną Gospodarza; Od owego prawie czasu niewoli y mieszkania mego na puszczy, na ktorey okrutnym sposobem iuż iuż umierałem od głodu, zdarzało mi się zawłze natrafiać na dusze wspaniałe, y sentymenta Chrześciańskie mające, na dusze pełne politowania nad stanem moim.

Pod czas mieszkania mego w domu P. *Dupegstre* pisałem do Familii, donosząc iey, że ieszcze żyłem, y że tyśiączne ponosiłem niebezpieczeństwa, przez 81. dni. Ten ci to iest sam list, ktory potym rąk twoich doszedł Przyjacielu, ktorego wyrazy nie wyrownają twej szczerey ku mnie przyiaźni: nie dopraszalem się wprawdzie żadnego odpisu, bo nie wiedziałem doskonale, długo bym się mógł zabawić w nowym Yorku: kontentowałem się iedynie wymienieniem mieysca, z ktorego tenże list był pisany.

P. *Dupegstre* zatrzymał mnie przez dosyć długi czas u siebie; bo aż do Miesiąca Lutego w R. 1766. bawiłem się w iego Domu, dopiero potym umyślił mnie odesłać do Miasta Nant. Wybrałem się więc w tę drogę dnia 6. Lutego przybyłem szczęśliwie do Portu dnia 27. tegoż Miesiąca. Okręt w ktorym płynąłem, był wysłany do niejakiego P. *Walch*.

Ten

Ten nie mniey był dotkliwy na moie wszystkie nieszczęścia, jako P. *Dupegstre* korespondent jego. Z miasta Nant pisałem powtownie do Familji yodebrałem wkrótce respons, oraz List twoy Przyjacielu pełen oświadczenia szczeroy przyjaźni.

Wyciągałeś po mnie, abym ci opisał całą podróż Historyą, dla nieodmienney przyjaźni, którą z sobą zachowujemy; nie mogłem się w tey mierze twoim sprzeciwić rozkazom. Szukałem dla siebie tyle czasu, abym mógł wszystkie okryść przypadki. Nie wątpię bynajmniey, że to żałosne tyfiącznych nieszczęść opisanie zmięczy cię, y choć kilka kropel też nad mizernym losem moim z twych oczow wycisnie. Spodziewam się nie mniey, że prętkość y spiesznie się w odpowiedzi na twe ządania bardziey ciebie upewni y przekona, o ostatecznym moim ku szacowney osobie twoiey przywiązaniu, y większe wznieci w twym umyśle pragnienie widzenia się iak nayprętszego ze mną, y oglądania Osoby moiey, wpośród tylu niebezpieczeństw y rozmaitych przypadkow Opatrznością Naywyższego ocaloney.

K O N I E C.



SWIADECTWO DANE P. VIAUD

Od Imci P. Sevettenham Kommandanta Fortecy S. Marka na Wyspach des Appalaches.

JA Grzegorz Sevettenham Porucznik, w służbie Woyskowej, Krola Imci Angielskiego, w Regimencie Infanteryi, y Kommandant Fortecy Wysp des Appalaches, będąc uwiadomiony od człeka dzikiego, który mi doniósł, że o czterdzieści mil od Wyspy S. Marka, widział trupa na piasku wyrzuconego od wody, a mając wielkie do domysłiwania się, że iakis Okręt musiał zatonać na owym miejscu, bojąc się oraz, aby nie był ten sam, ktoregom oczekiwał kilka dni z prowiantami, ile żadney o nim nie mając wiadomości: wystąpiłem czterech Zoinierzy y iednego tłumacza pod Kommandą Pana Wright, Chorążego w tymże Regimencie, aby zwiedzili y zobaczyli tamte kraie, gdzie ow trup był znaleziony, aby ratowali nieszczęśliwych ludzi, ieżeli by się ktorzy od fal Morskich zachowac, y na iakich Wyspach obłąkać mieli; y aby ich znalezionych sprowadzili do Fortecy, iak najusilniey starali się. Pan Wright powrocivszy prezentował mi Pana Viaud rodem Francuza y Kobietę nazwiska Lacouture, ktorych znalazł na pewney Wyspie w stanie, mogę twierdzić naymizerniejszy, od głodu prawie umierających, ledwie kilka ostryg y kawatek ciała zabitego od nichże Murzyna przy sobie mających. Wspomniony Viaud iako sam śaczerze zeznał był Kapitanem Okrętu, Officerem Admiralskim w służbie Krola Imci Francuskiego; ktorego gdy dziki człowiek na Wyspie Deschiens naszedł, y prowadzić z Towarzyszami iego do Fortecy S. Marka przyobiecał, okradł go ze wszystkiego, co tylko

ko mógł wyrwać z zatopionego Okrętu. Procz tego, zdrajca ow niegodziwy odiechanwszy z rzeczami potajemnie czołnem w nocy, zostawił onego na Wyspie pułkcy ze wszystkich sprzętow ogołoconego. Prezentował mi ieszcze Pan Wright procz tych dwóch osob, Syna Pani Lacouture na pewney Wyspie znalezionego w stanie daleko nie-szczęśliwszym, gdyż bez ludzkiej pomocy (: iak wszyscy ci moi ludzie twierdzili, y ia sam oczyma memi doświadczyłem :) nie mógł żyć dłużej nad puł godziny, zamknął albowiem był już mowę, stracił zmysły, y wszelką rozumu przytomność, iak był znaleziony. Oplakany uader stan tych trzech Osob, w którym ich znaleziono y mnie prezentowano, osłabione z gruntu ich siły, choroba gwałtowna młodego Lacouture, y Viaud, a prawie śmierć prądka, która ich nie uchybnie czekała wszystkich, tudzież okoliczności różne, o których dowiedziałem się od dzikich ludzi, dają znać pewnie że wszystko to, co mi Pan Viaud o swoich przypadkach namienił, jest rzecz prawdziwa y rzetelna; na potwierdzenie więc tey prawdy, daję to moje świadectwo wspomnionemu iuż po kilka razy Panu Viaud, który się odemnie wybiera do Miasta S. Augustyna, mając ztamtąd przebierać się do iakiey pobliskiey osady Francuskiej. Dan w Fortecy S. Marka na Wyspach des Appalaches. Dnia 12. Maia Roku 1766.

SEVETTENHAM.

mpp.



F

XVIII-1.627

